ISSN 2543-7828

Gubin i Okolice

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Nr 1 (52) marzec 2021

Spis treści

J. Zawadzki - 30 lat minęło 3
SPZG - Drodzy Mieszkańcy Gubina ! 6
S. Bilicz - Nowe eksponaty w Izbie Muzealnej 7
dr Christian Hirte z Museumsverband Brandenburg 9
S. Pilaczyński - Zmarł 36 lat temu 10
S. Pilaczyński - Kolejna rocznica walk o miasto 13
S. Pilaczyński - Pamiętajmy o Łużycach 21
T. Raut - Nasze wschodnie Łużyce cz. I 23
U. Kondracik - Maria Kulik 26
E. Rodziewicz - Początki muzyki "mocnego uderzenia"(big beat) w Gubinie 29
J. Czabator - Jeszcze o Pionierach Ziemi Gubińskiej 35
J. Lewandowski - Podniebny śpiewak 43
Z. Pilarczyk - Rozwój przestrzenny Gubina w XX wieku 47
A. Leda - Domy kultury 57
J. Izdebska - Gubiński Dom Kultury w latach 2007-2019 65
I. Kaczanowska - GUBIN właśnie 73
W. Rogowski - Ci, co odeszli Jan Bakalarz 77
Gubinianie, odeszli do wieczności 78
Czytelnicy piszą do redakcji 79

Okładka: zdjęcie z archiwum SPZG. Autor nieznany

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ
Adres redakcji: 66-620 Gubin, ul. 3 Maja 2, www.spzg-gubin.pl
Stefan Pilaczyński - redaktor naczelny, współpraca: Jerzy Czabator, Kazimiera Kędzierska, Urszula Kondracik, Tadeusz Lech, Adam Leda, Julian Lewandowski, Wiesław D. Łabęcki, Zenon Pilarczyk, Jadwiga Warzyńska.
Kontakt: tel. 68 455 81 62, e-mail: stepil@o2.pl.
Redakcja prosi o teksty zapisane elektronicznie lub wydruki komputerowe.

ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ GMINY GUBIN O STATUSIE MIEJSKIM

30 lat minęło

19 stycznia 1991 roku w sali widowiskowej Gubińskiego Domu Kultury przedstawiciele Gubina: burmistrz Czesław Fiedorowicz i przewodniczący Rady Miejskiej Ryszard Skibiński, Guben: burmistrz B. Balzarek i Laatzen: burmistrz Horst Lecke oraz szef Urzędu Miasta Gottfried Gensch - podpisali umowę o partnerstwie miast.

Strony podpisanej umowy dały wyraz wielkiego poparcia dla nawiązania szerokich kontaktów między obywatelami obu państw, organizacjami społecznymi i kościołami. Demokratycznie wybrani przedstawiciele miast Gubina, Guben i Laatzen oświadczyli, że:

- będą dążyć do zapewnienia wymiany grup młodzieżowych oraz organizacji społecznych;
- wymieniać doświadczenia w różnych dziedzinach życia w szczególności kulturalnej i gospodarczej;
- będą upowszechniać w swoich środowiskach informacje o kulturze i zwyczajach narodów, a także umożliwiać zainteresowanym osobom naukę języka;

Strony umowy partnerskiej stwierdzają, że nie powinny istnieć żadne

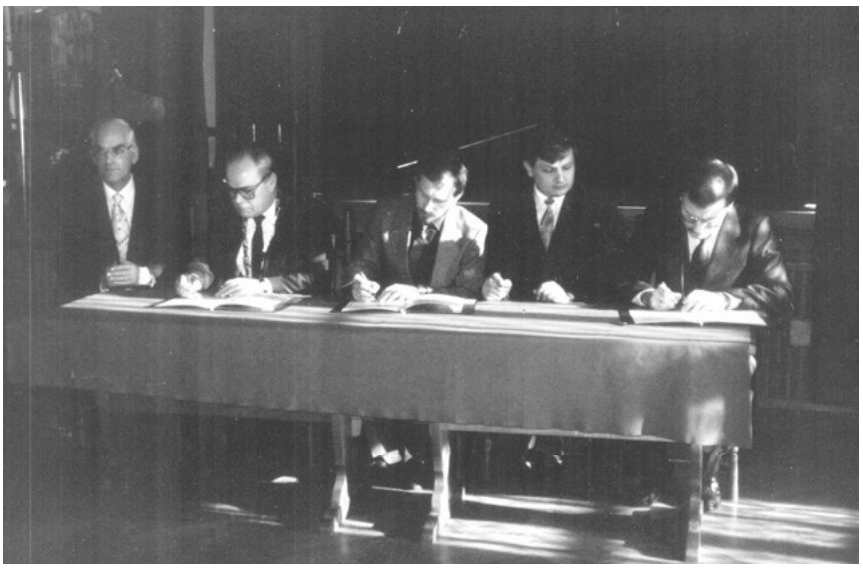

Od lewej: szef Urzędu Miasta Laatzen Gottfried Gensch, burmistrz Laatzen Horst Lecke, przewodniczący Rady Miejskiej Ryszard Skibiński, burmistrz Czesław Fiedorowicz, burmistrz Guben B. Balzarek - podpisali umowę o partnerstwie miast.

formalistyczne utrudnianie dla realizacji idei budowy wspólnego europejskiego domu. Szczególnie ważne jest w warunkach łączności geograficznej miast Guben i Gubin.

Trudno wymienić wszystkie wspólne przedsięwzięcia. Jednym z nich był realizowany od 1992 roku program szkolny w Szkole Europejskiej. 25 uczniów z Polski podjęło naukę na poziomie gimnazjum w gubeńskiej Gesamtschule. Uczniowie otrzymali bezpłatne podręczniki, bilety miesięczne na autobus i obiady, a najlepsi uczniowie stypendia. Efektem współpracy jest także wybudowana w Gubinie przy ulicy Spokojnej wspólna oczyszczalnia ścieków Gubin-Guben.

W dobie jednoczącej się Europy ogromne znaczenie ma fakt współpracy trans granicznej, która zbliża Polaków i Niemców. Wspólny udział Gubina i Guben na Expo 2000 w Hanowerze przyniósł wielkie wyróżnienie za wzorca współpracę transgraniczną.

Wspólna koncepcja "Euromiasta Gubin-Guben" jest przykładem urzeczywistnienia na wschodniej granicy Unii Europejskiej idei miast ponad granicami otrzymując Honorową Flagę Europy. W 1998 roku miasta nasze dały świadectwo na to, że umiemy odnaleźć się w nowoczesnej Europie.

Wspominajc początki współpracy można przypomnieć, że rzeczowy wymiar tej współpracy to na początku lat 90-tych pomoc dla gubińskiego szpitala w postaci:

- zestawu do operacji kostnych wartości 25 tys. niemieckich marek;
- wyposażenia dla karetki reanimacyjnej za 25 tys. marek;
- łóżek, szafek szpitalnych, materacy, pomp infuzyjnych, aparatu do znieczulania, kardiotokografu do monitorowania porodów;
- urządzenia wentylacyjnego do bloku operacyjnego;
- ergometru, stołu ginekologicznego, stołu operacyjnego i wanny operacyjnej z osprzętem.

Przez okres 30 lat współpraca obu miast oceniana jest przez rządy obydwu państw jako modelowa na całym pograniczu polsko-niemieckim. Wynikiem tej współpracy jest wiele imprez kulturalnych i sportowych z udziałem mieszkańców miast. Wzorcowe kontakty nawiązały parafie kościoła katolickiego w Gubinie i ewangelickiego w Guben. Odbywały się i nadal odbywają wspólne nabożeństwa, procesje i wigilie Bożego Narodzenia. Wyjątkowy wymiar nadano wspólnym obchodom miejskiego święta "Wiosna nad Nysą". Na uwagę zasługuje współpraca straży pożarnych szczególnie w zakresie wspólnych ćwiczeń. Gubińska Straż Pożarna otrzymała wóz bojowy od miasta Laatzen.

Innym przykładem współpracy są wspólne sesje Rad Miejskich, wymiana młodzieży w organizowanych turnusach wypoczynkowych w okresie wakacji, koncerty szkół muzycznych, wspólne zawody sportowe, obchody Dnia Seniora.

Gubin wspomaga rozwój kontaktów polsko-niemieckich innych gmin i terenów przygranicznych. Realnym wymiarem tego jest powołanie do życia Euroregionu Sprewa-Nysa-Bóbr.

Władze miejskie Gubina i Guben wyrażają wolę, że wspólnie przystąpią do utworzenia pasażu handlowo-spacerowego Frankfurterstrasse -Westerplatte, zagospodarowanie Wyspy Teatralnej, odbudowy kościoła farnego w Gubinie, opracowania koncepcji odtworzenia wilii Wolfa w Gubinie.

Dla mnie osobiście współpraca Gubina, Guben i Laatzen jest i będzie czymś szczególnym, co trzeba pielęgnować i rozwijać i w co trzeba się angażować.

Jerzy Zawadzki Gubin

Wiemy, że Państwo pomogą

Każdego roku z niecierpliwością ale także ciekawością wyczekuję odpowiedzi na pytanie: Jak pracę Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej oceniają mieszkańcy naszego miasta, czy mamy także sympatyków poza jego granicami? Czy kwota przekazana w ramach 1% od podatku jest odpowiedzią na to pytanie? Po części tak. Pamięć o nas daje poczucie przydatności tego, co dla lokalnej społeczności robimy. Mamy przekonanie, że spisywanie historii miasta w którym żyjemy jest ważne dla wszystkich pokoleń. Od kilku lat Stowarzyszenie może zrealizować wiele ambitnych zamierzeń dzięki pieniądzom pochodzącym z 1% podatku. W ten sposób powstały między innymi wcześniejsze publikacje jak: "Kalendarium Gubina 1945-2009", album fotograficzny "Gubinianie", "Gubińskie vademecum" czy "Zakład obuwia w Gubinie 1956-1997". Dzięki przekazanym przez Państwo pieniądzom mogliśmy opłacić druk publikacji, możemy dofinansować wydawania kwartalnego biuletynu SPZG "Gubin i Okolice", także zrealizować drobne modernizacje i udoskonalenia w pomieszczeniach.

W 2021 roku chcielibyśmy doprowadzić do ukazania się albumu fotograficznego o naszym mieście. Pomyślność realizacji takiego zamierzenia zależna jest od Państwa dobroczynności. Działania nasze od lat wspiera samorząd lokalny przekazując kwotę pieniędzy w ramach tzw. zadania publicznego. Do tego przekazane przez Państwo pieniądze wzmacniają poczucie stabilności finansowej i realizację bardziej ambitnych planów. Liczymy Państwa wsparcie w tym roku i już dziś jesteśmy przekonani, że nie zawiedziemy się.

Prezes SPZG Stefan Pilaczyński

Drodzy Mieszkańcy Gubina !

Już rok żyjemy w uścisku koronawirusa, który pokrzyżował plany chyba wszystkim. Jako naród doświadczony przez różne szczęścia i nieszczęścia nie poddajemy się. Piszę myśląc o naszym mieście, kraju, o działalności Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej. Zamknęliśmy nasze podwoje zgodnie z nakazami rządzących co nie oznacza, że zawiesiliśmy działalność. Bez przerwy funkcjonuje mała grupa członków, która wg "grafiku" - by wszyscy nie przybywali w jednym terminie - podejmuje działania mające na celu zapewnienie trwałości funkcjono-wania SPZG. Zatem można do nas dodzwonić się codziennie, skorzystać z porady telefonicznej czy też umówić się na spotkanie, wypożyczyć książkę, przekazać przedmiot czy materiał przydatny dla naszych zbiorów. Piszemy codziennie kronikę miasta, gromadzimy i opracowujemy materiały do publikacji i biuletynów, opracowujemy teksty i fotografie pozyskane wcześniej, wykonujemy drobne prace mające na celu modernizację Izby Muzealnej. Sporo czasu zajmuje poszukiwanie odpowiedzi na napływające listy mailowe, poszukiwanie odpowiedzi dla osób poszukujących bliskich, poszukujących fotografii z dawnych lat, itp. Powiadają, że jak ktoś chce, zajęcie sobie znajdzie.

Dziś występujemy do Państwa z apelem o wsparcie naszych zbiorów. Mamy świadomość tego, że w Państwa domach, w piwnicach, na strychach, mieszkaniach znajdują się przedmioty, dokumenty, zdjęcia, które bywa tak, że stały się już niepotrzebne. Zanim zdecydujecie się na ich wyrzucenie prosimy o informację,

pytanie, sugestię. Przyjedziemy, zabierzemy - być może przekazany przedmiot stanie się ciekawym eksponatem, być może będzie bardo przydatnym dla obrazowania i nauki historii o mieście. Nie jesteśmy instytucją kolekcjonerską, nie zależy nam na zbieraniu przedmiotów do powiększania i wzbogacania kolekcji gromadzonych w szufladach domowych. Naszym zadaniem jest dokumentowanie historii miasta, pokazywanie szerokiej rzeszy mieszkańcom przedmiotów sprzed wielu lat, przedmiotów które można dotknąć i podeprzeć wyobraźnię. Nie zamierzamy chwalić się na obrazkach zdobytą historią - chcemy by była dla wszystkich. Czy tak będzie? Zależy to od Państwa. Przy okazji poinformuję, że Izba Muzealna może kupować przedmioty świadczące o gubeńsko-gubińskim pochodzeniu. Te które będą miały znaczący wpływ na podniesienie poziomu naszych muzealiów - chętnie kupimy.

Pamiętajcie - zanim pozbędziecie się przedmiotu (dokumentu, fotografii, obrazu) z dawnych lat - zadzwońcie. Telefon 68 455 81 62 czynny dla Państwa dyspozycji od poniedziałku do piątku. Ponadto, życzliwa dla nas załoga sklepu "SEBA" ul. 3 Maja 2, w razie potrzeby pomoże Państwu w znalezieniu kontaktu z nami.

Prezes SPZG Stefan Pilaczyński
i Opiekun Izby Muzealnej Stanisław Bilicz

Nowe eksponaty w Izbie Muzealnej

Wielu mieszkańców przekazuje do Izby Muzealnej SPZG przedmioty mające swój początek przed 1945 rokiem lub tuż po nim. Wzbogacają one ekspozycję, która służy prezentacjom związanym z historią miasta od jego powstania. Wiele przedmiotów zamiast na śmietnik, trafiło do Izby Muzealnej. Prosimy - zanim zdecydujecie się na pozbycie urządzenia - skontaktujcie się z nami (tel. 68 455 81 62). Być może zbędny dla Państwa stary przedmiot będzie "rarytasem" dla Izby Muzealnej.

Przemek Nowakowski i jego dary.

W ostatnim czasie dzięki pomocy Przemysława Nowakowskiego Izba Muzealna wzbogaciła zbiory o butelki po gubeńskich winach, oraz kilka drewnianych wieszaków na ubrania z nazwami gubeńskich sklepów. Butelki pochodzą sprzed 1945 roku, o czym świadczą zachowane etykiety. Właścicielem lokalu przy Pförtener Strasse 12 (dziś Śląska) gdzie spożywano to wino był Carl Lassnack.

Kolejne eksponaty przekazała pani Róża Konopko. To biało-czerwona flaga, która przybyła na te ziemie wraz z pierwszymi mieszkań -cami Gubina. To ewenement z protego powodu flaga ma ponad 70 lat i znaczną część "życia" przeleżała na strychu. Ponadto otrzymaliśmy "zasłużoną" szczotkę do zmiatania okruchów chleba. Na pewno swoją przydatność rozpoczęła przed 1945 rokiem. Przedmioty pani Róża znalazła na strychu dziadków.

Jerzy Zawadzki przekazał przedwojenną żeliwną wyciskarkę do soku. Stan urządzenia jest godny uwagi jak na swój wiek. Na dobrą sprawę można - po niewielkim zabiegu konserwacyjnym - można używać w dzisiejszej kuchni. Godny podkreślenia jest fakt, że wyciskarkę "przytargał" dziadkowi wnuczek Franciszek Hylak, który znalazł ją za płotem jednej z gubińskich ulic. Nie wyrzucił, tylko spytał dziadka, czy urządzenie może przyda się w Izbie Muzealnej? Brawa dla Franka. Frankowi serdecznie dziękujemy za decyzję, dziękujemy wszystkim za przekazane przedmioty.

Przedwojenna żeliwna wyciskarka do soku

Wcześniejsze przekazane eksponaty (od sierpnia 2020): Stanisław Paszkowski - ogrzewacz katalityczny oraz zegar kominkowy, Jerzy Zawadzki - monety NRD, Urszula Kondracik - nóż stołowy z 1919 roku, wykopany podczas prac ziemnych przy ulicy Jana Sobieskiego, Janina Maciejewska - stojaczek na biżuterię - drewniany, politurowany, Tadeusz Buczek - marka zakładowa firmy Wolf & C (przed 1945) oraz pałatka wojskowa WP. (sb)

Dr Christian Hirte z Museumsverband Brandenburg

W Izbie Muzealnej pojawił się niecodzienny - zapowiedziany - gość. Naszą pracą zainteresował się dr Christian Hirte, pracownik Museumsverband Brandenburg. Dr Hirte w ramach programu bada pozostałości po przedwojennych muzeach w kraju związkowym Brandenburgia. Gość pokazał (i udostępnił) szereg fotografii na których można zobaczyć muzealia będące w ekspozycji gubeńskiego przedwojennego muzeum. Przy okazji w jednej z naszych gablot "wypatrzył" eksponat pochodzący - jego zdaniem - z dawnego muzeum. To niewiele nam mówiąca kość zwierzęca (foto obok), którą przed laty przekazał W. A. Robowski.

Dwa dni po wizycie dr Hirte napisał: *Notatka na temat fragmentu kości - zachowany odręczny napis: Pierścień prawego oka z Bos primigenium (Bos primigenius) - wymarły gatunek ssaka z rodziny wołowatych, przodek niektórych ras bydła domowego (Bos* To prezent od pana Haselbacha (właściciel browaru w Guben - dop. red.). *Jest to prawdopodobnie jedyny zachowany eksponat ze starego muzeum. Prof. Jentsch mógł sam napisać tę notatkę.*

Fotografia przedwojennego eksponatu - papierowe szachy pochodzce z pierwszej połowy XIX wieku. Figurki żołnierzy wycięte z malowanej tektury.

Wkrótce udostępnimy wystawę fotografii prezentujących przedwojenne zbiory Muzeum Miejskiego w Guben do 1945 roku.(sp)

Zmarł 36 lat temu

5 lutego br. minęło 36 lat od pogrzebu niezapomnianego proboszcza parafii pw. Trójcy Św. ks. kanonika Aleksandra Dobruckiego.

Przypomnijmy. Na Ziemię Gubińską przybył w grudniu 1958 roku z Lichenia, by rozpocząć posługę duszpasterską. Gubin liczył wówczas już ponad 10 tys. mieszkańców. Trafił na teren trudny na owe czasy. Mieszanina ludności, którzy zasiedlali tę ziemię stawiała przed księdzem duże wyzwanie. Praca duszpasterska nie należała tu do łatwych. Jednak charakter ks. A. Dobruckiego pomógł mu zjednać wierzących gubinian, a i niewierzący mieli dla niego szacunek.

Ks. Dobrucki był m.in. jednym z tych, którzy pierwsi starali się u władz wojewódzkich o przekazanie zniszczonej fary na cele kultu religijnego. Otrzymał odpowiedź negatywną z uwagą, że "nawet kościół aktualnie obsługiwany przez parafię jest za duży na potrzeby parafii". Ks. Dobrucki oprócz zainteresowań kapłańskich był zapalonym kibicem gubińskiej piłki nożnej, a także autorem kilku książek, wśród nich Zeszytu Gubińskiego nr 1, który z inicjatywy Gubińskiego Towarzystwa Kultury ukazał się w 1991 roku. Wiernie służył parafii pw. Trójcy Św. do stycznia 1985 roku. I takim pamiętają Go do dziś najstarsi parafianie.

Poniżej skromny fragment jednej z jego książek zatytułowanej "Wspomnienia" wydanej w 1990 (s.146-149). Tak wspomina lata 50-te ub. wieku w gubińskiej parafii.

…W jakieś trzy miesiące po objęciu placówki przeze mnie jako proboszcza w 1959 r. przychodzi do zakrystii niewiasta, inwalidka, z mowy ślązaczka, i tak powiada: "Faroszku! Ta parafia to nie dla ciebie- Tu mieszkają same szabrowniki, rozwodniki, pijaki i złodzieje. Oni ci będą przeszkadzać w pracy". I jak się później

okazało, miała rację ta niewiasta. Jak zacząłem wprowadzać rozmaite nabożeństwa wytykać grzechy, zachęcać do poprawy życia i przeprowadzać remonty w kościele i na plebanii, to niektórzy widząc jak parafianie ciągną do kościoła, zaczęli przeszkadzać na swój sposób. I tak:

a) pewna znana w mieście osoba wysłała do okolicznych księży listy i telegramy zawiadamiające, że miejscowego proboszcza pogrzeb odbędzie się..., i podała datę, godzinę i miejsce. Tym dniem miał być dzień imienin proboszcza. Niektórzy księża nie zastanawiając się specjalnie nad redakcją telegramu i treścią listów, przyjechali na wyznaczony dzień. Ale jak zobaczyli, że w kościele ks. proboszcz odprawia z asystą mszę św. w towarzystwie księży Wikariuszy, to czym prędzej pouciekali. Wstyd im było, że dali się nabrać. Do tego przyznali się po kilku latach.

b) Innym razem jak ks. prob. wyjechał na wakacje, to puszczono plotkę - która lotem błyskawicy rozeszła się po mieście - ze rozbił się w samolocie- Nawet niektórzy opowiadali, że widzieli ten wypadek w telewizji.

c) Ktoś, kiedyś napisał do Kurii - oczywiście była to osoba, która ani czytać, ani pisać nie umiała - że na plebanii taka dyscyplina - chodziło o księży Wikariuszy - jak w klasztorze przedwojennym.

d) Parafia przyjmuje kobietę do pracy. Ona oświadcza, że jest rencistką i prosi, ażeby ją nie ubezpieczać, bo jej zabiorą rentę. Ksiądz, który to załatwiał, nie znał przepisów wówczas obowiązujących, i poszedł jej na rękę. Po jakimś czasie trzeba było tę kobietę zwolnić, bo nie wywiązywała się z obowiązków. To ona z zemsty poszła do ZUS-u i oskarżyła, że nie była ubezpieczona. Parafia zapłaciła kary 18.000 zł. Był to na ówczesny czas, bardzo duży pieniądz.

e) Ile razy ks. Prob. wyjeżdżał na wakacje, to zawsze krążyła pogłoska że zabrał pieniądze na taki czy inny cel, a teraz pojechał, ażeby je przehulać.

f) Kiedyś urządzono w kościele jasełka. Za to był sąd - kolegium, i ukarano parafię.

g) Bardzo często - pod rozmaitymi pozorami - wzywano duszpasterzy do województwa, powiatu czy miejscowego prezydium - tam już czekał specjalny wysłannik UB - i maglowano księdza godzinami. A wszystko miało wiadomy cel: współpracę z wywiadem. Często przychodzili ci "panowie" w kapeluszach i skórzanych kurtkach do biura czy kościoła i nagrywali rozmowy, kazania, podsłuchiwali rozmowy telefoniczne.

h) Przy plebanii stała stara zniszczona rudera, mająca służyć jako budynek gospodarczy. Ale tam wszystko było tak zrujnowane i zaszczurzone, że nie nadawało się do użytku, tylko szpeciło otoczenie kościoła. Postanowiłem ją doprowadzić do jakiegoś stanu używalności z braku takich pomieszczeń. Z tego powodu było wiele kłopotów. Zjeżdżali się rozmaici architekci, inżynierowie z powiatu, z województwa, odkopywali fundamenty, mierzyli grubość ścian, fotografowali, bo

przybudówkę ze spróchniałych, zgni-łych desek zastąpiono ścianą z cegły. Ile z tego powodu powyrzucano urzędników z miejscowego Prezydium i MZBM-u, to przechodzi wszelkie pojęcie. Chodziło o to, czy czasem nie chciano przekupić pracowników budowlanych i wybudować jakąś kamienicę.

i) Chór parafialny miał dwa razy w tygodniu próby chóru. Do chóru należeli chętni parafianie. Kiedyś przyszło dwóch młodych chłopców ze Śląska, odbywających służbę wojskową w Gubinie i chcieli przez okres służby śpiewać w chórze. Trzeba przyznać, że należeli do wyróżniających się śpiewaków. Któregoś dnia zjawił się jakiś sierżant z wojska pod pozorem, że chce również śpiewać, ażeby go zapisać do chóru. Wtedy akuratnie ćwiczono po łacinie "Te Deum...". Męczył się bardzo. Jak później się okazało, on nie przyszedł w dobrej intencji - po prostu przysłano go po to, żeby stwierdzić, czy młodzi chłopcy z wojska śpiewają. Od tego czasu już więcej nie mogli przychodzić, bo im zabroniono.

j) Albo taki przykład. Ksiądz przygotowuje dzieci do I Komunii św. Wśród tych dzieci jest pewien chłopak, którego zawsze babcia przyprowadzała na religię. On bardzo źle się zachowywał, a jeszcze gorzej uczył się. Babcia jak umiała nadskakiwała księdzu, ażeby go przyjął do Komunii św. Ile razy przechodziła obok księdza kłaniała mu się nisko i mówiła: Pochwalony JCh. Po przyjęciu Komunii św. przez wnusia zaprzestała się kłaniać. Jak przechodziła obok księdza to udawała, że go nie widzi.

k) Kiedyś przyszła jakaś młoda dziewczyna i podała się za pracownicę z Uniwersytetu. I prosiła księdza Wikarego o niektóre dane do ankiety na temat uczęszczania wojskowych na mszę św. Ksiądz podszedł do tego uczciwie. Okazało się, że był to podstęp. Od następnej niedzieli - a była to w r. 1964 - aż do końca lat siedemdziesiątych żołnierzom w mundurach nie wolno było przychodzić w niedziele i święta publicznie na Mszę św.

A mimo tych i innych trudności udało się duszpasterzom gubińskim, przy pomocy Bożej, ten węzeł gordyjski pozytywnie rozwiązać i połączyć większość parafian w jedną odpowiedzialną społeczność Chrystusową. Świadczą o tym, choćby takie wydarzenia z życia parafialnego jak: poświęcenie sztandarów kościelnych, częste procesje Maryjne, Eucharystyczne i okolicznościowe dwukrotne Nawiedzenie rodzin katolickich przez Wędrujący Obraz MB Częstochowskiej w latach 60-tych i 70-tych, trwający po trzy lata prawie, uroczystości intronizacyjne Serca Jezusowego, Parafialna Soborowa Wieczerza Pańska, systematycznie urządzane rekolekcje wielkopostne i adwentowe, w połączeniu ze spowiedzią 'całej parafii, modlitwy ranne i wieczorne, połączone z codziennym rachunkiem sumienia w okresie wakacyjnym, miesięczne i okresowe nauki stanowe, rokrocznie przeprowadzany specjalny kurs przedmałżeński".

Kolejna rocznica walk o miasto

Luty to miesiąc kiedy pamięcią wracamy do czasu wojny w 1945 roku. I na pewno nie dlatego, że ktoś kiedyś przyjął do wiadomości organizowanie uroczystych obchodów wyzwolenia Gubina. Od lat próbujemy pewnej grupie interpretatorów tematyki wojennej wytłumaczyć, że przedwojenni gubenianie nie żyli pod okupacją niemiecką i nie zachodziła potrzeba, żeby wyzwalać miasto. Jest oczywistym, że miasto zdobyli żołnierze Armii Czerwonej. Wielu wspomnianych znawców historii II wojny światowej nie wierzy wspomnieniom niemieckich mieszkańców Guben, że jeszcze w kwietniu i na początku kwietnia 1945 w różnych częściach miasta toczyły się pojedyncze walki. Z dzisiejszego punktu widzenia i posiadanej wiedzy wojna była dla Niemców przegraną, ale oni - co zrozumiałe - walczyli do końca. Datę "wyzwolenia" Gubina ustalono rozkazem Naczelnego Wodza Armii Czerwonej i opublikowano przez radziecki sztab generalny. Daty ustalono dla wielu polskich miejscowości by odgórnie wprowadzić daty obowiązkowe. Posłusznie przyjęto je do wykonania i w umysłach wielu trwa to do dziś. Co dziwne: nie zgadzają się np. z nazwami ulic jako, że są radzieckopochodne. Nie może być np. ulicy Świerczewskiego czy Żymierskiego, ale daty radziecko wyznaczone w 1945 roku uważają za słuszne.

Dziś przypominamy tamten czas publikując wspomnienia przedwojennych mieszkańców Guben i jednego z mieszkańców wsi Starzeddel.

1945 rok - ostatnie dni w Starzeddel Fragmenty pamiętnika Bernharda Schulze

Starzeddel (Starosiedle) - była to rolnicza tętniąca życiem wieś licząca 500 mieszkańców z parterowymi domami i zagrodami przy trakcie Guben - Sommerfeld (Lubsko), przy linii kolejowej Berlin - Breslau (Wrocław). We wsi był dwupiętrowy młyn napędzany przez rzekę, dwie restauracje, dwa sklepy, dwóch piekarzy, dwóch rzeźników, dwóch stolarzy, duży kościół ewangelicki do którego należało siedem sąsiednich wsi. Były trzy szkoły dla miejscowych dzieci i siedmiu okolicznych wsi kościelnych. Jedni zajmowali się rolnictwem inni pracowali jako leśnicy na ponad 3000 akrach posiadłości książęcej lub na kolei.

Jako pracownik kolei pełniłem służbę na stacji w Jessnitz (Jasienica). 13 lutego 1945 r. nastąpił pierwszy rosyjski ostrzał. W pobliżu stacji kolejowej Sommerfeld zapaliły się duże magazyny, a już wieczorem córki burmistrza przyniosły wiadomość, że jutro wszyscy muszą opuścić wieś.

Kobiety i dzieci, także z okolicznych wiosek, wywieziono pociągiem z Jessnitz

w nieznane. Nam, pracownikom kolejowym, nakazano wyjechać do Guben po to, by po 12 godzinach zawrócić nas z powrotem do Jessnitz. Kwaterowaliśmy w wagonach doczepionych do lokomotywy pozostającej cały czas pod parą. W ciągu tych 4 dni wyprawialiśmy się do Starzeddel, tam już wszystko zastaliśmy splądrowane i okradzione. W moim domu stała tylko bożonarodzeniowa choinka.

W niedziele 18 lutego, gdy padły strzały zaczęła się ewakuacja. Pociągiem z uchodźcami przez Guben, Cottbus, Falkenberg, Wittenberg, Halle do Schkeuditz koło Lipska docieraliśmy w głąb Niemiec. Nasz dyspozytor uzyskał w Guben numer pociągu, którym wcześniej wyjechały nasze żony. Przez całą drogę ewakuacji staraliśmy się orientować o losie tamtego transportu. Ale w Halle wszelka informacja urwała się.

W ciągu 13 dni wędrówki wielu ewakuowanych wysadzono na różnych stacjach. Ja trafiłem do Wittenbergi. Dostałem pokój z matką Krauze i … zaliczką w wysokości 100 marek.

W marcu, właśnie w dniu moich urodzin, dostałem wiadomość, że nasze kobiety są w Gundersdorf, w Lesie Frankońskim. U nas już nastąpiły naloty, alarmy, pustoszenie sklepów. Przez całe dnie strzelała artyleria przeciwlotnicza. Zestrzelono dwa samoloty w pobliżu stacji kolejowej ale bombardowania trwały dzień i noc.

Zazdrościłem każdemu z Jessnitz, kto nie był tutaj z nami. Marzyłem o wydostaniu się z tego miasta do mojej wsi, tam gdzie zapewne panował spokój, gdzie można było przespać spokojnie noc. I wtedy następuje drugi etap mojej ucieczki. Próbuje rowerem przedostać się do Górnej Frankonii. Udało mi się dotrzeć do pierwszych domów Graefenhainichen. Małe Paul-Gerhard-Siti, kolebka naszego największego ewangelickiego autora piosenek. W tych domach kobiety powiedziały mi: człowieku nie pchaj się z tym rowerem dalej na wschód, tam Rosjanie nikogo nie przepuszczają, chyba że możesz udowodnić że pochodzisz z zachodu. A więc wielki zwrot i droga z powrotem. Tak docieram do Cottbus, gdzie zdobywam dowód osobisty, potem przez Guben, Egelneissbrücke (most w Guben - dop. red.), przez zielone łąki Lubstplatz, przez Lubstbrücke dotarłem do swojej wsi.

Czy moja żona jest nadal w Lesie Frankońskim, czy żyje najstarszy syn, który stał na Eismeerstrasse, czy drugi syn Erwin przeżył we Włoszech ? W ogrodzie koczowało siedem rodzin, pasieka uległa zniszczeniu. Myślę, że nie muszę się wstydzić gdy w tym momencie łzy spływają po policzkach.

Na długie refleksje czasu nie było. Ziemniaki były jedynymi roślinami jakie wtedy sadzono, ziarna zbóż zabrali Rosjanie. W naszej wsi była jedna jedyna kura. Zasadziłem pięć kwintali ziemniaków dla siebie i z myślą o tych, którzy jeszcze tu nie wrócili.

Rosjanie zatrudnili nas przy ładowaniu na wagony wszystkiego co zgromadzili

- za to dali nam jedzenie. My którzy wróciliśmy milczeliśmy, nie mówiliśmy nic o tym co przeszliśmy, nie prosiliśmy o nic. Myśleliśmy że później wszystko się ułoży.

Pojawiły się plotki, że znowu zostaniemy wyrzuceni i rzeczywiście, w drugiej połowie czerwca o ósmej rano, nakazano opuszczenie wsi. Prowadził nas polski porucznik z dziesięcioma żołnierzami. Kto jeszcze miał zegarek pozbył się go. Przez Nysę przeszliśmy do Gross-Gastrose dalej do Beeskow gdzie zakwaterowano nas u rolnika Bernhardta. Cztery tygodnie włóczyliśmy się głodni, bez pracy i pieniędzy, aż rosyjscy oficerowie zaczęli szukać robotników którzy chcieli wrócić z powrotem do naszych rodzinnych wsi. Zagwarantowali jedzenie, kwatery w naszych opuszczonych domach. Odmówiliśmy. Ale kilka dni później zjawił się Polak, który przedtem pracował u burmistrza. Ja pamiętałem, że w domu zamurowałem kiedyś puszki z mięsem. W kilku zdecydowaliśmy się na powrót i tak zostaliśmy w Starosiedlu do późnej jesieni jako parobkowie u osiedlonych tu Polaków.

Była niedziela, Święto Zmarłych. Poszedłem do mojego spalonego domu. Rosły tam piękne niebieskie jodły. Wybrałem najładniejsze gałęzie, ściąłem i zawiozłem na cmentarz na groby moich rodziców i sąsiadów.

28 listopada 1945r wyruszyłem z mojej wsi jako ostatni mieszkaniec Starzeddel. Pierwszy raz 14 lutego, potem 20 czerwca po raz drugi i 28 listopada 1945 po raz trzeci. Następnie pojechałem pociągiem do Górnej Frankonii, do Gundelsdorf, aby zobaczyć się z żoną i tam już zostałem.

To miejsce stało się jego nowym domem. Dwaj synowie wrócili z wojny w 1946 r. cali i zdrowi. Mieszkali w Guben do śmierci. Rodzina widywała się bardzo rzadko. Kolejna granica nie pozwalała na kontakt.

Tekst pamiętnika użyczyło Muzeum Miasta i Przemysłu Guben.
Tłumaczenie Z. Gwizdalski i J. Kopeć.

Irene Welkisch z Triftstrasse (dziś Platanowa)

Wojenny czas wywarł na mnie, jako ośmiolatce, tak wielki wpływ, że wymazane zostało z pamięci wszystko co było przed dniem ewakuacji, a czas późniejszy został zapamiętany wyjątkowo wyraźnie. A zaczęło się wszystko 6 lutego 1945r gdy nakazano ewakuację ludności Guben z uwagi na zbliżający się front.

Pierwszeństwo miały kobiety w ciąży i matki z małymi dziećmi. Mój brat miał zaledwie 3 tygodnie. Ojciec zabiera więc nas 8 lutego na stację kolejową. Po drodze jednak z wózka spada kółko. Tato powraca po nową obręcz, matka płacze, bo to oznacza pecha. Zatłoczony pociąg zabiera nas do Fünrstenwalde.

Zakwaterowują nas tam w świetlicy szwedzkiej firmy Kjellberg. Wokół zdesperowane matki, wrzeszczące dzieci, a my obozujemy z głowami na kilku naszych bagażach.

Po jakimś czasie trafiamy do prywatnych schronisk ratunkowych. Mieszkamy z innymi gubenianami na trzecim piętrze w biurze sklepu z narzędziami. W tym czasie mój brat przyjmuje chrzest w zagrożeniu życia, rodzicami chrzestnymi są dwie przypadkowe gubeńskie kobiety. Ogłoszenie alarmu przeciwlotniczego zmusza nas do schodzenia z czwartego piętra do przepełnionego piwnicznego schronu. Dopiero po 5 tygodniach odnajduje nas dziadek ewakuowany do wioski blisko Calau i zabiera z miasta ogarniętego wojną.

Tutaj przeżywamy wkroczenie wojsk rosyjskich, poznajemy okupantów ze wszystkimi ich pozytywnymi i negatywnymi stronami, tutaj w zamieszaniu tamtego czasu przeżywamy koniec wojny.

Wszyscy natychmiast chcą wrócić do domu, do Guben.

Po kołyszącej się kładce na resztach zniszczonego mostu Achenbacha przeprawiamy się przez Nysę.

Nasz dom na Triftstrasse wygląda okropnie. W sąsiednich budynkach brakowało frontowej ściany i meble w pokojach robią wrażenie domku dla lalek. Dom szczęśliwie, choć uszkodzony, nadawał się do zamieszkania. Byłam zachwycona okruchami ciasta odkrytymi na najlepszym talerzu z zastawy używanym zapewne przez żołnierzy. Mama i dziadkowie starają się uprawiać ogród koło Wieży Bismarcka, mimo, że te tereny są zaminowane . O ojcu nic nie wiedzieliśmy, tyle tylko, że zmobilizowano go do Volkssturmu. Tak mija czas do 20 czerwca.

Stałam w długiej kolejce na Eichholzstrasse (dziś Kosynierów) i udało mi się zdobyć dla brata ćwierć litra drogocennego mleka. Nagle wybucha panika, ludzie rozbiegają się i ja przerażona biegnę do domu. A na podwórzu polski żołnierz nakazuje wszystkim natychmiast opuścić dom i tylko z podręcznym bagażem iść w kierunku Nysy. To był gorący dzień. A ja musiałam nakładać na siebie kolejne ubrania. Mogliśmy zabrać na wózek mojego brata, trochę więcej ubrań, i jeden jedyny rondelek. Jeszcze daleko nie zaszliśmy, a już podczas oględzin wiele zabierano. Ludzie ustawiali się w tłumie, godzinami czekali na przeprawę po kładce na drugi brzeg, a potem bez celu włóczyliśmy się wszyscy po zachodniej stronie miasta. Nikt nie chciał nas przyjąć. Dopiero wieczorem trafiliśmy do hotelu Liehrsa przy stacji kolejowej gdzie urządzono kwaterę dla wysiedlonych.

Następnie dotarliśmy do tymczasowych kwater w restauracji Hanfland (Altesprucke) gdzie w holu rozrzucono słomę jako posłanie. Do dziś czuję smak sproszkowanego sera który był pierwszym naszym posiłkiem. Szybko rozprzestrzeniły się w słomie wszy i atakowały wszystkich, nikt nie wiedział co przyniesie następny dzień. Tylko plotki głosiły wieści o wycofaniu się z miasta

Polaków. W tym czasie na obcym terenie zmarli moi dziadkowie.

Nastąpiły złe lata dla wysiedleńców. Nie pozwolono nikomu głośno wypowiedzieć słowa "wydalony", musieliśmy nazywać siebie "przesiedleńcami".

W latach pięćdziesiątych nauczyliśmy się wreszcie akceptować granicę dzielącą miasto. Odwiedzaliśmy potem miejsca naszego dzieciństwa, często puste place. Bez uprzedzenia odnosiliśmy się do ludzi, którzy teraz w tamtym mieście mieszkają, ludzi których kiedyś spotkał podobny los.

Irene Welkisch obecnie mieszka w Guben.

Tekst wspomnień użyczyło Muzeum Miasta i Przemysłu Guben. Tłumaczenie J. Kopeć.

Cristel Schollmeyer. Wspomnienia podczas koncertu organowego (dawny kościół miejski-główny miasta) w Gubinie

Mój dom rodzinny był nad Nysą. Urodziłam się w 1930 roku w małym domku gdzie była kawiarenka pod nazwą"Przekąska". Nazywałam się wówczas Wieczorek. To długa historia. Mój ojciec przed wieloma laty przywędrował do Niemiec za pracą. Mała kawiarenka-restauracja stała po lewej stronie wjazdu na Most Północny (ul. Piastowska- dop. red.), na wschodnim brzegu Nysy i była ulokowana w filarze mostowym. W filarze po przeciwnej stronie była toaleta publiczna. Mieszkanie Wieczorków znajdowało się pod jezdnią mostu pomiędzy filarami. Moi rodzice wydzierżawili tę małą kafejkę w 1929 roku. Na początku wojny lokal ten został zamknięty. Most w 1945 wysadzono wraz z "Przekąską".

Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1944 roku wyjechałam z Guben i naukę kontynuowałam w Berlinie. W lutym 1945 roku szkołę zamknięto, miałam problem co robić dalej. Do Guben nie mogłam wrócić bowiem tu już był front. Przeprowadziłam się do cioci w Berlinie i do końca wojny przeżyłam wszelkie jej okropności. Moja matka przeprowadziła się do Ouedlingburg i tam spotkałyśmy się jesienią 1945 roku. W tym czasie nie było żadnych ograniczeń ani obowiązujących reguł przemieszczania się. Dlatego była to niezła przygoda w

Most Północny przed wojną. W przyczółku po prawej stronie był sklep "Przekąska", restauracja i dom rodzinny Wieczorków.

wędrówce z Berlina do Ouedlingburga odcinkami podróż koleją i dalej pieszo. Przez zniszczone mosty funkcjonowały tylko piesze przeprawy.

Po dwóch dniach marszu udało mi się trafić na samochód, który jak się okazało, jechał w przeciwnym kierunku i niepotrzebnie wydłużyła się moja droga. Znowu trzeba było wędrować pieszo. Pogoda ładna, ciepło, czasem padało. Ponieważ wędrowało dużo osób którzy też się przemieszczali to towarzystwa nie brakowało. Spało się najczęściej na wolnym powietrzu, niektórzy gospodarze pozwalali spać w stodole, od czasu do czasu udało się zyskać cos do jedzenia i od czasu do czasu udało się przejechać jakiś odcinek koleją. Pociągi były przeładowane, jechało się na dachach i stopniach wagonów, a nawet buforach lokomotyw, co i mi się przydarzyło. Długo tam nie wytrzymałam, widok na szyny i wydawało mi się ze szyny zbliżają się do siebie i wtedy przychodziła głupia myśl, by po prostu skoczyć na nie. Szybko opuściłam to miejsce.

Po 8 tygodniach stanęłam wreszcie u drzwi mieszkania matki. Ponieważ mojego upragnionego zawodu nie mogłam wykonywać, wykształciłam się na krawca ubrań męskich.

1953 rok ze wschodu na zachód

Któregoś razu podczas odwiedzin mojego wnuka Mathiasa poruszyliśmy temat mojego wyjazdu z NRD do RFN. Opowiedziałam o mojej podróży w tamtym okresie, jakie prowadzono kontrole podczas przekraczania granicy. Długo nie wracałam myślami do tamtych wydarzeń, ale wspomnienia, mimo upływu 60 lat, pozostały w pamięci. W owym czasie po 8 latach od zakończenia wojny (1953) nawiązałam kontakt z kolegą z lat szkolnych jeszcze z czasów zamieszkiwania w Guben.

Wspomniałam wcześniej, że w 1944 roku opuściłam Guben by rozpocząć naukę w szkole gospodarstwa domowego. Koniec wojny przeszkodził w powrocie do mojego miasta. Mieszkałam z rodzicami w Quedlinburgu (NRD). Burghard - mój kolega z lat szkolnych - przysłał mi zaproszenie do odwiedzin w Minden (RFN). Dzięki zaproszeniu otrzymałam zezwolenie na przekroczenie granicy. Mój dowód osobisty musiałam zostawić na NRD - dowskiej policji. Wystąpiłam o urlop w zakładzie pracy. Po otrzymaniu urlopu szybko spakowałam walizę, pożegnałam rodziców i ruszyłam

w drogę. Wyprzedzając zdarzenia powiem, że nie marzyłam o powrocie do NRD. Wiadomym było, co wolno ze sobą zabrać, w tym m.in. niewielką sumę pieniędzy. Ja wcześniej miałam "pewną sumę" uzbieraną, by móc urządzić się poza granicą. Wiadomym było, że na granicy są ścisłe kontrole. Problem, gdzie schować te oszczędności. Wpadłam na pomysł żeby schować je w podpasce. Rozprułam ją i tam umieściłam pieniądze, a podpaskę założyłam w wiadomym miejscu. Zdenerwowanie spowodowało wcześniejsze krwawienie miesięczne, a więc sprawiło to wrażenie, że wszystko jest dobrze przemyślane.

Na granicy NRD-RFN pociąg był dokładnie sprawdzany z zewnątrz i wewnątrz przez kontrolujących z psami. Każdy przedział dokładnie kontrolowano, także bagaż, chociaż ten wybiórczo. Żaden z podróżnych nie odważył się odezwać. Nie wiem dlaczego wytypowano mnie jako podejrzaną i musiałam być poddana osobistej kontroli, którą przeprowadzono w jednym ze stacyjnych baraków. Pociąg odjechał beze mnie. Straciłam więc połączenie do Minden. W baraku musiałam rozebrać się do naga. Każdy element ubrania sprawdzono, czy nic tam nie ukryto, nawet włosy dokładnie sprawdzono, zaglądano do uszu, nosa i w intymne części ciała. Moją podpaskę trzymał jeden z kontrolujących, byłam zawstydzona, zdenerwowana i pełna obaw. Nic nie znaleziono. Oddano mi podpaskę, która natychmiast założyłam. Niestety w międzyczasie odeszły następne dwa pociągi Minden.

W końcu jednak dojechałam do celu. Moja (okazało się wkrótce) przyszła teściowa czekała cały czas na peronie, wychodziła do każdego przyjeżdżającego pociągu. Burgharda nie było. Pracował w Krefeld. Pojechałam do niego.

Do NRD nie chciałam już wracać. W urzędzie "na nowej ziemi" bez kłopotów dostałam dowód osobisty i zgodę na pobyt. Mogłam więc szukać miejsca pracy. Pracownicy w zawodzie krawca byli bardzo poszukiwani. Zatrudniono mnie w fabryce odzieżowej przy taśmie. Cały dzień przyszywałam guziki. Płacono od sztuki. Mój majster szybko zorientował się, że mam pewne zdolności i przeniesiono mnie do pracy w szwalni wzorcowej. Niedługo potem przeniesiono do działu z nowymi wzorami. Pracowałam tam od października 1953 do marca 1954 roku.

Jeszcze kilka słów Krefeld, gdy szukałam miejsca do zamieszkania. Był to wówczas ogromny problem bowiem miasto bardzo ucierpiało z powodu bombardowań. W jednym z osiedli zaproponowano mi pokój. Znajdował się w przybudówce nad pomieszczeniem dla kur. Musiałam wchodzić po drabinie, otwierać dwuczęściowe drzwi. Otwierając dolną część należało ją szybko zamknąć, bo w przeciwnym razie stwarzało to obawę upadku. W ścianie był otwór przez który sypało się karmę dla królików i kur. W wezgłowiu łóżka był otwór który kiedyś prowadził na dach. W drugim końcu łóżka było miejsce około 1 metra kwadratowego i na tej ścianie, na hakach, wieszałam swoje ubrania, walizę wsuwałam pod łóżko. W części gdzie głowa, stała szafka nocna. Na szafce stała lampa. Dach kryty tylko samą dachówką. Z

wc korzystałam w mieszkaniu gospodarzy, gdzie mogłam się także umyć. W cenie komornego było śniadanie, obiad w stołówce zakładowej, a na kolację kupowałam cokolwiek w sklepie i jadłam w swoim "pokoju".

Jesień 1953 roku była dość ciepła, w łóżku nie marzłam ale zimą, która była sroga mój gospodarz wkładał podgrzewane kamienie. Gdy budzik rano dzwonił, na mojej kołdrze już była warstwa szronu, a ściany były białe. Innego pokoju nie udało się znaleźć, a jeśli był, to nie na moją kieszeń.

Sroga zima minęła. W marcu 1954 roku przeprowadziłam się do Minden, do mojej teściowej, z którą miałam bardzo dobre kontakty. Znalazła mi miejsce pracy w Minden. Burghard ciągle pracował w innej miejscowości. W sierpniu 1954 roku wzięliśmy ślub i przeprowadziliśmy się do Kolonii, a w 1955 do Heilbronn i tu urodziły się nasze dzieci. Stary dom, który wówczas wynajęliśmy kupiliśmy i mieszkamy w nim do dziś.

Pierwsze odwiedziny w Guben w 1978

Dwie granice dzieliły mnie od mojego Guben. By po 33 latach dotrzeć do swojej "małej ojczyzny" musiałam uzyskać zaproszenie od obywatela NRD, a do Polski wizę wjazdową. Obie granice były w tym czasie pilnie strzeżone. Trudno było zbliżyć się nawet do granicy Guben z Gubinem. Mimo, że przecież była to Granica Pokoju.

Stanęłam koło ocalałych jeszcze elementów mojego domku zwanego "Przekąską". Na gruzy, które nadal tam leżały, nie zwracałam uwagi ponieważ wspomnienia dawnych lat przywracały widok dawnego domu, mebli, wyposażenia mieszkania z czasów mojego dzieciństwa. Potem zwróciłam wzrok na łąkę biegnącą w kierunku Nysy. Ścisnęło mnie za gardło.

Dzień 17 września 2008 był dla mnie szczególnym dniem. W godzinach popołudniowych odbył się w ruinach dawnego kościoła w Gubinie koncert organowy. Tyle się działo w tych starych murach - co za głupota wojna i zniszczenia. Stale jeszcze odżywają wspomnienia z dawnych lat przy dźwiękach organów.

W godzinach przedpołudniowych tego samego dnia miałam okazję odwiedzić miejsce zniszczonego przez wojnę mojego rodzinnego domu o nazwie "Przekąska".

Stanęliśmy naprzeciw mojego miejsca urodzenia. Odwiedziny uspokoiły naszą tęsknotę. W następnych latach co roku spędzaliśmy kilka tygodni w Guben, odwiedzaliśmy Gubin. Wreszcie zniknęły granice.

Dziś już wiek nie pozwala na wycieczki. Przez lata odwiedzin w Guben spotkaliśmy tylko nielicznych znajomych z lat dzieciństwa ale poznaliśmy nowych przyjaciół po obu stronach granicy. Dziś już tylko telefon pomaga w kontaktach, ale pozostaje tęsknota.

Cristel Schollmeyer, z domu Wieczorek, Guben 2008.

Dzień przed wysyłką biuletynu do drukarni (2.03.) otrzymaliśmy od męża smutną wiadomość. Cristel zmarła dzisiejszej nocy. Niech spoczywa w spokoju.

Stefan Pilaczyński

Pamiętajmy o Łużycach

W biuletynie "Gubin i Okolice" nr 50 z września 2020 Tadeusz Raut zamieścił artykuł zatytułowany "Nie będzie "Głazu Hańby" obok ul. Legnickiej". Tekst i dyskusja dotycząca zawartych w nim treści sprawiła, że temat nabrał rumieńców i ma ciąg dalszy. Za sprawą autora artykułu, przy wsparciu sekretarz Urszuli Kondracik pojawił się pomysł na uporządkowanie i podniesienie rangi wspomnianego miejsca położonego w granicach Gubina i mającego kilkusetletnią historię. Przy okazji uznano, że nazywanie dotychczas tego miejsca "Głazem hańby" czy też "Gajem hańby" jest niesłuszne T. Raut niejako proroczo zatytułował swój artykuł, iż "Nie będzie "Głazu Hańby" obok ul. Legnickiej". Bo i okazuje się, że hańby tu nie było, a co najwyżej czescy Husyci doszczętnie zniszczyli wieś nazwaną Schmachtenhayn (i może to nazwano "hańbą?"). Prawie 100 lat temu w miejscu gdzie była wieś, społeczność miasta inspirowana działaniami prof. Hugo Jentscha, który był synem Dolnych Łużyc, kochał je ponad wszystko i którym poświęcił całą swoją karierę zawodową, postawiła pamiątkowy obelisk informujący o husyckim napadzie w 1429 roku. Fragment inskrypcji wyrytej na pamiątkowym obelisku ostrzega, by "Bóg nas zachował przed gwałtem nieprzyjaciół" ("Vor Feindes not behut uns Gott " dosłowne tłumaczenie słownikowe: Boże chroń nas przed kłopotami z wrogiem). Wystarczy sięgnąć do historii by dowiedzieć się kim byli mieszkańcy wioski. Byli Łużyczanami. To nasi protoplaści i naszym i winniśmy im szacunek i pamięć o nich.

W Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Gubińskiej uznano, że naszym obowiązkiem jest podniesienia rangi tego miejsca, a przede wszystkim pamięć o mieszkańcach. Tym bardziej, że leży w granicach miasta. Jak wyżej wspomniano wcześniej T. Raut z U. Kondracik postanowili przekuć słowa na czyny. Tak szczęśliwie złożyło się, że akurat Starostwo Krośnieńskie ogłosiło konkurs ofert na zadania publiczne, i pojawiła się szansa na pozyskanie pieniędzy umożliwiających poprawę wyglądu tego historycznego miejsca. Decyzja komisji rozpatrującej złożone oferty była pomyślna dla oferty przedstawionej przez SPZG. Na realizację zadania zatytułowanego "Ocalić od zapomnienia" przyznano 5 tys. złotych.

Wg harmonogramu zadania zaplanowano, że w ramach przydzielonych funduszy zostaną wykonane między innymi takie działania: oznaczenia miejsca pamięci znakiem drogowym - tablicą kierunkową - na drodze miejskiej, obok studni postawiona zostanie tablica informacyjna w trzech językach: polskim, łużyckim i niemieckim, przeprowadzona zostanie na miarę możliwości renowacja postumentu kamiennego, uzupełnione zostaną ubytki w nim, teren zostanie uporządkowany poprzez trzebież zarośli, nasadzone zostaną nowe kwiaty i krzewy

Pamiątkowy obelisk postawiony w 1929 roku przez gubinian w 500. rocznicę najazdu Hunów.

Droga asfaltowa to ul. Legnicka, gruntowa droga prowadzi do pamiątkowego obelisku. Brak znaku drogowego wskazującego.

ozdobne, wyznaczony zostanie parking, uporządkowana zostanie gruntowa droga dojazdowa, ustawione zostaną - podobnie jak za dawnych lat - dwie ławki dla turystów

Część zadania zostanie wykonana w ramach tzw. wkładu osobowego, wkład finansowy deklaruje SPZG. Całość zadania wyceniono na kwotę ponad 6 tys.zł. Ponadto realizatorzy zadania zaplanowali popularyzację miejsca pamięci i jego historii poprzez wykonanie trójjęzycznych materiałów ulotnych.

Na październik zaplanowano zorganizowanie obchodów rocznicy wydarzeń z 1429 roku z udziałem Grupy Śpiewaczej "Łużyczanki" i festynowym poczęstunkiem dla uczestników spotkania. (sp)

Tadeusz Raut

Nasze wschodnie Łużyce cz. I

W Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Gubińskiej odkrywany i popularyzujemy historię małej naszej ojczyzny nad Nysą Łużycką. Korzeniem słowiańskim w tej historii są ludzie - Serbowie Łużyccy, jako nasi zachodni współplemieńcy. Oni pierwsi zasiedlali tę ziemię budując podwaliny przyszłych osad i grodzisk jak np. Niemcza Łużycka (Polanowice), Starzeddel (Starosiedle0, Lahmo (Łomy) i Niemaschkleba (Chlebowo).

Niemieckie władze Guben W 1929 r. upamiętniły tragiczny los byłej wsi łużyckiej Schmachtenhain, (obok ul. Legnickiej), odnawiając historyczną studnię i zakładając skwer. Napis na głazie kamiennej studni jest ważnym dowodem historycznym świadczącym o okrucieństwach wojny religijnej;

"Wieś Schmachtenhayn zniszczona przez Husytów w 1429 r.
Zachowaj nas Boże przed gwałtem nieprzyjaciół 1929"

Ludność ówczesnej wsi to głównie Łużyczanie, którzy prawo osiedlania się w miastach otrzymali dopiero 1356 r. Z tego prawa skorzystali nieliczni, gdyż w miastach rządził niemiecki patrycjat i skutecznie ograniczał te prawa ludności łużyckiej zamieszkującej głównie przedmieścia.

Ciekawe informacje o tej wsi znalazłem w książce autorstwa Rudolfa Lehmanna zm. 14 stycznia 1984 w Marburgu - niemieckiego archiwisty i historyka pt. "Leksykon miejsc historycznych" tom II. Fragment z tej książki przetłumaczyły z języka niemieckiego panie Dorota Winiszewska i Sylwia Giergasz nauczycielki z Zespołu Szkół Licealnych i Technicznych w Gubinie: Pierwsza wzmianka o miejscowości pojawiła się w przekazie mieszkańca Guben Heinricusa de Smachtinhayn z dnia 20.03.1295 r.

Jak przekazują kolejne informacje o miejscowości oraz jej późniejsza historia, nie doszło do całkowitego, a jedynie miejscowego wyludnienia, przy czym otwartym pozostaje pytanie, czy zostało to spowodowane najazdem Husytów w 1429 roku jak chce tego przekaz ludowy, czy może zrealizowanym przez Guben przesiedleniem mieszkańców na teren miasta.

W każdym razie jeszcze w roku 1446 i 1450 wymienia się miejscowość Schmahtenhayn lub Smachtinhayn przy okazji wzmianki o poborze podatków od mieszkańców Guben. Z drugiej strony w latach 1411 i 1489 wskazywano na Smachtinhayn lub Schmachtenhayn jako na folwark należący wtedy do Gubenskiej rodziny mieszczańskiej Ulsch. W 1489 r. odkupiło go miasto i jako dobra rycerskie istniał aż do czasów nowożytnych. Jako właścicieli wymienia się

rodziny Kohlo, ród patrycjuszy, 1527 r., 1578, Klinkebeil, Grunewald i syn 1668, 1722, Berge 1825, Klitzing 1844, Zietschmann od 1861 do 1887. W tym roku doszło do wykreślenia z rejestru dóbr rycerskich. Mieszkańcy Guben musieli odprowadzać z dochodów z ziemi w Schmachtenhain połowę podatków na rzecz "stypendium Schamchtenhainu" dla zdolnych i ubogich uczniów gimnazjum w Guben.

Jak widać są to wypisy z różnych źródeł historycznych wobec których można się pokusić o nienaukowe opinie wybierając wersje najbardziej prawdopodobne. Zakładam więc, że nazwa wsi wywodzi się od nazwiska mieszkańca Guben Heinricusa de Smachtinhejn. Mógł on być założycielem folwarku, czyli dużego gospodarstwa rolnego wraz zabudowaniami.

Jest bardzo prawdopodobne, że po najeździe Husytów czeskich doszło do wyludnienia wsi, lecz pozostał majątek ziemski który odkupiło miasto.

Istotne jest że majątek ten istniał prawie czterysta lat jako dobra rycerskie, które mogły być nadawane wyłącznie szlachcie np. (rodzina Kohlo z rodu patrycjuszy). Posiadacze tych dóbr byli zwolnieni ze zwykłych podatków i wielu innych świadczeń. Zobowiązani byli pełnić służbę rycerską lub płacić specjalny podatek w przypadku wojny. Posiadali stały mandat w sejmiku krajowym (Landtag), prawo sądownictwa, myślistwa i rybołówstwa na własnym terenie.

Jest zatem bardzo prawdopodobne, że wieś istniała tylko do wojny husyckiej i już się nie odrodziła jak np. Kolm. Historyczna studnia upamiętnia Serbów Łużyckich, którzy byli solą tej ziemi.

Znany sorabista Witold Piwoński w 2000 roku wydał książkę zatytułowaną "Łużyce Wschodnie". By naszym czytelnikom przybliżyć problematykę związaną z historią Łużyczan wykorzystamy fragmenty wspomnianej książki. Dziś historia Husytów na naszych ziemiach.

Husyci na Łużycach

Po wybuchu rewolucji husyckiej w Czechach, jej najbardziej radykalny odłam, taboryci, zaczynają przenosić wojnę na sąsiednie kraje, w pierwszym rzędzie na Śląsk i Łużyce. Ich plebejskie hasła znajdowały rezonans wśród chłopstwa i biedoty miejskiej, w niektórych miastach mieli oni swoich sojuszników, którzy chętnie, acz dyskretnie, otwierali im bramy. Na trasie ich niszczycielskich pochodów leżały takie łużyckie miasta jak Żytawa, Zgorzelec, Lubań, Budziszyn, Kamjenc i Chociebuż, dotarli także do Gubina, Lubska, Żar i Żagania. Podczas pierwszej wyprawy zaatakowali w maju 1427r. Lubań. Żary i Żagań oraz Krosno złożyły okupy, dzięki czemu napastnicy wycofali się spod murów tych miast

Lubań w 1427 r. wysłał część swojej załogi na pomoc Żytawie, zaś książę Jan Żagański I i Henryk z Kożuchowa szli na pomoc Zgorzelcowi. 15 maja tego roku husyci stanęli pod murami Lubania i mimo zaciekłej obrony mieszkańców, wdarli się do niego następnego dnia Zginął wówczas najbardziej chyba znany w historii tego miasta burmistrz Konrad Zeidler, a proboszcza rozerwały cztery konie. W ten sposób zemścili się na nim najeźdźcy, gdy ściągnęli go z murów, gdzie zagrzewał obrońców do walki. Wycięto w pień 500 chłopów dowodzonych przez obrońcę zamku Czocha - Klixa. W mieście taboryci dokonywali gwałtów na niewiastach i mordów na mieszkańcach, również tych, którzy schronili się w kościele. Jeden z chłopców, który przeżył masakrę został później księdzem. Wymordowano także większość zakonnic - magdalenek, zaledwie kilka zdołało przeżyć. Husyci obrabowali i zniszczyli wiele wsi zgorzeleckich. Nie oszczędzili dużego i bogatego Chociebuża, klasztoru cystersów w Nowej Cali i jesienią 1429 r., stanęli pod Gubinem. Miasto to po zdobyciu zostało złupione i ogołocone z wszelkich dóbr, a mniszki z klasztoru benedyktynek zgwałcone i zamordowane.

Pod Gubinem pamiętnym miejscem z tamtego okresu jest studnia, jedyny ocalały fragment wsi nazywającej się Schmachtenhayn, co tłumaczy się jako Gaj Hańby. Pewne jest, że była to gubińska wieś miejska, należąca do rady miejskiej Gubina, leżała bowiem w obrębie mili, na odległość wzroku od murów miasta.

Głaz położono na studni w pięćsetlecie tych wydarzeń, w 1929 r. Napis głosi: "Behute uns Gott, vor Feindes Not" (Zachowaj nas Boże przed klęska ze strony nieprzyjaciół).

Folwark Schmachtenhayn wymieniony jest źródłowo w 1295 r. Był to folwark rycerski, którego właściciel lub dzierżawca płacił 3 marki na rzecz kaplicy szpitalnej w Gubinie - mało, gdyż był to tylko folwark. Zniszczony przez husytów, nie został już odbudowany. Późniejsze wzmianki mogą więc tylko dotyczyć gruntów tej wsi. W 1900 r. usunięto żuraw sterczący nad studnią jako ostatnią pamiątkę po tej miejscowości. Do naszych czasów ocalała jedynie studnia i to ona jest ostatnia pamiątką i zabytkiem z czasów średniowiecza w rejonie Gubina.

Wiosną 1430 r., Husyci splądrowali Lubsko, jak również sąsiednie wsie leżące na ich drodze. Pod koniec roku najechali Bogatynię. Ponownie zdobyli Lubań w marcu 1431 r, paląc go i niszcząc, a następnie Leśną i Zawidów. Nie udało im się jednak zdobyć dobrze bronionego Zgorzelca.

Urszula Kondracik

Maria Kulik

Pamięć o ludziach, którzy swoim działaniami nie tylko zawodowymi, ale i społecznymi tworzyli powojenną historię naszego miasta - to nasz obowiązek.

Niniejszy tekst poświęcam właśnie takiej osobie, która w swoim życiorysie ma dorobek i zawodowy i społeczny. Spotkał ją honor bycia posłem na Sejm RP.

Maria Kulik to jedna z mieszkanek Gubina, którą warto przypomnieć. Wraz z rodzicami i rodzeństwem przyjechała do Polski w 1946 r. z powiatu Buczacz, województwo tarnopolskie i zamieszkała we wsi Grodziszcze koło Gubina. W 1955 r. przyjechała do siostry, która mieszkała w Gubina. Rozpoczęła pracę w Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, a następnie była sekretarką w Związku Młodzieży Polskiej, gdzie pracowała do 1956 r. Przyszły mąż Zygmunt pracował wówczas w Komitecie Powiatowym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Kiedy w 1957 r. wzięli ślub kościelny i pojawiły się problemy, odszedł z pracy i do 1960 r. prowadzili razem miejską księgarnię początkowo przy ul. Śląskiej, a później przy Obrońców Pokoju. Kiedy pojawiały się kolejno dzieci (dwie córki i syn) pozostawała w domu, a mąż podjął pracę w Urzędzie Powiatowym w Wydziale Oświaty. Po odchowaniu dzieci w 1960 r. rozpoczęła pracę w Zakładach Odzieżowych "Goflan" początkowo na stanowisku szwaczki, a po ukończeniu Technikum Odzieżowego w Gubinie awansowała na brygadzistę, potem mistrza zmiany i następnie kierownika wydziału produkcji. Na tym stanowisku pracowała do czasu odejścia na emeryturę w 1996 roku.

Jako kierownik wydziału szwalni dobrze znała problemy pracowników. Wielu z nich borykało się z problemami mieszkaniowymi. Zasięgnęła wówczas informację w Urzędzie Miasta oraz u zakładowego radcy prawnego Józefa Wójtowicza w sprawie możliwości utworzenia zakładowej spółki budowy domów jednorodzinnych przy ulicy Puławskiego. Przez zakładowy radiowęzeł podała tę wiadomość ze szczegółami i zainteresowało to 21 pracowników. W rezultacie do budowy przystąpiło13-tu. Inicjatywa znalazła poparcie dyrekcji zakładu i władz miasta. Założono spółkę, a ponieważ inicjatywa wyszła od pani Marii - została jej przewodniczącą, dyrektor śp. Jan Bacza zastępcą, a śp. Janina Polańska skarbnikiem.

W Warszawie zakupiono projekt, którego adaptacji dokonał architekt pan Stachowiak, natomiast kierownik Zakładu Wodno-Kanalizacyjnego śp. Kazimierz Piłat zaprojektował instalację wodno-kanalizacyjną. Pan Zenon Pilarczyk Naczelnik Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Mieszkanioej w UM w trybie przyspieszonym wyznaczył teren oraz wydał warunki zabudowy. Spółka otrzymała

Od lewej: Wanda Wandrej, dyrektor zakadu "Goflan" Jan Chrobak, Mieczysława Brodziejewska, Maria Kulik i Irena Gancarz.

z zakładu bezzwrotną pożyczkę, która umożliwiała przystąpienie do przetargów w celu pozyskania materiałów budowlanych (np. cegła z rozbiórki domów nienadających się do remontu). Zakład zapewnił bezpłatny transport. Bank udzielił preferencyjnego nisko oprocentowanego kredytu. Domy gdzie stawiano własnym sumptem wykorzystując wiedzę i praktykę udziałowca Spółki i budowlańca śp. Mieczysława Polańskiego. Domy w stanie surowym wykończali członkowie Spółki we własnym zakresie.

Jak wspomina pani Maria, kiedy pracowała w zakładie dyrektorem był wówczas Bogusław Kurpas, a po nim, aż do likwidacji zakładu Jan Chrobak. Dyrektorem produkcji była Irena Ponikiewska, a po niej Maria Borowińska. Funkcję głównego księgowego przez długie lata pełnił Bronisław Kalinowski.

Na przestrzeni lat - w zakładzie potocznie zwanym "odzieżówką" - szyto koszule flanelowe przede wszystkim na rynek ówczesnego Związku Radzieckiego i Kanady. Asortyment wyrobów się rozszerzał. Szyto prochowce letnie i zimowe na podpince, głównie do Republiki Federalnej Niemiec, a nadwyżki na rynek krajowy. Pani Maria wraz ze współpracownicami przyczyniła się do wprowadzenia produkcji ubocznej tzw. chałupnictwa, które polegało na tym, że kobiety, przebywające na urlopie macierzyńskim mogły spokojnie wychowywać dzieci i pracować w domu. Zakład wyposażał chałupników w maszyny do szycia, dostarczał wykrojone elementy i po uszyciu gotowych wyrobów zapewniał odbiór. Chałupniczki szyły

pościel, która była na runku krajowym towarem deficytowym oraz fartuchy lekarskie na rynek Niemiec Zachodnich. Były to dla nich dogodne warunki ekonomicznego wspomagania budżetu domowego.

Pani Maria z natury jest osobą otwartą na ludzi. Jako szefowa posiadała bardzo ważną cechę osobowości - empatię. Posiadała umiejętność przyjaznego funkcjonowania w społeczeństwie. Zawsze gotowa do pomocy innym. Do pomagania - oprócz empatii - pozwoliło jej nie tylko kierownicze stanowisko, ale również aktywny udział w organizacjach społeczno-politycznych. Była przewodniczącą Ligi Kobiet Polskich w zakładzie i społeczną przewodniczącą Zarządu Miejskiego. Aktywnie działała na rzecz kobiet w zakresie poprawy warunków pracy, awansów zawodowych itp. Współpracowała z organizacją kobiecą przy CFG w Guben, która miała na celu integrację społeczeństw obu narodów. Kobiety spotykały się z okazji różnych wydarzeń lokalnych i świąt państwowych.

Były to trudne peerelowskie czasy. Wiele artykułów można było zakupić wyłącznie na kartki. Na zaproszenie koleżanek z CFG Maria zawsze starała się zabrać ze sobą jak najwięcej pań, by po oficjalnym spotkaniu udać się na zakupy. Zainteresowaniem pań cieszyły się środki higieny osobistej, środki czystości i owoce cytrusowe - u nas artykuły deficytowe.

Zyskując zaufanie społeczeństwa została posłem na Sejm Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej IX kadencji - 1985 - 1989. Była członkiem Komisji Prac Ustawodawczych, a ponadto brała udział w innych komisjach przy rozpatrywaniu projektów ustaw. Jak pamiętam, często spotykała się z wyborcami, którzy zgłaszali swoje problemy. Pamiętam również jak "Społem" Powszechna Spółdzielnia Spożywców zwróciła się na piśmie do Maria Kulik, jako posłanki w sprawie uwolnienia marż gastronomicznych w Polsce i pozostawienia ich w gestii branży gastronomicznej, która mogłaby je stosować zgodnie z popytem na te usługi. Po złożonej interpelacji po okresie około roku tak też się stało. Marże zostały uwolnienie od systemu nakazowego.

Pani Maria wraz z mężem po 63 latach zamieszkiwania w Gubinie, w 2018 roku wyprowadziła się do Drożkowa koło Zielonej Góry. Czteropokoleniowa rodzina mieszka razem na wsi, w okazałym domu otoczonym ogrodem. Córka i wnuczka ze swoją z rodziną to wielka podpora na dla Państwa Kulików na dalsze seniorskie lata.

Dziękuje pani Marii za udzielenie wywiadu.

Zbieramy
na wydawnictwa o Gubinie
i Ziemi Gubińskiej
dlatego prosimy
1% podatku
STOWARZYSZENIE
PRZYJACIÓŁ
ZIEMI
GUBIŃSKIEJ
ul. 3 Maja 2
66-620 Gubin
KRS 0000203707

Edmund Rodziewicz

Początki muzyki "mocnego uderzenia"(big beat) w Gubinie

W latach 50 -tych ub. wieku z USA przybyła do Europy muzyka młodzieżowa. Mimo niekorzystnych politycznie uwarunkowań (nie była akceptowana przez antyzachodnie władze) szybko zaczęła się rozwijać w Polsce.

Początkowo nieprzychylnie akceptowana była jako zło, za swoje kapitalistyczne korzenie. W latach 1960-1970 przybrała w Polsce formę ruchu szczególnie masowego, a zarazem bardzo spontanicznego o nazwie "bigbit". W tym czasie powstało wiele zespołów muzycznych, które funkcjonują do dzisiaj jak m.in."Czerwone Gitary", "Skaldowie", "Trubadurzy". W dniu 7.XI.1962 roku w Gubinie wystąpił ZSPół muzyczny "Czerwono-Czarni".

7 listopada1962 roku w Gubinie wystąpił zespół muzyczny "Czerwono-Czarni"

Pojawiła się również duża liczba zespołów amatorskich. Rozkwit tej młodzieżowej muzyki spowodował, że również w Gubinie i regionie powstało wiele amatorskich zespołów muzycznych jak m.in. "Samuraje" Janusza Papaja czy wcześniej nauczycielski zespół muzyczny "Gryf" Ryszarda Pantkowskiego.

Nowe brzmienie elektrycznej gitary to było coś nowego i super pasowało do

Fot. 2

żywiołowości młodych ludzi. Były też ogromne trudności związane z brakiem na rynku gitar elektrycznych, wzmacniaczy itp. oraz trudności z dostępem do nowej zagranicznej muzyki. Radia wielokrotnie zastępowały wzmacniacze, a muzykę bigbitową słuchało się z radia Luksemburg, chociaż w odbiorze były różne zakłócenia. Najlepiej słuchało się późną nocą. Wkrótce pojawiło się hasło, że "Polska młodzież śpiewa polskie piosenki". W 1959 roku z inicjatywy Ryszarda Pantkowskiego powstał nauczycielski zespół muzyczny o nazwie "Gryf" w składzie: Ryszard Pantkowski (gitara), Łucjan Dziubek (kontrabas), Marian Sibiński (pianino), Nieścielonek (perkusja), Jerzy Brzeziński (vokal) oraz Henryk Domaniuk (saksofon) - fot.2.

Zespół muzyczny "Gryf" funkcjonował w gubińskim Liceum Ogólnokształcącym. Przy Miejskim Domu Kultury w Gubinie w latach 1963-1967 działał zespół muzyczny "Samuraje", prowadzony przez Janusza Papaja. Zespół grał w składzie: Janusz Papaj (gitara),Ryszard Dziedzic (gitara), Zenon Rudzki (perkusja), Maciej Janota (gitara basowa). W zespole grał początkowo również Edward Grabia (kontrabas) fot 3.

Janusz Papaj w swoich wspomnieniach tak mówi o działalności zespołu "Samuraje": "Andrzej Kędzierski (szef MDK/ bardzo dbał o zespół, dopingował, namawiał do tworzenia własnego repertuaru i bardzo w nas wierzył. Zdobywał fundusze na nasze stroje estradowe, na wzmacniacze zamawiane u znanego wtedy już chyba w całym województwie zielonogórskiego konstruktora sprzętu

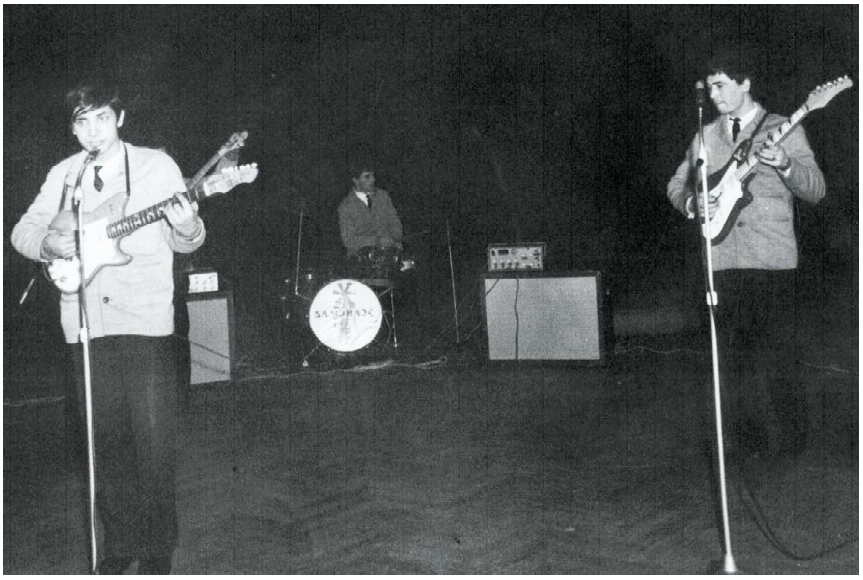

fot. 3

nagłaśniającego, inżyniera Góreckiego, szukał okazji do występów "Samurajów" poza własną siedzibą". Zespół "Samuraje" wystąpił w koncercie podczas Dni Sieradza, grał w Krakowie do tańca w legendarnym klubie "Pod Jaszczurami". Ponadto w 1966 roku nagrał kilka utworów dla rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze. W tym samym roku "Samuraje" zdobyli III miejsce w Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Nastolatków w Zielonej Górze. Gubiński plastyk, fotograf Cezary Iwaszkiewicz stworzył emblemat zespołu - symbol wschodzącego słońca z poprzecznie ułożonym mieczem, nawiązując tym samym do japońskich samurajów. Więcej o zespole można przeczytać w BiuletynieSPZG "Gubin i okolice" Nr 2 z 2020 r w zamieszczonych przez Janusza Papaja wspomnieniach. Po wyjeździe J. Papaja w 1967 do Zielonej Góry, w MDK-u w Gubinie, pod koniec lat 60-tych powstały kolejne zespoły młodzieżowe.

W 1968 roku funkcjonował zespół muzyczny o nazwie "Kidnaperzy" w składzie: Waldemar Lendzion (perkusja), Zbigniew Romanowski (gitara), Marek Skalski (gitara basowa), Edward Sobiechowski (gitara) i Mirosław Dobersztajn (wokalista).

Kolejnym zespołem w MDK-u byli "Patrycjusze", którzy grali w składzie: Ryszard Dziedzic (gitara), Hieronim Urbański (perkusja), Zdzisław Kotyński (saksofon), Zbigniew Przyworski (gitara), Maciej Janota (organy), Romuald Ananicz (gitara bas). "Patrycjusze" (fot. 5) koncertowali podczas "Wiosny nad

1968 r. Kidnaperzy z MDK-od lewej Waldemar Lendion perkusja,Zbigniew Romanowski,Marek Skalski,Edward Sobiechowski i Mirosław Dobersztajn wokalista)

Nysą", w koncertach w Guben oraz na dancingach w MDK-u. W zespole "Patrycjusze" grali też i inni muzycy, tacy jak: Waldemar Jagodziński (trąbka,

saksofon) i Andrzej Gajewski (gitara basowa).

W późniejszych latach działały w MDK-u takie zespoły jak m.in. "Pasaty", "Awans", "Limit". W 1956 roku Powszechna Spółdzielnia Spożywców "Społem" otworzyła po remoncie restaurację o nazwie "Parkowa". Dużą popularność w latach 60-tych dobył zespół muzyczny grający na dancingach w składzie: Leonard Kuryłowicz (akordeon), Stanisław Biskupski (saksofon),Edward Grabia (kontrabas), Zbigniew Przyworski (gitara) i Ryszard Fabisiak (perkusja) fot. 6.

fot. 6

Ciekawym zespołem muzycznym grającym także w "Parkowej" była grupa grająca w składzie: Bolesław Młodawski (organy), Zbigniew Przyworski (gitara), Zdzisław Kotyński (saksofon), Edward Ropella (gitara basowa), Leszek Jerszyński (perkusja) i Barbara Nożewska (wokalistka) fot. 7.

Dużą popularność w "Parkowej" osiągnął zespół "Maliniak Band" w składzie: Tadeusz Malinowski (organy), Józef Winiszewski (gitara basowa), Józef Andrys (gitara) i Waldemar Lendzion (perkusja).

W późniejszych latach w restauracji "Parkowa" gały takie zespoły jak m.in."Amigosi", "Relaks", zespół Bolesława Młodawskiego z Edwardem Ropellą i wokalistką Haliną Nodzak. Muzyka tzw. "mocnego uderzenia" w latach 60-tych dotarła też do uczniów gubińskich szkół. W szkołach (Liceum, Zespól Szkół

fot. 7

Zawodowych, Zespół Szkół Rolniczych) nauczyciele-muzycy m.in. Ryszard Pantkowski, Janusz Papaj i inni zaczęli tworzyć uczniowskie zespoły big-bitowe. W LO powstały takie zespoły jak: "Mały Gryf", "Fermata", "Guliwery", "Kasprzacy". W ZSZ utworzył się zespół "Gradusy", a w ZSR zespół "Kąkole". O szkolnych zespołach młodzieżowych powstaną kolejne artykuły, które będą zamieszczane w następnych wydaniach biuletynu SPZG "Gubin i okolice".

Powstanie tego artykułu było możliwe dzięki informacjom i zdjęciom zdobytym od kolegów-muzyków, m.in. Tadeusza Malinowskiego, Józefa Andrysa, Janusza Papaja, Witolda Szymańca i innych, które cześniej wykorzystałem na Facebooku w "Historii muzyki rozrywkowej w regionie Gubina".

Serdecznie wszystkim za pomoc dziękuję.

IZBA MUZEALNA

Z powodu coronavirusa zamknięta do odwołania

kontakt tel. 10.30 - 14.30 tel. 68 455 81 62

STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Jerzy Czabator

Jeszcze o Pionierach Ziemi Gubińskiej

Powojenne dzieje Gubina i powolny rozwój miasta związany jest z konkretnymi ludźmi, którzy osiedlili się w mieście po wojnie i ciężko pracowali. Wśród tych ludzi była grupa która podczas okupacji doznała najtragiczniejszego losu przebywania w obozach koncentracyjnych.
W tym artykule pragnę przedstawić wspomnienia - refleksje z pobytu w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu - Brzezince oraz w Buchenwaldzie jednego z nich.

Goździk Czesław więzień Oświęcimia nr 127705 - polityczny, Buchenwald 48081.

Goździk Czesław urodzony 5 lipca 1912 roku w Śladkowie pow. Łęczyca województwo łódzkie. W Śladkowie kończy szkodę podstawową. Później przeprowadza się do Ozorkowa i tam pracuje jako czeladnik-rzeźnik. W 1938 roku otwiera własny sklep masarniczy z rzeźnią. W 1923 roku ożenił się i zamieszkał z żoną u teściów. W kwietniu 1941 roku zostaje aresztowany przez policję. Powodem była podjęta praca w konspiracji.

Tak wspomina: - Nie udowodniono mi, że działam w konspiracji ale podejrzenia były. Wobec tego skierowano mnie na roboty do miejscowości Szwedt nad Odrą. Początkowo pracowałem w piekarni. Później przeniesiono na wieś do gospodarza. Był wyjątkowo brutalny i niedobry. Znęcał się nad 5-cioma robotnikami przymusowymi którzy byli mu przekazani. W lutym 1943 roku gospodarz kazał mnie aresztować przez gestapo prawdopodobnie za opieszałe wykonywanie prac. Po aresztowaniu skierowano mnie znowu do Szwedt n. Odrą. Podczas przejazdu do nowego miejsca udało mi się zbiec. Uciekłem w okolice Szczecina ale nie udało mi się być długo na wolności. Zostałem złapany i osadzony na gestapo.

Czesław Goździk - czapka więźnia Buchenwald nr 48081

Tu trzy miesiące byłem przesłuchiwany i maltretowany, groziła mi kara śmierci. Ze Szczecina przesłano mnie do Poczdamu, gdzie od początku rozpoczęto śledztwo. Miałem wyjątkowe i tym razem szczęście. Gestapowiec który mnie przesłuchiwał pochodził z Wielkopolski i znał język polski. Tak napisał protokół, że otrzymałem najlżejszą karę: przez dwa tygodnie 75 uderzeń pasem wojskowym codziennie, później otrzymałem skakankę, żabkę dwa tygodnie rano, pod czas żabki byłem bity pasem ze sprzążką. Pomimo wszystko była to najłagodniejsza kara jaką otrzymałem. Dzięki temu uniknąłem kary śmierci. Po przesłuchaniach i udzielonej karze przesłano mnie do obozu Grozberg k/Poczdamu.

W tym obozie długo nie przebywałem. 5 lipca 1943 roku zostałem przewieziony do obozu koncentracyjnego Oświęcim. Tuta j otrzymałem numer identyfikacyjny 127705 - kategoria - polityczny.

Po przewiezieniu do obozu Oświęcim zostałem skierowany na kwarantannę, Umieszczono nas w budynku z czerwonej cegły niedaleko bloku śmierci i ściany straceń. Przez cały okres kwarantanny około trzech tygodni było słychać strzały esesmanów rozstrzeliwujący więźniów oraz krzyki, jęki i odgłosy konających, mordowanych więźniów.

Było to przerażające, nie do opisania, tym bardziej, że wiedzieliśmy co oprawcy wyprawiają. W okresie kwarantanny fizycznie nie pracowaliśmy. Jedynie

pilnowaliśmy porządku w baraku.

Jak wyglądał rozkład dnia w okresie kwarantanny? Piąta rano pobudka, mycie, mizerne śniadanie. Potem odbywał się apel, liczenie, sprawdzanie stanu obecności. Apele były przeciągane w czasie. Gestapowcy robili to z upodobaniem, a szczególnie jak była zła pogoda, padał deszcz lub śnieg. To dawano możliwość znęcania się nad nami, więźniami. Przy każdej okazji gdy któryś z więźniów poruszył się lub powiedział nie tak, jak oczekiwał esesman był wyciągany z szeregu, bity pejczem lub szczuty psem. Czysto trwało to godzinnymi. Wielu więźniów w ten sposób zakatowano.

Zimą były takie przypadki, że gdy uznano, że któryś z więźniów podpadł, koleiny oczach nadzorujących esesmanów był wleczony pod pompę, brano wąż gumowy i na mrozie polewano wodą. Woda po krótkim czasie zamarzała na więźniu, więzień zamieniał się w bryłę lodu. Jego ruchy były coraz wolniejsze i po pewnym czasie całkowicie zamarzał. Bez względu na temperaturę i pogodę na apel wychodziliśmy w cienkich drelichach - pasiakach.

Przeciągające apele potwornie wykańczały więźniów. Przeżywali zazwyczaj więźniowie w młodym wieku. Starsi umierali. Po porannym apelu wracaliśmy do baraku i przebywaliśmy tam do godziny 13-14, czasu obiadu. Po nędznym posiłku następował kolejny apel z różnego rodzaju szykanami. Po apelu znów wracaliśmy do baraku i tam przebywaliśmy do kolacji około godziny 18.00. Po kolacji kolejny apel w tym samym dniu na placu ciągnący się nieraz godzinami. W szczególności gdy była zła pogoda, padał deszcz lub było zimno. Apele nadzorowali esesmani, oni wyszukiwali różnego rodzaju szykany i powody aby jak najbardziej upokorzyć więźnia włącznie z jego zamordowaniem.

Ponadto oprócz esesmanów wewnątrz bloków byli blokowi i ich pomocnicy, którzy również szykanowali, bili i znęcali się nad więźniami. Dlatego też przez cały czas trzeba było uważać, żeby nie narazić się lub nie sprowokować jego pomagierów do znęcania się nad nami.

Po takim okresie kwarantanny, która była okresem znęcania się, bicia i stosowania różnego rodzaju torturowania nie wyobrażaliśmy co będzie dalej.

Niemcy do obsługi obozu dobierali najgorszych zboczeńców - sadystów, którzy w okrutny sposób wyżywali się na więźniach. Blokowymi w większości byli Niemcy.

Po okresie kwarantanny przenieśli mnie do Brzezinki-Birkenau.

Tam zakwaterowano mnie w bloku 27. W baraku przebywało kilkuset więźniów. Wewnątrz trzy piętrowe prycze, na których nie było miejsca aby usiąść. Na pryczy można było przebywać tylko w pozycji leżącej. Między pryczami były bardzo wąskie przejścia pozwalające jedynie przecisnąć się zmieniając miejsc pobytu. W Brzezince zostałem zatrudniony w ekipie do kopania rowów i drenowania terenu pod nowe

baraki. Był to okres jesienno-zimowy, bardzo paskudna pogoda. Byliśmy ubrani jedynie w drelichowe pasiaki, więcej na sobie nic nie mieliśmy bez względu na pogodę.

W obozie Birkenau-Brzezinka dzień zaczynał się o godzinie 5 rano. Po pobudce mycie się, pobieranie kawy i to co nazywano śniadaniem. Po śniadaniu robiono apel na placu przed, barakiem. Sprawdzano stan ilościowy więźniów. Następnie każdy kapo zabierał swoja grupę na wyznaczony odcinek pracy.

Ja pracowałem w komandzie "kenigsgarten". Wykonywaliśmy rowy, w których zakładaliśmy dreny. Gdy wychodziliśmy na odcinek swoje pracy komendant odcinka do nadzorującego kapo mówił, że w jego grupie jest o kilku więźniów za dużo. To dosłownie znaczyło, że kilku więźniów w dniu dzisiejszym ma wyrok śmierci. Kapo otrzymywał przyzwolenie do zamordowania kilku więźniów.

Po zamordowaniu więźnia lub kilku byli oni obowiązkowo przynoszeni do obozu aby na apelu dokonać rozliczenia ze stanu który wyszedł na odcinek pracy. Pewnego dnia tragiczny wypadek spotkał i mnie. W czasie kopania rowu znalazłem surowego buraka, którego natychmiast zjadłem. Po pewnym czasie dostałem silnego bólu żołądka. Skurczyłem się. Zobaczył to kapo i myślał, że wymiguję się od pracy. Wziął leżący obok sztil od kilofu i uderzył mnie nim kilka razy po głowie i plecach. Po uderzeniach wpadłem do rowu, który był kopany pod dren. Po pewnym momencie ocuciłem się (dawałem znaki życia) kapo to zauważył kazał mnie dobić. Uratowało mnie to, że żołnierz SS pilnujący więźniów pod-powiedział żeby stąd mnie zabrać i zaciągnąć między dreny które były złożone w kupy, a między nimi były luki.

Tam przeleżałem do końca pracy. Potem obolałego przyprowadzili do baraku współwięźniowie. W ten sposób kolejny raz ocaliłem życie. Ale od tego czasu odczuwałem szum w uszach i bóle głowy. Nigdy nie dowiedziałem się dlaczego stary żołnierz SS Austriak wykazał w stosunku do mnie odrobinę człowieczeństwa Codziennie pracowaliśmy od godziny 7.00przez cały dzień latem do godz. 20.00 zimą do zmroku. Latem w okresie popołudniowym dawano mizerny obiad w postaci lury (zupy). Natomiast zimą nie otrzymywaliśmy żadnego posiłku.

Po przyjściu z pracy odbywał się apel w celu rozliczenia się z obecności stanu jeńców żywych i martwych. Po zdaniu raportów przez kapo dopiero mogliśmy otrzymać posiłek. Te apele również często celowo wydłużano przy stosowaniu różnego rodzaju szykan i znęcania się nad więźniami, którzy swoim zachowaniem nie podobali się nadzorującym SS-manom i kapo.

Szczególnego okrucieństwa dokonywano w przypadkach, gdy któryś z więźniów próbował uciekać lub uciekł. W takim przypadku wszystkich więźniów spędzano przed blok na apel na którym typowano grupę więźniów do zamordowania. Na przykład co 10 odliczający występował z szeregu. Ci co wystąpili skazani byli na

śmierć. Pozostałych na placu trzymano godzinami. Więźniowie wykonywali żabkę, przeganiani z jednej na drugą stronę placu. Trwało to do północy i później.

W naszym baraku były dwa przypadki ucieczki. Cały barak wiele godzin stał na placu pomimo bardzo paskudnej pogody. Bito nas, wielokrotnie wykonywaliśmy żabkę, a przy okazji, że niektórzy więźniowie nie mieli już sił jej wykonywać, maltretowano ich aż do skatowania na śmierć. Przypominam sobie taki przypadek na terenie naszego obozu. Było niewielkie komando tak zwani "Szach Majstrzy"-mierniczy, była to grupa 8 więźniów. Byli to inżynierowie geodezji i kartografii. Dokonywali oni dokładnych pomiarów terenu gdzie my pracowaliśmy i terenów przyległych. Mieli oni większą swobodę poruszania się, tym samym była większa możliwość ucieczki ponieważ za nimi nie chodziła ochrona.

Z tego komanda uciekło dwóch więźniów. W odwet wszystkich sześciu powieszono. Tych dwóch po pewnym czasie również złapano. Oczywiście również i ich zamordowano publicznie w obecności pozostałych więźniów. Tak wyglądała codzienność w obozie.

W naszym komandzie byli więźniowie narodowości rosyjskiej i w mniejszej ilości Francuzi. Przeważającą grupę stanowili Polacy. Do pracy i z pracy bez względu na zmęczenie i warunki atmosferyczne wymagano od nas marszu w szyku i obowiązkowo ze śpiewem. W niedzielę do pracy nie chodziliśmy, to nie znaczy, ze mieliśmy wolny dzień. W tym dniu męczono nas długimi apelami. A często zaganiano nas do przenoszenia kamieni, które były między barakami. Była to bardzo uciążliwa i wyczerpująca praca nie dająca żadnego pożytku. Przenoszenie kamieni z jednej kupy na drugą.

Niemieccy więźniowie bezpośrednio nie przebywali z nami, byli oni zatrudnieni przy innych pracach.

Taka gehenna w obozie Oświęcim-Brzezinka trwała do 26 kwietnia 1944 roku.

Z nieznanych mi powodów 27 kwietnia zostałem przeniesiony do Obozu Koncentracyjnego Buchenwald. Zostałem tu zarejestrowany pod numerem 48081.

Bo przybyciu do Buchenwaldu znów odbyłem kwarantannę. Tu było trochę inaczej. Było mniej apeli, nie były takie uciążliwe. Po kwarantannie rozdzielono nas na komanda. Z Buchenwaldu zostałem skierowany do Mittelbau, w górach do komanda Rottleberode. Tu byliśmy zatrudnieni w kamieniołomach, gdzie drążyliśmy tunele w stokach gór. W tych tunelach-halach Niemcy montowali urządzenia do budowy samolotów i rakiet V-1 i 2.

Mieszkaliśmy w podobozie w miejscowości Rottleberode.Z tej miejscowości do miejsca pracy mieliśmy kilka kilometrów gdzie chodziliśmy pieszo, pod nadzorem esesmanów. Wstawaliśmy o 5 rano, śniadanie, apel i wymarsz w miejsce pracy. Była to bardzo trudna praca. Ja pracowałem przy wywożeniu skał (bloków skalnych) na zewnątrz tunelu. Inne komando pod nadzorem w wyrobisku od

czoła zakradała ładunki i kruszyła wybuchami ściany. Skały ładowaliśmy łopatami na wózki, do pomoc mieliśmy jeszcze kilofy. Właściwie łopaty i kilofy nie na wiele się przydawały. Wielkość skał była duża, że trzeba było ładować ręcznie. To powodowało częste zranienia, okaleczenia rąk i innych części ciała. Niektóre odłamy skał były tak ciężkie, że jedna osoba nie mogła sobie z nią poradzić. Trzeba było niesamowicie ciężko dźwigać. Nie było żadnej możliwości tego uniknąć. Gdyż obok stał wartownik SS najczęściej z psem. Po pewnym czasie zmieniono miejsce pracy. Skierowano mnie do ładowania skał w głębi tunelu. Po paru tygodniach takiej pracy miałem dwa wypadki. Pierwszy, pewnego razu pracując wewnątrz tunelu poprosiłem pilnującego nas SS-mana, żeby zezwolił mi na odejścia dalej od miejsca pracy za potrzebą (robiliśmy to w miejscu pracy. Gdy odszedłem niedaleko SS-man pilnujący zaczął krzyczeć, że mam

odejść dalej. Robił to dwukrotnie. Zbyt daleko bałem się odejść ponieważ wiedziałem, że w ten sposób SS-man pilnujący więźniów z upodobaniem strzelał do więźniów zabijając ich i uzasadniając, że więzień próbował ucieczki. W tym dniu pilnował nas SS-man z dużym psem owczarkiem. Jak odszedłem już na odległość na którą życzył pilnujący, poszczuł mnie psem.

Pies skoczył na mnie i przez dłuższy czas gryzł mnie i szarpał.

Byłem już tak pogryziony i zrozpaczony, że nie byłem w stanie stawiać jakiegokolwiek oporu. Uratowany zostałem dzięki temu, że obok tego przechodził pilnujący Ukrainiec (my ich nazywaliśmy ich służących w "Czarnej Sotni". On to odgonił psa i na polecenie SS-mana odprowadził mnie do punktu sanitarnego.

Nawet pamiętam, że Ukrainiec prowadząc na punkt widział w jakim jestem stanie klął wyzywając SS-mana "ot jobany germaniec".

Po tym wypadku miałem trzy dni wolnego, ponieważ nie byłem w stanie cokolwiek wykonywać. Tak to SS-man chciał wypróbować skuteczność tresury psa na więźniu. Chciałem podkreślić, że nie był to odosobniony przypadek. Szczucie psem więźniów było często stosowane Oświęcimiu i Buchenwaldzie.

Po trzech dniach nadal pracowałem przy ładowaniu skał w tunelu. Pewnego dnia będąc poganianym do szybkiego ładowania znajdowałem się między wózkami na które rzuciliśmy skały. Jeden z wózków wywrócił się, a ja nie zdążyłem na czas uskoczyć w bok. Zostałem przygnieciony wózkami, zgniecione zostały obydwie nogi. Po tym wypadku zostałem zabrany na izbę przyjęć obozowego szpitala. Leczył mnie sanitariusz, murzyn, amerykański jeniec pilot. Dzięki niemu zostałem wyleczony i uratowany. Do pracy w górach przy drążeniu tunel i nie mogłem już wrócić, gdyż mocno kulałem, mając sztywną nogę. Z izby chorych zostałem przeniesiony do kuchni gdzie obierałem ziemniaki i wykonywałem inne prace. Kucharzem był Polak, dola moja znacznie się poprawiła. Starałem się sumiennie wykonywać swoją pracę zdając sobie sprawę, że tu mam możliwość przetrwania.

Po pewnym czasie awansowano mnie na kucharza. Trochę miałam więcej roboty. Miałem mniej snu, musiałem bardzo wcześnie wstawać i późno kłaść się spać. Ale był to luksus w porównaniu wykonywania pracy przy drążeniu tunelu. Pracę tę wykonywałem do końca pobytu w obozie, do chwili zbliżania się Frontu. Z chwilą zbliżenia się frontu zostaliśmy wyprowadzeni z obozu.

Wychodząc z obozu byliśmy prowadzeniu terenami, które jeszcze nie były zajęte. Po jednej stronie byli Amerykanie, a z drugiej strony Rosjanie.

Celem naszym była północ, było dojście do morza. Prawdopodobnie miano nas dognać do morza i wymordowanie przez zatopienie. Przez cały czas nadzorujący nas SS-mani próbowali zlikwidować więźniów, lecz był wyjątkowy mętlik i bałagan, bliskość wojsk amerykańskich. Prawie przez cały okres w dzień nadlatywały samoloty amerykańskie atakujące kolumny nie-mieckie. Pilnujący nas SS-mani w czasie nalotu kryli się wchodząc do kolumny wśród więźniów. W taki sposób pilnujący SS-mani unikali zestrzelenia ich z karabinów maszynowych przez pilotów amerykańskich. W tym bałaganie i ciągłym morderczym marszu wielu więźniów zginęło i zostało zamordowanych.

Pamiętam taki fakt. Było to gdzieś nad rzeką Elbą. Z lasu wyskoczyło kilkunastu członków Hitlerjugend z zamiarem zlikwidowania nas. Ale pilnujący nas SS-mani, starzy Austriacy, nie pozwolili nas rozstrzelać. Zrobili to nie dlatego, że było im nas żal czy z litości, lecz dlatego, że zdawali sobie sprawę, że amerykanie są blisko i im przypiszą ten występek za który poniosą srogą karę.

Pilnujący, na s SS-mani w większości byli to już starzy ludzie, w większości Austriacy. W końcowym okresie nie znęcali się tak nad nami, złagodnieli, tyle, że jak mówiłem już wcześniej, nie robili tego z litości czy jakiegoś szacunku do więźniów. Robili to aby uchronić własną skórę, aby z tej gehenny wyjść z życiem i nie ponieść odpowiedzialności. Ale pomimo tego większym od nich okrucieństwem wykazywali się SS-mani Niemcy.

W ciągłym marszu musieliśmy pokonywać różne przeszkody. Między innymi miał miejsce taki przypadek. Przeprawialiśmy się na drugi brzeg rzeki promem. Robiono to szybko. Podjechał pod prom Niemiec i do obsługi powiedział, po co wleczą więźniów, trzeba ich rozstrzelać. Nawet zaproponował swoich ludzi którzy to zrobią. Ze zgrozą oczekiwaliśmy jak postąpią pilnujący nas SS-mani. Jednak oni nie wyrazili na to zgody, gdyż większość z nas już była na drugim brzegu przeprawy promowej. No i bali się o własne życie.

My więźniowie kolejny raz uniknęliśmy śmierci. I tak w otępiającym marszu ciągle na północ, między walczącymi armiami, juz niedługo przed wyzwoleniem znaleźliśmy się niedaleko Schwerina.

Pilnujący SS-mani wprowadzili nas do żwirowni między lasem i niedalekiej wsi. Pozostało nas jeszcze kilkuset więźniów. Większość SS-manów ze względu

na bliskość wojsk amerykańskich uciekła. Bali się i ponadto nie chcieli dostać się do niewoli, zdając sobie sprawę z odpowiedzialności za swoje zbrodnie.

W tej żwirowni do której nas wprowadzono na rozkaz gestapo, mieliśmy być wszyscy zlikwidowani. Miano nas przy pomocy granatów i broni maszynowej zamordować i zasypać w piaskownicy - żwirowni.

Ale ze względu na bliskość atakujących juz żołnierzy amerykańskich dowodzący gestapowcy i pilnujący SS-mani, w panicznym strachu mając na uwadze to co robili, uciekli. Ucieczka przed żołnierzami amerykańskimi uratowała nam życie. W przeciwnym przypadku zostalibyśmy wszyscy wymordowani w żwirowni.

Tak trwał marsz śmierci z Buchenwaldu do okolic Schweryna, który skończył się 3 maja 1945 roku. Odzyskaliśmy wolność dzięki wyzwoleniu przez żołnierzy Amerykańskich. W wyniku utraty zdrowia po bestialskim traktowaniu w obozie Oświęcim - Buchenwald od maja 1945 roku do lipca 1946 roku, przebywałem w szpitalu na długim leczeniu i dochodzeniu do zdrowia.

Podczas pobytu na leczeniu poznałem drugą żonę. Pochodziła z rejonu Giżycka. Pracowała podczas wojny w Królewcu. Znała doskonale język Polski. Gdy front zbliżał się do Prus Wschodnich cała. jej rodzina została ewakuowana na zachód Niemiec do Lubeki.

Długo w Lubece nie przebywałem, postanowiłem wracać do Polski. Właściwie nie miałem do czego wracać. To co kiedyś miałem, wszystko zostało zniszczone.

Nie wróciłem do swego zawodu rzeźnika. Zamieszkałem w Lubochni i podjąłem pracę w miejscowej Gminnej Spółdzielni.

Trudno było mi w początkowym okresie przystosować się do istniejących warunków życia i pracy, pomimo tego, że byłem z urodzenia mieszkańcem tego rejonu. Trudno mi było wraz z żoną znaleźć dla nas miejsce. Postanowiliśmy, jak wówczas wielu Polaków wyjechać na Ziemie Zachodnie. W1956 roku wyjechaliśmy do Bytomia Odrzańskiego gdzie pracowałem do 23 lutego 1959 roku w Gminnej Spółdzielni. W lipcu 1959 roku podjąłem decyzję o przeprowadzce do Gubina. W tym czasie Gubin wskazywał na znaczny rozwój społeczno-ekonomiczny. Szybko znalazłem tu pracę i otrzymałem mieszkanie. Kolejno pracowałem w kilku zakładach. Ostatnim miejscem pracy była Delegatura R SW Prasa Ruch. W 1977 roku przeszedłem na emeryturę.

Goździk Czesław zmarł 30 stycznia 2004 roku w wieku 92 lat, został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Gubinie.

Do napisania artykułu wykorzystałem wspomnienia śp. Goździka Czesława, podczas kilku spotkań w jego mieszkaniu przy ul. Wysockiego 13/2, oraz przeczytaniu kopi dokumentów potwierdzających pobył w obozach koncentracyjnych.

Julian Lewandowski

Podniebny śpiewak

Zbliża się wiosna, więc czas przypomnieć sobie ptaka, będącego zwiastunem i jej symbolem. Ptaka, który swym śpiewem już od wczesnej wiosny umila nie tylko prace rolników w polu, ale i spacerowiczom, którzy dla przyjemności lub zdrowia, przemierzają odkryte tereny na obrzeżach miasta. Skowronek, bo o nim piszę, jest jednym z najbardziej znanych ptaków, dzięki powszechności występowania oraz donośnemu śpiewowi, który rozbrzmiewa (często wysoko nad ziemią), niemal nad każdym polem i łąką.

Skowronek - Alauda arvensis (L. 1758). Wyjaśnijmy, co oznacza naukowa nazwa ptaka, tuż po polskiej nazwie gatunku. Alauda jest łacińskim słowem oznaczającym skowronka, zaś słowo arvum, oznacza pole uprawne. Natomiast litera (lub litery) oraz cyfry w nawiasie (za naukową nazwą ptaka), oznaczają pierwszą literę (lub litery) nazwiska osoby, która po raz pierwszy opisała gatunek i rok jego opisania. W tym przypadku duże L jest to skrót od nazwiska szwedzkiego przyrodnika Linneusza, a 1758 oznacza rok opisania.

Skowronek jest skromnie ubarwionym ptakiem, nieco większym od znanego wszystkim wróbla. Upierzenie brunatnoszare, z wierzchu ciemno plamkowane, spód białawy z kreskowaną piersią. Głowę ozdabia niewielki czubek. Samica i samiec jednakowo ubarwione, lecz samiec jest nieco większy. Ptaki, których pierwotnym siedliskiem był step, obecnie preferuje tereny krajobrazu o charakterze rolniczym, lecz bez gęsto rosnących drzew i krzewów, a więc pola uprawne (obsiane zbożami), łąki, pastwiska, ugory, tereny bezleśne, rzadziej odkryte zabagnienia. Skowronek wytrwale śpiewa przez całą wiosnę i część lata, a jego śpiew jest dźwięczny i głośny. Ma to istotne znaczenie, ponieważ głosem oznacza swoje terytorium lęgowe. Śpiewa przede wszystkim w długim locie tokowym nad łąkami i polami, rzadziej siedząc na ziemi. Jego śpiew jest perlisty

i potoczysty, przyjemny dla ludzkiego ucha. Skowronek zaczyna śpiew jeszcze przed wschodem słońca, a kończy po zachodzie. Tylko podczas mgły milknie na pewien czas, również w okresie pierzenia (sierpień, wrzesień) ptak przestaje śpiewać. Jego pieśń można usłyszeć zaraz po przylocie, czasem już nawet w końcu lutego. Gniazdo stanowi płytki dołek wygrzebany w ziemi, który wymoszczony jest suchymi źdźbłami traw i ukryty w niskiej roślinności lub pod nawisami miedzy. Składa 3-5 szarych lub oliwkowych, gęsto nakrapianych jaj, które wysiaduje 11-12 dni. Młode opuszczają gniazdo po mniej więcej 10 - 11 dniach (są jeszcze wtedy nie całkiem opierzone), gdzie przebywają w pobliżu, ukryte wśród roślinności. Ich rodzice zawsze dobrze wiedzą, gdzie które z nich przebywa i karmią je wytrwale. Zdolność do lotu uzyskują w 18-20 dniu życia. Znaleźć gniazdo skowronka jest niezwykle trudno, ponieważ ptak ten nigdy nie siada bezpośrednio na gnieździe, lecz lądują w pobliżu i resztę dystansu pokonuje pieszo. Skowronki potrafią wyprowadzić nawet trzy lęgi w roku, lecz aby podołać takiemu wyzwaniu muszą mieć niezwykłą kondycję, tym bardziej, że samce mają często skłonności do bigamii. Ptaki żywią się częściami roślin i owadami, jednakże w okresie karmienia piskląt są to przede wszystkim owady

Skowronki są ptakami wędrownymi, przylatują w lutym i marcu, a odlatują w październiku i listopadzie. W gubińskich warunkach pod koniec września ptaki zaczynają się gromadzić w stada i przelatywać na zimowiska. Przelot ich trwa przez cały październik, a ostatnie skowronki odlatują w listopadzie. Zdarza się, że pojedyncze ptaki pozostają. Skowronki nie podejmują długich wędrówek, zimują w basenie Morza śródziemnego i Europie Zachodniej. W drodze na zimowiska giną tysiącami, chwytane w sieci i strzelane dla ich smacznego mięsa. Nawiasem mówiąc, również w Polsce, aż do początku XX wieku jadano skowronki. W Europie Środkowej jest to obecnie zabronione, ale w niektórych krajach południowej Europy nadal się na nie poluje. Dlatego między innymi, żyją średnio tylko 3 lata, a maksymalny odnotowany wiek to 10 lat [1]. Zmniejszanie się liczebności skowronka odnotowane ostatnio w naszym kraju, co koreluje z powszechny trendem spadkowy jego europejskiej populacji.[2] Szacuje się, że od 1980 roku liczebność skowronka w Europie zmniejszyła się mniej więcej o połowę.[3] Wieloletnie trendy spadkowe przekraczające poziom 3% rocznie stwierdzane były w Niemczech i Szwecji.[4] Zmiany liczebności polskiej populacji skowronka spowodowane są przez intensyfikację zabiegów agrotechnicznych, a także zmniejszenie areału upraw zbóż jarych, na rzecz wzrostu powierzchni upraw rzepaku i kukurydzy. Jednakże skowronki, jako jedne z nielicznych gatunków ptaków, dość dobrze znoszą przekształcenia w krajobrazie rolniczym.

Populacja skowronka zwyczajnego w Polsce liczyła w latach 2008-2012 ok. 11,1-13,6 miliona par, co czyniło go najliczniejszym ptakiem lęgowym, przed ziębą

i wróblem.[5] W granicach administracyjnych Gubina, szacuje się, że do lęgów przystępuje 80 -100 par skowronków.[6] Gdzie na terenie naszego miasta można usłyszeć i zobaczyć skowronki? Wszędzie tam, gdzie znajdują się łąki, pola, a także ugory. W południowej części są to ulice wylotowe, gdzie kończy się zwarta zabudowa np. Śląska, Legnicka, Orzeszkowej, Chabrowa, Krakowska, Lwowska, Leśna, Rolna, Łąkowa. Od wschodu: Długa, Poleska, Przemysłowa, także końcówka Poziomkowej. Warto też zajrzeć na Kresową, gdzie za budynkami 95-97 (znajdują się nieużytki), dalej Gdyńska, ródlana, Wołyńska. Również między Pułaskiego, Repatriantów, a Wrońskiego śpiewa skowronek. Idąc na północ zajrzeć trzeba na Gubińskie Wzgórza, dojdziemy tam od Gdańskiej, Żelaznej, Różanej, Tobruk, Kasprowicza i Podgórnej. Lecz z tego co obserwuję niewątpliwym powodzeniem (dla spacerujących, a także biegających), cieszy się ścieżka zdrowia przy Sikorskiego, między stadionem, a granicą miasta. Tam z całą pewnością zobaczymy i usłyszymy skowronki. Wspomnę jeszcze, że między 1-Maja, a ogródkami działkowymi "Żwirek" są również stanowiska skowronków. W Polsce skowronki są gatunkiem ściśle chronionym.

Trochę historii

Skowronka niegdyś nazywano: skowronkiem polnym, rolakiem lub wręcz rolą. Na Kaszubach nazywany był - skówrónk, a na Górnych Łużycach - skowrenz. Dla porządku przypomnę aktualne nazwy skowronka, które obowiązują w innych krajach: Ang. - Eurasian Skylark, Niem. - Feldlerche, Ros. - Polewoj żawaronok.

Przyjrzyjmy się jakie miejsce ten sympatyczny ptaszek zajmuje w przekazach ludowych, historii i literaturze. Jedna z legend opowiada w jaki sposób ptak ten został stworzony; "Szedł raz Pan Bóg polem, a jeden chłop orał. Spytał go Pan Bóg - ciężko Ci? Oj, ciężko, odparł chłop. To wziął Pan Bóg grudkę ziemi, ucałował i cisnął ku niebu mówiąc, niech ci śpiewa, lżej Ci będzie". Z innego opowiadaniu dowiadujemy się, że zabicie, a nawet prześladowanie skowronka lud uważał za grzech [7].

Skowronki uznawano za ptaki wieszcze, które informują ludzi o nadchodzącej przyszłości. Wierzono, że przez całą zimę śpią pod miedzą na polu i dlatego wczesną wiosną, albo nawet pod koniec zimy, pokazują się nagle w pobliżu osiedli ludzkich. Ptaszek ten był zwiastunem długo oczekiwanej wiosny. Stąd przysłowie; Jeżeli święta Agnieszka wypuści skowronka z mieszka, to już zima długo nie pomieszka.

Skowronek nazywany był ptakiem Najświętszej Panienki, bo według przekazu ludowego, do nieba niósł śpiew radując nim wszystkich.

U Celtów ptak ten cieszył się wielkim poważanie i trafnie nazywali go Alauda, Al znaczy wysoko, aud śpiew, (śpiewający pod obłokami).

Warto wiedzieć, że najwaleczniejszy legion Juliusza Cezara, jako ozdobę na hełmie miał skowronka i legion ten z dumą nosił nazwę "Alauda" [8].

Wiersze pt. "Skowronek", pisali tacy poeci jak: Konopnicka, Lechoń, Norwid, Pol, a także wspomina o nim Tuwim w bodaj najpiękniejszym ptasim wierszu "Spóźniony słowik". Również w sztuce teatralnej Shakespeare - Romeo i Julia w akcie III, scena 5, pojawia się skowronek.

O człowieku zadowolonym i szczęśliwym często zwykliśmy mówić - radosny jak skowronek.

Kończąc chcę poinformować czytelników, że ukazała się interesująca książka, doskonała na czas pandemii "Ornitologia terapeutyczna - Ptaki - Zdrowie - Psychika". Napisali ją: ornitolog, profesor Piotr Tryjanowski (którego miałem okazję poznać), dyrektor Instytutu Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu i psychiatra, doktor Sławomir Murawiec, członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Udowadniają w niej, że aktywne podglądanie przyrody, a szczególnie ptaków, ma znaczący wpływ zarówno na zdrowie fizyczne, jak i psychiczne. Ptakoterapia może odegrać istotną rolę terapeutyczną w czasach pandemii, ponieważ dzięki obserwacjom ptaków, wspiera się procesy leczenia różnych chorób psychicznych: stresu, depresji, demencji czy nawet chorób ze spektrum autyzmu. Mówiąc krótko, ornitologia terapeutyczna (obserwowanie ptaków) jest sposobem na walkę z COVID-19.

Julian Lewandowski

Serdecznie dziękuję dr Pawłowi Czechowskiemu za przejrzenie tego artykułu.

Literatura:

1 - Kruszewicz A. Ptaki Polski 2006
2 - BirdLife 2015
3 - PECBMS 2016
4 - DDA 2013, SFT 2017
5 - Chodkiewicz T., i inni. Ocena liczebności populacji ptaków lęgowych w Polsce w latach 2008-2012. "Ornis Polonica". 56, s. 149-189, 2015.
6 - Lewandowski J. Ptaki Gubina monografia ornitologiczna (w przygotowaniu do druku).
7 - Wodzicki K. Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków 1896
8 - Pliniusz Starszy. Historia naturalna ks. XI str. 245.

Zbieramy na album fotograficzny "Gubin wczoraj i dziś" dlatego prosimy 1% podatku
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ
ul. 3 Maja 2
66-620 Gubin
KRS 0000203707

Zenon Pilarczyk

Rozwój przestrzenny Gubina w XX wieku

Część VI - Kwartały i obiekty w centrum Gubina

1. Wstęp

Rozwój przestrzenny każdego miasta jest zdeterminowany tendencjami demograficznymi jednostki osadniczej i postępem cywilizacyjnym. Wydaje się ,że zmniejszanie się liczby ludności w Gubinie ulega spowolnieniu. Ostatnie dostępne dane (31.XII.2019 r.) podają populację na 16015 osób. Gorzej jest niestety w Guben. Liczba ludności ulega ciągłemu zmniejszeniu. Dane na 31.XII.2008 r. to 20049 osób, na 31.XII 2013 już 17655 osób a na 31.XII.2020 r. to ok. 17000 osób (w tym 993 Polaków). Miasto to zamieszkuje prawie 60 narodowości. Społeczeństwo wieloetniczne jest bardziej kreatywne. Dlatego najbardziej przedsiębiorcza młodzież wyjeżdża na zachód i nikomu nie przeszkadza, że burmistrzem Londynu jest Hindus. Swoiste ,,multi-kulti" w Guben i nie sprawdziły się przepowiednie niektórych środowisk politycznych, że Niemcy ,,nas wykupią" po wejściu do Unii, może być odwrotnie. Liczby te są obarczone pewnym błędem, bo ludzie wyjeżdżają na dłuższy lub krótszy okres, delegacje służbowe, praca sezonowa, itp. Niemniej tendencja spadkowa jest widoczna dla postronnego obserwatora. Małe pocieszenie z tego, że Gubin jest jedynym większym miastem podzielonym zachodnią granicą, gdzie więcej mieszkańców zaczyna być po polskiej stronie. W Guben ciągle rozbiera się bloki mieszkalne. Znam osobę, która trzeci raz zmieniała miejsce zamieszkania z tego powodu, że blok w którym mieszkał został przeznaczony do rozbiórki. Dla inwestora z zewnątrz połączone miasta Gubin-Guben to 30 tys.

Mgr inż. Monika HAJKOWICZ jest właścicielką Biura Projektowego ,,PROJ - BUD" w Gubinie. Zajmuje się kompleksową obsługą inwestycji kubaturowych i infrastrukturalnych. Nowe pokolenie gubinian pracuje nad rozwojem przestrzennym miasta. Grudzień 2019 r.

mieszkańców. Taka liczba jest brana pod uwagę w strategiach inwestycyjnych. Uwzględnia się przy tym, że w części zachodniej miasta zamieszkują osoby w starszym wieku. Mieszkańcy w wieku emerytalnym uważani są za oszczędnych konsumentów.

Postęp technologiczny mający wpływ na nasze życie najbardziej jest widoczny w technologiach cyfrowych związanych z przepływem informacji .W 1980 r. pojawiła się sieć komórkowa 1G - umożliwiła połączenie głosowe. W 1990 r. mamy już sieć 2G (prędkość 0.2 MB/s.), która umożliwia przesyłanie sms-ów. Następnie w 2005 r. powstaje sieć 3G (prędkość > 21 MB/s.), która umożliwia przeglądanie internetu. A od 2010 roku mamy sieć 4G (prędkość >300 MB/s.), która umożliwia przesyłanie treści video. Obecnie następuje wdrażanie technologii 5G (prędkość > 1000MB/s.). W każdym europejskim kraju wytypowano już miasta, które wdrażają tę technologię. Pojawiają się nowe możliwości zastosowań np. internet zmysłów, rozszerzona rzeczywistość, zaawansowane aplikacje i inteligentne miasta. Trwają próby z samochodem autonomicznym. Samochód bez kierowcy będzie woził pasażerów do zadanego punktu. Nastąpi wyrównanie dostępu do dóbr kultury oraz dalszy rozwój high-tech (wysokich technologii). Zwiększy się e-commerce (handel za pośrednictwem internetu). Należy wdrożyć szereg przedsięwzięć zapobiegających wykluczeniu cyfrowemu osób starszych w społeczeństwie. Wszystkie te czynniki mają ogromny wpływ na rozwój przestrzenny miast.

2. Niezrealizowana zabudowa kwartału w ul. Zygmunta Starego - 3 Maja - Prusa na wschód od kościoła farnego.

Na początku 1992 r. rozpisano konkurs na koncepcję architektoniczną zabudowy tego kwartału. W odpowiedzi na konkurs wpłynęły 3 opracowania, które szczegółowo omówiono w „Wiadomościach Gubińskich". Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło w dniu 1 października 1992 r. Komisja konkursowa składająca się z wojewódzkich prominentów, burmistrza Gubina, miejscowych radnych i urzędników pierwsze miejsce przyznała pracy architekta Armanda Skowrońskiego reprezentującego “MARKETPROJEKT” z Zielonej Góry. Przedstawione rozwiązanie było próbą odtworzenia działek historycznych po zewnętrznym obrysie kwartału. Wnętrze kwartału zostało potraktowane jako inwestycja wspólna. Pod terenem całego kwartału zaprojektowano parkingi i dojazdy zaopatrzeniowe do magazynów sklepowych. Projektowana zabudowa posiadała zróżnicowaną wysokość: czym dalej od ratusza, tym niższa. Starannie zaprojektowano elewacje zewnętrzne nawiązując do architektury XIX-wiecznych kamienic. Pod tą koncepcję przygotowano podział terenu w tym kwartale. Wydzielono 18 działek w zabudowie zwartej i jedną działkę w środku obudowanego kwartału, która miała być

przygotowana pod wspólną przestrzeń rekreacyjną. Działki wystawiono na sprzedaż w drodze przetargu nieograniczonego. Zainteresowanie inwestorów było średnie. Po dwóch latach udało się je wszystkie sprzedać. Nabywcy potraktowali ten zakup jako lokatę kapitału. Czy słusznie ?. Przedmiotem sprzedaży było prawo użytkowania wieczystego gruntu na okres 99 lat. W późniejszym czasie część nabywców skorzystała z możliwości przekształcenia tego prawa na własność, przy dużych bonifikatach. Budowa w takim zespole wymaga determinacji i pokonania wielu przeszkód. Wszyscy muszą solidarnie przystąpić do budowy w jednym czasie. Przed rozpoczęciem budowy należy zlecić wykonanie projektu budowlanego zgodnie z opracowaną koncepcją. Następnie należy uzyskać pozwolenie na budowę. Koszty budowy przy tej lokalizacji wzrastają na wskutek konieczności pokrycia kosztu badań archeologicznych. Posadowienie budynków wymaga fundamentów specjalnych ze względu na nasypowy teren po poprzednich budynkach, które tu stały od VII wieków. Prawdopodobnie konieczne będzie wykonanie fundamentów na palach lub studniach.

Elewacja wschodnia kwartału od ul. 3 Maja.

Analiza ekonomiczna takiej inwestycji nie wygląda optymistycznie Oprócz kosztów posadowienia dochodzą inne kosztowne elementy tj. skomplikowana, artystyczna elewacja, wysoki dach kryty dachówką i elementy attyk.

Koszt budowy metra kwadratowego powierzchni użytkowej może tu być dwa razy wyższy od tego na ,,surowym" terenie. Powierzchnia handlowo-usługowa jest trudna do sensownego zagospodarowania. Mamy w centrum miasta nadmiar takiej powierzchni. W rezultacie tylko jeden z inwestorów kamienicy (miejscowy dentysta) zlecił wykonanie projektu budowlanego i uzyskał pozwolenie na budowę. Na stan dzisiejszy pozwolenie to utraciło ważność. W następnych latach miasto zbyło pozostałe kwartały w Śródmieściu Gubina. Znaleźli się nabywcy, a budżet miasta potrzebował dopływu środków finansowych.

Pracownicy Wydziału Nieruchomości, Gospodarki Przestrzennej, i Administracji Budowlanej Urzędu Miejskiego w Gubinie. Grudzień 2001 r. Siedzą od lewej: Wioletta Wicińska, Elżbieta Tomczyszyn, Jolanta Kosiorowska, Grażyna Kaczmarek-Midzio, Jolanta Orzechowska. Stoją od lewej: Krzysztof Dziurdziewicz, Tomasz Płocharz, Zenon Pilarczyk - naczelnik Wydziału, Stanisław Wawrzyniak - wiceburmistrz, Lech Kiertyczak - burmistrz, Ireneusz Korzeniewski. Nieobecny - Bogusław Jaskułowski (pracował 2 dni w tygodniu).

Podstawowym zadaniem Wydziału (na ww zdjęciu) w tamtym czasie było uwłaszczenie Gubinian. Sporządzono setki aktów notarialnych sprzedając mieszkańcom: lokale mieszkalne, lokale użytkowe i działki budowlane oraz przemysłowe. Najwięcej transakcji miało miejsce za kadencji burmistrza Włodzimierza Rogowskiego. Udział nieruchomości prywatnych na terenach Zachodniej Polski w strukturze własnościowej gmin jest zdecydowanie mniejszy niż w pozostałej części kraju. Od 1.01.2003 r. administracja budowlana nie mogła być powierzana gminom. Przekazano ją do powiatu. W tym czasie powstał też Państwowy Nadzór Budowlany, który uprzednio był w administracji budowlanej.

W zasadzie wszystkie tereny w centrum Gubina są własnością prywatną. Ich właściciele nie mają pomysłu na inwestycje na tym terenie. Sytuacja jest patowa. Jedyną korzyścią dla budżetu są wpływy z podatku od nieruchomości. W tej sytuacji należy uznać za duży sukces obecnego burmistrza znalezienie inwestora na galerię handlową zbudowaną w ostatnich latach. Galeria ta bardzo ładnie się

prezentuje od strony zachodniego sąsiada. Podobnie jak Colegium Polonicum w Słubicach. Dla jej inwestora nie jest to wymarzone przedsięwzięcie. Widzimy to po ruchu handlowym i zmieniających się najemcach.

3. Odbudowa kościoła farnego

Kościół farny jest największą atrakcją turystyczną Gubina. Prezentuje czysty gotyk i jest największy w województwie lubuskim. Jest to nasza marka. Omawiając zagospodarowanie centrum miasta należy poświęcić temu obiektowi nieco uwagi. Po zakończeniu wojny budynek kościoła miał spalony dach i kilka dziur po pociskach artyleryjskich. Nie licząc mniejszych uszkodzeń. Resztę zniszczeń dopełnił czas i szabrownicy. Wiemy, że znaczna część ołtarza głównego znajduje się w Muzeum Regionalnym w Radomiu. Zabezpieczona przez tamtejszych harcerzy, odgruzowujących nasze miasto po wojnie. Młodzież z centralnej Polski zabezpieczyła walający się ołtarz. Należy się tu szacunek i uznanie. Miejscowi mieli takich artefaktów na pęczki i nie zawracali sobie tym uwagi. Myślę, że wynikało to z wartości jakie wpojono młodzieży i szacunku dla wiary. Po wojnie zawaliły się wszystkie sklepienia ceglane na wskutek braku zabezpieczeń przed czynnikami atmosferycznymi. Sklepienia to najcenniejszy, najtrudniejszy do wykonania, i najdroższy element tej budowli. Fara straszyła swoim wyglądem przez długie lata. Dopiero w latach 1979-1980 odbudowano mury szkoły przykościelnej (później zakrystii) i nakryto ją dachem. Długo nic się nie działo. W 2005 r. założono po polskiej stronie fundację: “Fara Gubińska - centrum spotkań polsko-niemieckich". Po niemieckiej było to stowarzyszenie o tej samej nazwie. Projekt zabezpieczenia zabytku i odbudowy wieży do celów turystycznych wykonał dr inż. arch. Maciej Małachowicz z Politechniki Wrocławskiej. W latach 2006-2008 zabezpieczono koronę murów obwodowych i odbudowano zwieńczenie wieży. Ponieważ do wysokości murów, schody wewnętrzne w wieży nie spełniały wymagań dostępności do użytku publicznego (mały prześwit), zaprojektowano zewnętrzną klatkę schodową wykonaną ze stali. W dniach 6-8 listopada 2008 r. odbyła się konferencja naukowa z udziałem wybitnych fachowców z branży ochrona zabytków z Polski i Niemiec. Temat konferencji: „Ruiny Obiektów Sakralnych - Ochrona i Adaptacja do Nowych Funkcji". Na konferencji pojawiło się dużo wydawnictw o tej tematyce. Uroczyste otwarcie wieży kościoła nastąpiło 31.05.2013 r. Najbardziej zasłużeni w odbudowie zostali słusznie odznaczeni Złotą Odznaką “Za opiekę nad zabytkami" przyznaną przez Ministra Kultury na wniosek Wojewódzkiego Konserwatora Zabytów. Po polskiej stronie to, burmistrz Bartłomiej Barczak, a po niemieckiej Gűnter Quiel.

Przez pewien czas zwiedzanie wieży i oglądanie panoramy miasta z wysokości

Fot. 4. Uzupełnione i zabezpieczone mury Fary. Mury pokryto blachą odporną na rdzę. W ten sposób obiekt może być trwałą ruiną. Nie następuje dalsza degradacja budynku.

ok. 61 m było możliwe dla mieszkańców i turystów. W dalszym ciągu trwały dyskusje w sprawie odbudowy całego zabytku. Zdobyto na projekt budowlany środki unijne w wysokości ok. 1 mln zł i ogłoszono konkurs publiczny. Temat konkursu: „Kościół Farny w Gubinie jako Centrum Kultury i Komunikacji". Konkurs rozstrzygnięto w listopadzie 2013 r. Zwyciężyła specjalnie powołana do tego zadania "Pracownia Heinke Wischerund Partner Architekci Sp. Z o.o." z Wrocławia. Projekt zakładał odbudowę dachu ze szkła. Koncepcja taka jest bardzo popularna u naszych sąsiadów. Uważa się tam, że jeżeli w zabytek uderzyła bomba i powstała kupa gruzu, to nie ma już zabytku. Odbudowany obiekt to już nie zabytek, tylko makieta. Osobiście podzielam ten pogląd. Komentarze naszych konserwatywnych architektów były w stylu: *"takie gotyckie cacuszko nie powinno być skażone szklanym dachem"*. W uzasadnieniu wyboru tego projektu komisja podała, że: *"zachowana została podstawowa zasada konserwacji zabytków - zasada odwracalności"*. Oznacza to, że zawsze można ten dach zdemontować i wykonać dach tradycyjny kryty dachówką. Ponadto komisja podkreślała, że może nastąpić zmiana przeznaczenia budowli, bez naruszenia tkanki historycznej. Zaletą tego projektu była możliwość powiększenia powierzchni użytkowej w miarę potrzeb poprzez modularne rozmieszczenie konstrukcyjno - funkcjonalne.

W numerze 11-12/2013 miesięcznika: "Spotkania z Zabytkami" możemy przeczytać, że odbudowa Fary Gubińskiej potrwa do 2020 r. Niestety nie ma już prawie osób związanych emocjonalnie z tym kościołem. Dawni mieszkańcy, którzy brali tu konfirmację lub ślub w sposób naturalny odeszli. Inną sprawą jest wykorzystanie dla potrzeb turystycznych wieży Fary Gubińskiej. Jak tu wspominano jest to duża atrakcja turystyczna. Wiele miast udostępnia wieże swoich kościołów dla zwiedzających. Dla turystów (przed pożarem) była dostępna wieża Katedry Gorzowskiej. Pożar nastąpił z powodu awarii instalacji elektrycznej.

Projekt odbudowy Fary Gubińskiej. Szacowany koszt odbudowy obiektu wg. tego projektu to min. 10 mln euro. Koszt odbudowy nie jest największym problemem. Zupełnie inną sprawą są roczne koszty utrzymania takiego obiektu. Budżetu naszego miasta nie stać na taki wydatek. Instytucje kultury mają dostateczne powierzchnie dla swojej działalności. Sala koncertowa w projektowanym obiekcie może pomieścić 1200 widzów. Obiekt takiej wielkości zaspokaja potrzeby kulturalne ponad 100 tysięcznego miasta. Inwestor uzyskał pozwolenie na budowę, które utraciło już ważność.

Nie wykonywano obowiązkowych przeglądów technicznych. Znany, przd laty gubiński proboszcz poddał się samoukaraniu. Krosno Odrzanskie wykonało projekt udostępnienia wieży kościoła św. Jadwigi dla turystów. W pierwszym terminie wniosek o dofinansowanie tego zamierzenia nie został załatwiony pozytywnie. Utrzymanie takiej wieży w sprawności technicznej, wykonywanie przeglądów, remontów też wymaga nakładów finansowych. Nie są to duże środki. Należałoby sporządzić regulamin zwiedzania. Ograniczyć ilość osób zwiedzających np. do 8 jednorazowo. Zwiedzanie winno się odbywać z przewodnikiem, który opowiedział by historię obiektu i omówił widoki z wieży. W okresie wakacyjnym wieża winna być dostępna w każdą sobotę i niedzielę. W pozostałych miesiącach wystarczający będzie jeden weekend. W dostępnym miejscu winna być umieszczona tablica informacyjna z podaniem warunków zwiedzania i dwóch numerów telefonicznych przewodników. Takie zwiedzanie winno być biletowane np. cena biletu w granicach 5 zł, młodzież 2 zł. Dla zainteresowanych można zabezpieczyć kupno książki Andreasa Petera o Farze Gubińskiej. W Internecie

jest informacja, że Infocentrum w Guben i GDK sprzedaje znaczki turystyczne z wizerunkiem Fary, to znaczek nr 248. Jest to pamiątkowy, drewniany krążek o średnicy 6 cm z wizerunkiem zabytku. Znaczki mają kupony i po zebraniu 10 kuponów wysyłamy je pod wskazany adres w Złotym Stoku i otrzymujemy unikatowy znaczek kolekcjonera. Czeski operator prowadzi stronę: www.znaczki-turystyczne.pl na której są znaczki z całej Europy i 1058 polskich. Na stronie są opisy obiektów, gra kolekcjonerska, targi, wystawy, prelekcje, ciekawostki i sklepik.

Przestrzeń na poziomach można wykorzystać na ekspozycje zabytkowych eksponatów i firm gubińskich. Gratką było by urządzenie izby ostatniego strażnika, który mieszkał na wieży.

Znaczek turystyczny z Farą Gubińską. W opisie obiektu podano m.in.: ,,Kościół góruje nad miastem swą potęgą i tajemniczością…". Jest też informacja dot. dostępności obiektu. Przytoczono 5 dat i potwierdzono dostępność w dn.16.08.2019 r.w pozostałych terminach obiekt niedostępny.

5. Powstanie samorządu zawodowego

Zmiany ustrojowe zachodzą w różnych dziedzinach życia społecznego i gospodarczego. Większość zawodów wymaga ciągłego dokształcania i kontroli rzetelności ich wykonywania. Samorządy zawodowe wywodzą swoją historię powstania od średniowiecznych organizacji cechowych. W Polsce pierwsza ustawa o samorządach zawodowych architektów i inżynierów budownictwa została uchwalona 15grudnia 2000 r. Na jej podstawie powstała Polska Izba Inżynierów Budownictwa. Obecnie Izba zrzesza ok. 120 tys. członków, a w naszym województwie ok.3 tys. PIIB nadaje uprawnienia budowlane. Kompetencje te przejęła od wojewodów. Prawo wykonywania zawodu potwierdzonego uprawnieniami przysługuje wyłącznie osobom wpisanym na listę członków Izby. Osoby będące członkami izby posiadają ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej w związku z wykonywaniem swojej funkcji technicznej w budownictwie. Wszystkie organy izby są wybieralne. Inwestorom niezadowolonym z pracy projektantów, kierowników budów, inspektorów nadzoru przysługuje prawo do złożenia skargi do Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej Lubuskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa w Gorzowie Wlkp. W niektórych zawodach istnieje przeświadczenie, że korporacje zawodowe utrudniają dostęp młodych fachowców do zawodu. W moim przekonaniu nie dotyczy to zawodów budowlanych. Co roku połowa zdających egzaminy otrzymuje uprawnienia budowlane. Egzaminy można zdawać do skutku. W ubiegłym roku było to ok. 6 tys. inżynierów. Egzaminy

Zebranie informacyjne poprzedzające powstanie Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa w Gubinie - 9 marzec 2004 r. Od lewej: Antoni Makowski, Ryszard Jakutowicz, (4 osoby niewidoczne), Wiesław Fiszer, Tadeusz Mochnacz, Krzysztof Kusch, Benedykt Drgas, Małgorzata Nadziejko, Andrzej Bartłodziej. Zebranie prowadził Piotr Rupieta z Zielonej Góry wspólnie z mec. Jolantą Kurpas.

odbywają się w tym samym czasie w całej Polsce i pytania są jednakowe. Po wynikach egzaminów można ocenić poziom nauczania na uczelniach technicznych. Jest to też weryfikacja uczelni prywatnych, które nadawały, jeszcze niedawno tytuły zawodowe za sowicie opłacane czesne.

Na terenie naszego miasta istnieją długie tradycje samorządu „budowlańców". Koło Terenowe Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa w Gubinie założyli 24 czerwca 1987 r.: Dąbrowski Mariusz, Wiesław Fiszer, Tadeusz Jagiełłowicz, Antoni Makowski, Małgorzata Maścienica, Zenon Pilarczyk, Antoni Sokołowski i Marek Wąsala. Poza Zieloną Górą było to najprężniejsze Koło tego stowarzyszenia. Dowodem na to mogą być przyznane odznaczenia stowarzyszeniowe. Srebrną i złotą odznakę PZITB otrzymali: Antoni Sokołowski i Zenon Pilarczyk. Srebrne odznaki PZITB otrzymali: Wiesław Fiszer, Barbara Iglińska, Antoni Makowski i Julian Żywicki. Ponad to Antoni Sokołowski i Zenon Pilarczyk zostali uhonorowani okolicznościowym medalem "75-lecie PZITB".

Pierwszą siedzibą Koła był internat garnizonowy przy ul. Roosevelta 3 w Gubinie. Koło PZITB w Gubinie nawiązało w 1990 r. współpracę z Ingenieurtechnischer Verband KDT Ortsgrupe Guben. Odbyło się kilka wspólnych

Złota odznaka założonego w 1934 r. Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budowlanych nadawana zasłużonym działaczom tego stowarzyszenia.

spotkań roboczych. Poznaliśmy wówczas przewodniczącego Organizacji Technicznej w Guben mgr inż. Gűntera Quiela. Działacz ten dużo zrobił dla współpracy polsko-niemieckiej i przyczynił się do częściowej odbudowy oraz zabezpieczenia Fary Gubińskiej.

Inż. Wiesław Fiszer 1 lutego 1987 r. założył pierwszą w Gubinie prywatną pracownię: ,,Usług Proektowych". Pracownia ta wykonała wiele projektów budynków zbudowanych na terenie Gubina i okolic.

Kolejnym etapem rozwoju samorządności zawodowej kadry budowlanej było powstanie Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa. Wielu działaczy PZITB włączyło się do pracy w nowych strukturach samorządu zawodowego.

Guben przed stu laty

notatki z "Gubener Zeitung" listopad -grudzień 1919

14 listopada 1919

Wykryto gniazdo fałszerzy pieniędzy. Policja komunalna aresztowała 7 mężczyzn i jedną kobietę, którzy podrobili znaczną ilość 50 markowych banknotów i puszczali je w obieg. W czasie rewizji w ich domach znaleziono 3 duże kosze bieliźniane wypełnione tym banknotami. Ich wartość to ponad półtora miliona marek.

16 listopada 1919

Godzina policyjna dla zakładów na terenie okręgu Frankfurt nad Odrą, wyłączając te które znajdują się w obrębie miasta i wymienione będą w zarządzeniu miast od 1 października 1919. Od 10 wieczorem do godz. 6 rano tzw. knajpy winny być zamknięte (nieczynne).

16 listopada 1919

Kradzież słoniny - w nocy 26 października z magazynu żywności dokonano kradzieży około 11 centnarów słoniny i liczne paczki z wkładkami do zup. Mimo wyznaczonej nagrody w wysokości 3 tysięcy marek nie udało się nic ustalić. W jednym z ogrodów przy Crossenerstrasse znaleziono zakopane 60 funtów słoniny. Nie wykryto związku z aresztowanym podejrzanym o ten czyn. Pewne ślady prowadzą do Forst dokąd pewnie większa część skradzionej słoniny trafiła. Policja w Forst prowadzi dalej dochodzenie.

tłumaczenie Z. Gwizdalski

Adek Leda

Domy kultury

Janusz Gajda pisząc na łamach Wiadomości Gubińskich i Biuletynu SPZG "Gubin i Okolice" o działalności Gubińskiego Domu Kultury skupia się wyłącznie na tej instytucji. Moim zamiarem jest przedstawić Czytelnikom - szczególnie młodym - losy domów kultury, przed powołaniem GDK w 1985 roku. Spróbuję zrobić to na podstawie posiadanych materiałów własnych i udostępnionych, własnej pamięci i pamięci znajomych z dawnych lat. Korzystając z dostępnych źródeł pisanych wybierałem fragmenty znaczące dla wspomnianych czasów.

Henryk Stachowicz w Biuletynie SPZG "Gubin i Okolice" nr 4/2012 str.49,50 pisze: *"W początkowym okresie zasiedlenia życie kulturalne w Gubinie ogniskowało się w dwóch ośrodkach, a mianowicie w Domu Żołnierza przy ul. Różanej 2 oraz Domu Społecznym przy ul. Piastowskiej. W tym pierwszym o stosunkowo dużej powierzchni, odbywały się imprezy masowe. Było to m.in. stałe miejsce urządzanych zabaw tanecznych. Organizowano okolicznościowe akademie z inscenizacjami i recytacją wierszy z polskiej literatury pięknej. Bardzo często odbywające się tu poważniejsze wydarzenia kulturalne z własnej inicjatywy uświetniał swoimi wokalnymi występami i zachwycał słuchaczy swoim pięknym głosem koneser śpiewu, dyrektor gubińskiego gimnazjum por. rez. Mieczysław Mierzyński, który ukończył przedwojenne konserwatorium.*

Dom Społeczny pretendował do ośrodka o większym prestiżu. Był miejscem spotkań działaczy kulturalnych, entuzjastów sztuki teatralnej. Wyrazem ich pasji było założenie kółka teatralnego. Do wspomnianej grupy pasjonatów należeli głównie miejscowi nauczyciele. Dom Społeczny pomyślany był jako najaktywniejsze kulturalne miejsce Gubina, w którym odbywać się miały koncerty, spektakle teatralne, inscenizacje o charakterze kameralnym, ze względu na stosunkowo mniejszą, w porównaniu z Domem Żołnierza, kubaturę sali.

Na scenie, nad którą widniała trawestacja wiersza Marii Konopnickiej "Temu tylko pług i socha, kto tę polską ziemię kocha" odbywały się także okolicznościowe akademie organizowane przez miejscowe szkoły.

Dużym powodzeniem i uznaniem wśród gubinian cieszył się wspomniany wcześniej amatorski zespół teatralny. Pamiętam wystawioną "Zemstę" Aleksandra Fredry. Przedstawienie było nader udane. W postać Papkina wcielił się nauczyciel gimnazjum, matematyk pan Antoni Marcola. Rolę tę zagrał tak fantastycznie, że w moim odczuciu do dziś pozostał niedoścignionym wzorem.

Z satysfakcją można stwierdzić, że działalność amatorskiego zespołu teatralnego przy Domu Społecznym była skutecznym sposobem na rozbudzanie u ludzi apetytu

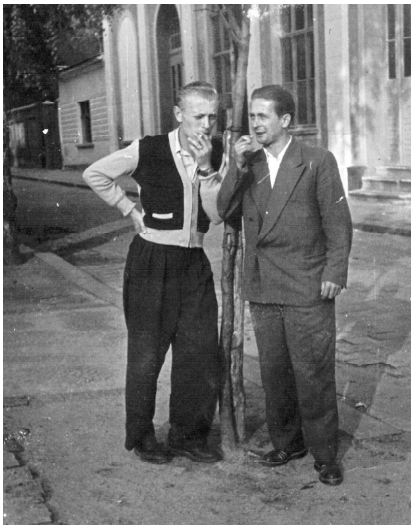

Kierownik T. Mankiewicz (z prawej) w tle Powiatowy Dom Kultury.

na teatr. Czołówka pionierskich działaczy miała wspólny mianownik: ogromną pasję i wiarę w to, że można i trzeba robić coś pożytecznego. Charakterystyczna była ich niezłomność i jakiś wewnętrzny imperatyw, który inspirował ich do pozytywnego działania. Towarzysząca im żarliwość wynikała z przekonania że wolna Polska jest tak wielką wartością I godna jest najwyższego poświęcenia."

Mało kto dzisiaj pamięta istnienie Domu Społecznego. Przypominam, że była to placówka kulturalno-oświatowa powołana w 1945 roku przez Polski Związek Zachodni. Założycielami byli między innymi: Jadwiga i Antoni Markolli, Mieczysław Mierzyński i Jerzy Uznański. Głównym zadaniem DS było krzewienie polskości na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Z nieznanych mi powodów w 1950 roku PZZ został rozwiązany, a tym samym - jak sądzę - DS. Siedzibę miał w dużym parterowym budynku otoczonym drzewami, zlokalizowanym na terenie dzisiejszych garaży i ogródków między Nysą Łużycką, a ulicą Piastowską, na wysokości numeru 56. Budynek DS - w szale rozbiórek lat 50. - został rozebrany, cegła wywieziona na odbudowę Warszawy. Można domniemać, że rolę DS przejął Dom Żołnierza przy ulicy Różanej 2, otrzymując do dyspozycji część pomieszczeń budynku po przeciwnej stronie ulicy (obecnie siedziba policji), na czas remontu DŻ, przedwojennej restauracji Kaisergarten (Ogród Kaisera) zniszczonej działaniami wojennymi. Tu do użytku nadawała się tylko sala widowiskowo-kinowa. Wspomnę, że na urządzanych tam zabawach tanecznych (zarobkowych), mających niewiele wspólnego z kulturą, brylowali działacze partyjni i funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa z pistoletami przy pasach.

Skąd nazwa Dom Żołnierza ? Nikt już chyba na to pytanie nie odpowie! Funkcjonował już w 1945 roku, kiedy stałego garnizonu w Gubinie nie było, nigdy nie był zarządzany przez wojsko i nie miał żadnego związku z byłym Garnizonowym Klubem Żołnierskim przy ulicy Piastowskiej 16 (obecnie sąd). Sądzę że nazwa początkowo określała budynek, a nie placówkę kulturalną i była nadana na cześć byłych żołnierzy - weteranów II Wojny Światowej - na ten czas

osadników wojskowych i było to miejsce ich spotkań.

W 1958 uchwałą Rady Miejskiej zmieniono nazwę Dom Żołnierza na Powiatowy Dom Kultury, a kierownictwo powierzono Tadeuszowi Mankiewiczowi. Powstanie i działalność PDK w latach 1958-1961 najlepiej obrazują fragmenty wspomnień Wiktora Wawrzonka - późniejszego kierownika Miejskiego Domu Kultury. Przytaczam je niżej:

"Przystąpiono do remontu i przebudowy starego Domu Żołnierza. Nakładem poważnych kosztów sięgających około 2 milionów złotych, przebudowano i urządzono wnętrza wyremontowanych pomieszczeń. Na specjalnej Sesji Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z udziałem Frontu Jedności Narodu ustalono datę oficjalnego otwarcia oraz zmieniono jego nazwę z Domu Żołnierza na Powiatowy Dom Kultury, a otwarcie i udostępnienie jego pomieszczeń społeczeństwu nastąpiło w dniu 1 września 1958 r. Trzeba tu dodać że chwilę te poprzedził okres wstrząsów wywołanych postępkiem 2. ówczesnych kierowników tej placówki. Pierwszy z nich niejaki Pieczyński wykorzystując swoje stanowisko dopuścił się różnych nadużyć na sumę około 160 tys. złotych. Jego następca Sochański przez zaniedbywanie swoich obowiązków dopuścił do strat i nadużyć na sumę około 25 tys. złotych".

Innym razem wspomina: *"Powołano nowe kierownictwo PDK, tym razem z ludzi miejscowych do tej pory nieznanych na terenie ruchu kulturalnego. Jedno wszak było pewne, że ludzie ci są wszystkim znani, a nie jak ich poprzednicy, kierowani tu z innych terenów. Nowe kierownictwo zrobiło od początku ten błąd, że w działalność PDK postawiło i kładło główny nacisk na uzyskanie jak największych dochodów. Do tego celu postanowiono użyć ładnie urządzonego wnętrza "pedekowskiej" kawiarni. Kawiarnię tę z pełną aprobatą władz powiatowych postanowiono zamienić na restaurację pierwszej kategorii. Nazwy takiej niby kawiarni ta nie nosiła, jednak charakter jaki spełniała był czysto gastronomiczny. Był też bufet obficie zaopatrzony w napoje alkoholowe, różnego rodzaju zakąski, bigosy, gorące dania barowe itp. frykasy gastronomiczne, które rzeczywiście dawały od początku dochody i przyciągały masy kulturalnych "gazerów". Zapewne to w tej kawiarni podano Marianowi Brandysowi do kawy kieleckie "bułki z luzem", o czym wspomina w jednym z reportaży o Gubinie. Przyszło jednak zarządzenie zabraniające sprzedaży wyrobów alkoholowych na terenie PDK. Zaczęły się ciężkie czasy - finansowe. Wiele miejscowych "figur" zaczęło przejawiać chłodną obojętność do tej placówki. Od tego czasu z dnia na dzień rośnie znaczenie innej placówki uruchomionej w pobliżu PDK - restauracja PSS "Maleńka". Anormalne warunki utrzymują się prze cały czas istnienia PDK. W roku 1961 placówka ta już tylko w małym stopniu realizuje działalność*

podstawową. Sekcjami jako tako pracującymi są: baletowa, plastyczna i fotograficzna. Dokumentację pracy prowadzi tylko baletowa - dziennik zajęć. W dzienniku tym zasadniczo chodzi o wykazanie przepracowanych godzin, gdyż instruktor baletu pracuje jako "godzinowo płatny".

Do załamania się działalności PDK dochodzi wówczas, kiedy kierownika powołano do odbycia kilkumiesięcznych ćwiczeń wojskowych. Kierownictwo PDK obejmuje wówczas przez nikogo nieupoważniony, referent gospodarczy, który raczej podpisuję różne dokumenty PDK, a faktycznym kierownikiem jest w tym czasie księgowy. Księgowy zupełnie niekontrolowany, albo bardzo słabo kontrolowany, dopuszcza się do różnych nadużyć.

Przeszło pół roku takiej gospodarki doprowadziło do zamknięcia działalności PDK, a w Rok 1961 kończy się dla PDK dochodzeniem prokuratorskim, w następstwie popełnionych nadużyć aresztowano księgowego oraz referenta administracyjnego.Nie zmieniło to faktu, że żyjące jeszcze osoby związane z działalnością PDK wspominają ten okres (1958-1961) miło, a nawet z nutką nostalgii. Brak stosownych dokumentów ale można zaryzykować stwierdzenie, że T. Mankiewicz zarządzał PDK do końca 1961 roku.

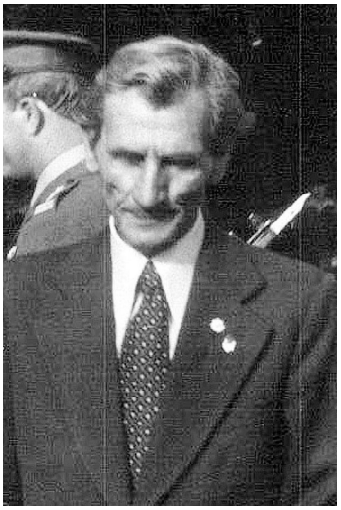

Wiktor Wawrzonek.

Z dniem 1 stycznia 1962 roku PDK zostaje przemianowany na Miejski Dom Kultury (MDK), a to w związku likwidacją powiatu gubińskiego, kierownikiem zostaje Wiktor Wawrzonek. Działalność MDK - w porównaniu do poprzedniego okresu - nabiera rumieńców (co jednak wkrótce nie uchroniło kierownika przed odwołaniem ze stanowiska). Latem roku 1962 Gubinem zainteresowała się prasa i radio, między innymi działalnością MDK, oceniając negatywnie poziom gubińskich działań kulturalnych, w wyniku czego urzędnik odpowiedzialny z ramienia Prezydium MRN za kulturę w mieście "zrezygnował" ze stanowiska. Przy tej okazji z końcem 1962 roku, z funkcji kierownika MDK odwołano W. Wawrzonka. Nie spełniał zapewne oczekiwań lokalnych decydentów.

Prawdą jest, że kwalifikacji odpowiednich - z dzisiejszego punktu widzenia - nie posiadał, podobnie jak jego poprzednicy. Miał średnie wykształcenie, "błogosławieństwo" partii i szczere chęci. Doświadczenie to: zorganizowanie

Rok 1961 sekcja baletowa PDK.

teatrzyku dziecięcego w bieżyckiej świetlicy (1946 r.), a później amatorskiego teatru przy Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni w Gubinie. Stanowisko kierownika zajmował w Państwowym Przedsiębiorstwie Upowszechnienia Prasy i Książki "Ruch", gdzie wcześniej był st. instruktorem księgarskim (Ma związek z kulturą? Ma.) Po wielu, wielu latach wspomina: "Gdybym miał na tym odcinku więcej doświadczenia i rozeznania, nigdy bym się nie zgodził na objęcie tej pracy".

W styczniu 1963 roku kierownictwo MDK obejmuje krakowianin Andrzej Kędzierski - foto obok. 21-letni aktywista Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Sieradzu. Wiele wskazuje, że został zwerbowany przez Bronisława Kaliciaka, ówczesnego sekretarza Prezydium MRN w Gubinie sprawującego nadzór nad działalnością placówek kulturalnych w mieście. W jakich okolicznościach miało to miejsce, nie byłem w stanie ustalić. Jedynie wiadomo mi, że z biegiem czasu ich wzajemne stosunki były coraz to mniej przyjazne.

Rok 1963. Kierownik Andrzej Kędzierski.

Bal w domu kultury.

Nie zmienia to faktu, że to za czasów A. Kędzierskiego (1963-1966) nastąpił rozkwit (nie boją się użyć tego słowa) działalności MDK. Był człowiekiem o dużej charyzmie. Po ponad pół wieku temu tak go wspomina Janusz Papaj, człowiek kultury, animator wielu przedsięwzięć kulturalnych w Gubinie (Biuletyn Gubin i Okolice nr 2/2020 str. 25): *"Wspominam go naprawdę z ogromną estymą. I ceniliśmy go, i ufaliśmy mu wszyscy. Kiedyś trzeba uporządkować teren przylegający do MDK-u na zapleczu budynku i od obecnej ulicy Rycerskiej. Andrzej prawdopodobnie otrzymał polecenie dokonania społecznej aktywizacji załogi swojej instytucji i uczestników istniejących w niej form działalności kulturalnej. Tzw. "czyny społeczne" były wówczas czymś powszechnym. Przyszliśmy wszyscy bez wyjątku, bo poprosił nas o to człowiek, którego szczerze szanowaliśmy".*

Inni, jak np.: J. Czabator, W. Kemp, M. Osóbka, A. Leda, znający A. Kędzierskiego w tamtych latach wyrażają się o nim również z dużą sympatią przywołując w pamięci jego charakterystyczną postać i sposób bycia.

W Zeszytach Lubuskich Nr 11 z roku 1971 roku (str. 141-142) Henryk Dominiczak pisze: *"W 1963 roku Powiatowy Dom Kultury (winno być Miejski - dopisek AL)prowadzi już 18 sekcji zainteresowań. Istniała sekcja muzyczna dorosłych, młodzieżowy zespół muzyczno-estradowy, sekcja wokalna, baletowa,*

teatralna, brydżowa, szachowa, fotograficzna, turystyczno-krajoznawcza, filmowa, recytatorska, plastyczna, chóralna i literacka. Sekcja muzyczna dała w 1963 roku 44 występy, w tym połowę poza miastem. Występy zespołu obejrzało w sumie ponad 30 tysięcy widzów. Dobrze funkcjonowała prowadzona od 1962 roku sekcja baletowa, składająca się z czterech grup chłopców i dziewcząt. Zespół baletowy występował w Powiatowym Domu Kultury (przemianowanym od chwili likwidacji powiatu na Miejski Dom Kultury) i na wsiach, brał też udział w eliminacjach, zdobywając szereg wyróżnień. Prowadził go Kazimierz Ogiński, równocześnie opiekun młodzieżowego zespołu muzyczno-estradowego. Sekcja wokalna, składająca się z 12 osób, dała tylko w 1963 roku 35 występów, które obejrzało 20 tysięcy widzów. Sekcja ta urządzała poza tym konkursy piosenkarskie. Dobrze działały też sekcje literacka, teatralna, filmowa, recytatorska, plastyczna i chóralna. Wszystkie sekcje liczyły razem 460 osób.

Miejski Dom Kultury odegrał dużą rolę w dziedzinie popularyzacji teatru i imprez artystycznych, które odtąd coraz częściej organizowały zespoły zawodowe, przyjeżdżające z Poznania, Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Szczecina, Zielonej Góry i innych miast. Tylko w 1963 roku występowały w Miejskim Domu Kultury 32 zespoły, które dały łącznie 50 spektakli widowiskowych, społeczeństwu miasta. Wśród nich było 7 teatrów zawodowych, 9 estrad zawodowych, w tym estrada moskiewska i 12 amatorskich zespołów artystyczno-estradowych. Dla dzieci zorganizowano w tym czasie 7 przedstawień sceny lalkowej. Ogółem imprezy te obejrzało w sumie ponad 45 tysięcy osób. Kierownictwo Miejskiego Domu Kultury organizowano również odczyty i spotkania z literatami, redaktorami gazet i czasopism, a także innymi twórcami. Dużym powodzeniem cieszyły się szczególnie wśród młodzieży konkursy fotograficzne, plastyczne, recytatorskie i piosenkarskie. Istnieje na miejscu biblioteki z czytelnią, wyposażoną w prasę, radio z adapterem, płyty i gry towarzyskie, ściągało do MDK przeciętnie 50-70 osób dziennie. Sobotnie wieczorki taneczne uatrakcyjniano występami sekcji wokalnej, konkursami tanecznymi i innymi konkursami. Od 1963 roku Miejski Dom Kultury rozszerzył swoją działalność na dzieci. Uczestniczyły one w sekcji plastycznej, baletowej i fotograficznej, oglądały programy telewizyjne, uczyły się piosenek, a w okresie wakacji odbywały się urozmaicone zajęcia z dziećmi, które nie wyjechały z miasta. Prowadził je instruktor Ogiński. Powodzeniem cieszyły się również podwieczorki dla młodzieży szkół średnich. W ich programie przewidziano wykłady z dziedziny muzyki, plastyki, poezji, a także występy sekcji muzycznej i wokalnej. Jednym z ciekawszych działów pracy Miejskiego Domu Kultury było kino studyjne. Każdy seans filmowy poprzedzała krótka prelekcja na temat powstania filmu, jego wartości artystycznych, ideowych itp. Po wyświetleniu odbywała się dyskusja. Drugi rodzaj pracy kina studyjnego polegał na wyświetlaniu filmów obcych w

wersji oryginalnej."

Gdy mowa o 18. sekcjach to większość z nich powstała w pierwszej połowie lat 60. ub. wieku, tyle tylko, że niektóre z nich przypisuje się do działalności GTK, jak na przykład: historyczna, filmowa, literacka, plastyczna. Czyżby istniały niezależnie od siebie w MDK i w GTK ?

Jednak nie wszystkim podobała się jego aktywność i pod zarzutem - nieokreślonych bliżej - pewnych niedokładności natury administracyjno-kierowniczej (wg. wspomnień W. Wawrzonka) musiał odejść ze stanowiska kierownika.

W marcu 1966 roku kierownikiem MDK zostaje Ryszard Pantkowski, który piastuje to stanowisko do maja 1971 roku. W książce jego autorstwa zatytułowanej "Gubin" na str. 157 tak pisze: "Pod koniec lat sześćdziesiątych prężna działalność kulturalna Miejskiego Domu Kultury zaczęła stopniowo zamierać. Organizowano jeszcze konkursy o nazwie "Gra warta świeczki", dyskoteki dla młodzieży, dancingi dla dorosłych, lecz w coraz trudniejszych warunkach. Z powodu złego stanu technicznego sali widowiskowej i braku możliwości jej restauracji kino "Koral" zostało zlikwidowane w 1964 roku i odwołano wszelkie imprezy estradowe i teatralne. Zły stan techniczny budynku Miejskiego Domu Kultury ograniczał jego działalność, remonty przestały się już opłacać. Organizowanie imprez, cieszących się niegdyś zainteresowaniem bywalców MDK, kończyła się niepowodzeniem. Z nadzieją czekano na zakończenie odbudowy ratusza, która trwała 10 lat.

W maju R. Pantkowski odchodzi do pracy w Urzędzie Miejskim w Gubinie.

Od redakcji: *By odnotować wszystkie nazwiska zarządzających obiektem przy ulicy W. Piecka do czasu wyprowadzki do nowo wyremontowanego ratusza należy zapisać, że kolejnym kierownikiem była Halina Panek i pełniła tę funkcję do 1983 roku. Obowiązki przekazała Romanowi Niparko, który był "rządził" do 1985 roku (odszedł na stanowisko dyrektora biblioteki w ratuszu). Ostatnim kierownikiem domu kultury na Piecka był Henryk Brudło który organizował przeprowadzkę do ratusza. Uchwałą Miejskiej Rady Narodowej nr IV/20/85 z 22 stycznia 1985 r. powołany został w ratuszu Gubiński Dom Kultury. Krótki czas dyrektorem był H. Brudło, a sierpniu 1986 roku ten fotel zajmuje Janina Izdebska.*

Janina "Kaśka" Izdebska

Gubiński Dom Kultury w latach 2007-2019

Z okazji Jubileuszu 35-lecia GDK na łamach biuletynu "Gubin i Okolice" trwa od marca ub. roku. cykl opisujący dokonania kolejnych dyrektorów gubińskiej placówki kultury. Opisaniem okresu 22 lat zajął się dyrektor Janusz Gajda. Do roku 2007 starał się obiektywnie ocenić swoich poprzedników. Jeżeli chodzi o okres jego rządów ciężko byłoby mu się na takową obiektywność zdobyć, stąd śpieszę z pomocą, by z prawdziwą przyjemnością przedstawić ostatnie 12 lat działalności dyrektora Gajdy. Opisać ten okres było mi zdecydowanie łatwiej, bo w wielu przedsięwzięciach brałam udział bądź to jako widz, bądź współorganizator.

Środki zewnętrzne

Warto zacząć od tego tematu, gdyż po raz pierwszy od początku działalności instytucji pozyskiwanie funduszy zewnętrznych przybrało taki rozmach. Dyrektor nie bał się pisać wniosków kierując je do wielu instytucji, począwszy od lokalnego Euroregionu S-N-B poprzez regionalny oddział Europejskiego Funduszu Społecznego na Ministerstwie Pracy skończywszy. Po drodze były jeszcze Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności,

Fundacja Orange i wiele innych. Do pisania wniosków zachęcił też pracowników: Waldka Pawlikowskiego i Marcina Gwizdalskiego. Wspólnie udało im się przez te 12 lat pozyskać 1 016 934 złote. Tak proszę państwa - ponad milion złotych! Pieniądze głównie wydano na działania kulturalne i edukacyjne dzieci, młodzieży i seniorów, ale były też projekty wyposażeniowe i inwestycyjne, które procentują do dziś. Ich lista jest bardzo długa, więc przypomnę tylko te najważniejsze. Projekty Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej ("Dwa narody - jedna przyszłość", "Poetyckie Rubieże", "Piknik miast partnerskich", "Euromiasto 2030" i wiele innych) na łączną kwotę 191 000 zł, "Demokracja bez wyjątku" na kwotę 100 000 zł, 2 edycje programu ASOS z Ministerstwa Pracy z łącznym dofinansowaniem 100 000 zł, projekt "Uniwersytet III Wieku w Gubinie z EFS - Kapitał Ludzki na kwotę 50 000 zł i do tego lwia część zdobytego miliona dofinansowania pochodziła z Euroregionu - to niebagatelna suma 575 934 złote.

Pozyskana suma prawie 200 000 zł ze środków FWPN zrobiła wrażenie w Warszawie. Gubiński Dom Kultury w 2011 r. został wyróżniony tytułem "Ikony porozumienia". Z okazji 20-lecia Fundacji delegacja GDK w osobach dyrektora Janusza Gajdy i Waldemara Pawlikowskiego odebrała w Warszawie gratulacje z rąk Ambasadora Niemiec w Rzeczpospolitej Polskiej, Pana Johannesa Baucha.

Galeria "Ratusz"

Od samego powstania galeria w ratuszu z jednej strony wpisana w struktury GDK z drugiej jednak uzurpująca sobie niepisane prawo do samodzielności miała integrować gubińskie środowisko twórcze, prezentować pozagubińskich artystów oraz prowadzić działalność edukacyjną. Ze wszystkich tych zadań na przestrzeni lat wywiązywała się starannie, zaś od roku 2007 zyskała nową jakość działalności dzięki środkom pozyskanym głównie z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Rok objęcia dyrektorowania przez J. Gajdę był w Galerii szczególnym rokiem, czasem zdominowanym przez młodych, którzy dzięki pozyskanym funduszom z programu "Młodzież w działaniu" uczestniczyli w wielomiesięcznym projekcie "Ruchome miasto - akcja graffiti". W galerii odbywały się zajęcia poświęcone tej nowoczesnej formie sztuki ulicy. Projekt miał też wymiar międzynarodowy, do udziału bowiem zaproszeni zostali także uczestnicy z Niemiec. Finałem tych działań była wielka wystawa w galerii, a także prezentacja sztuki na ulicach miasta. W zasadzie jak się zaczęło, tak zostało do dziś. Dalsze lata prosperity dzięki pozyskanym środkom unijnym były bogate w działalność wystawienniczą i nie tylko. Akcje młodzieżowe, kształcenie seniorów, zajęcia stacjonarne, plenery "na mieście" i te wyjazdowe, no i te koncerty - w ramach wernisaży, czy też jako autonomiczne wydarzenia. Galeria okazała się doskonałym miejscem do prezentacji sztuki muzycznej. Wśród prezentowanej sztuki mogliśmy obok

najpopularniejszego malarstwa znaleźć również grafikę, rzeźbę, fotografię, żelart, asamblaż, ceramikę, tkactwo oraz patchwork. Organizowano niezliczone wernisaże lokalnych twórców, wśród których warto wspomnieć W. Galewskiego, A. Czabatora, S. Kościeszę, J. Pilarczyk, T. Wołoszyna, D. Chwałek, M. Spychalską, W. Pawlikowskiego, A. Sieczkowskiego, K. Kolasińskiego oraz przyjaciół z Guben K. Bramburgera, P. Grünera i J. Kobeliusa. Oprócz tego mocnymi punktami programu były wernisaże uznanych mistrzów z Polski i z zagranicy: Zdzisława Beksińskiego, Edwarda Gałustowa (Białoruś), Jana Kantego Pawluśkiewicza, Tadeusza Raczkiewicza, Józefa Burlewicza, Stanisława Mazusia, Dariusza Milińskiego, Sigrid Noack oraz Michela Jacot (Niemcy). Niezapomniane zostaną także projekty: konkurs fotograficzny "Złoto natury. Lubuskie - Brandenburgia", "Wyspa wyobraźni" - w jego ramach Julian Zapłatyński wykonał słynną rzeźbę złotej ryby do dziś upiększającą Wyspę Teatralną, "Historia Żydów w Guben" przy współpracy gubeńskiego historyka Andreasa Petera oraz "Nowy poczet królów Polski" Waldemara Świerzego - przy współpracy z Bankiem PKO BP. Warto wspomnieć też wystawy specjalne: fotograficzną w ramach obchodów 775 - lecia Euromiasta Gubin-Guben pt. "Gubin-Guben - miasto jakiego nie znamy", wystawę "Fotografia Dzikiej Przyrody" organizowaną przez Natural History Museum w Londynie i BBC Wildlife Magazine, wystawę fotografii Magdaleny Spychalskiej pt. "Obiektyw na niepełnosprawność" z okazji Europejskiego Dnia Walki z Dyskryminacją Niepełnosprawnych, wystawę poświęconą życiu dr. Tadeusza Kunickiego zorganizowaną przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, wystawę malarstwa Krzysztofa Trzaski inspirowanego twórczością Jacka Kaczmarskiego, która odbyła się w ramach festiwalu "Poetyckie Rubieże", czy wystawę malarstwa i rysunku Wojciecha Pomianowskiego pt. "… Malując jazz i moje nieznajome" odbywającej się w ramach Lubuskich Zaduszek Jazzowych.

Kierownikowi Galerii "Ratusz" Waldemarowi Pawlikowskiemu, który sprawuje tę funkcję od roku 2000, szczególnie zależy na tym, by Galeria wciąż się rozwijała i przede wszystkim nie zamykała tylko na prezentację dzieł wizualnych, ale tworzyła efekt synergii z innymi dziedzinami sztuk pięknych.

Grupa młodzieżowa "OTWARTE"

Grupą od samego początku kieruje Marcin Gwizdalski, który jak nikt inny potrafi zrozumieć problemy współczesnej młodzieży. Do wspólnych działań przekonał już ponad 200 osób z miasta i gminy Gubin, bo tyle szacuje się, że przewinęło się przez GDK na przestrzeni 15 lat. Młodzież skupiona wokół "OTWARTE" włącza się w akcje charytatywne, współorganizuje gubińską WOŚP, pomaga w zbiórkach Esquadry, działa na rzecz praw człowieka, zwierząt i poszanowania przyrody. W tym zakresie współpracowała z Domem Anny Frank

Grupa Młodzieżowa OTWARTE.

w Amsterdamie, Greenpeace Polska, Klubem Gaja oraz lokalnymi organizacjami, wśród których warto wymienić Stowarzyszenie Ludzi Aktywnych, Stowarzyszenie Pomocy Osobom Autystycznym "Dalej Razem", Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej i Specjalny Ośrodek Szkolno - Wychowawczy.

Grupa "OTWARTE" powstała w głównej mierze aby organizować imprezy dla swoich rówieśników. Od 2007 roku wspólnie przygotowała setki eventów młodzieżowych - koncerty, wystawy, happeningi, flash-moby, gry terenowe, turnieje, konkursy, spotkania z ciekawymi i znanymi osobami i wiele innych. Wśród najbardziej rozpoznawalnych zespołów czy nazwisk, które pojawiły się w Gubinie można wymienić: Farben Lehre, Kobranockę, PEJĘ, grupę Vader i literata młodego

Gadżety wykonane laserem w pracowni Makerspace.

Ekipa Radia Gubin podczas pierwszej rocznicy - prawie w komplecie.

pokolenia Jakuba Żulczyka. Ponadto "OTWARTE" organizowała zajęcia edukacyjne dla dzieci, młodzieży i seniorów w ramach działalności Pracowni Orange i Makerspace Gubin. Warsztaty dotyczyły przeważnie nabywania kompetencji cyfrowych, programowania, robotyki oraz bezpieczeństwa w sieci. Na swoje działania, co ważne, młodzież potrafi sama zorganizować pieniądze i to nie byle jakie. Sam tylko projekt "Demokracja bez wyjątku" zyskał dofinansowanie 100 tys. złotych, zaś wartość sprzętu zakupionego do Pracowni Orange czy Makerspace to także grube dziesiątki tysięcy złotych.

Radio Gubin

W kooperacji z dziennikarzem Radia "Zachód" Andrzejem Winiszewskim dyrektor stworzył coś, czego jeszcze w Gubinie nie było. Prawdziwe radio. No może nie do końca wyglądało ono jak typowa rozgłośnia nadająca na falach eteru. Tutaj owym medium służącym do przekazywania informacji był Internet. Dzięki temu gubińskie radio było słyszalne na całym świecie. Czy można sobie wymarzyć lepszą promocję dla miasta i samego domu kultury?

W kwestiach technologicznych, skonfigurowania serwera oraz utworzenia strony internetowej pomógł Edward Patek. Kwestią techniki studyjnej zajął się akustyk GDK Paweł Bardzik. On też był głównym realizatorem dźwięku w radiowym

studio. Ten zespół ludzi mógł znaczyć tylko jedno - pełen sukces! Rozgłośnia zaczęła nadawać 25 marca 2010 r. ze studia "205" w gubińskim ratuszu. W audycji inauguracyjnej gośćmi Andrzeja Winiszewskiego byli dziennikarze Ryszard Sibiński i Zygmunt Traczyk. Audycje odbywały się na żywo, dwa razy w tygodniu we wtorki i czwartki. Wtorki należały do młodzieży, wieczorowe czwartki to główne wydanie audycji. Pamiętna była audycja specjalna na pierwszą rocznicę radia. Życzeniom i śpiewom nie było końca. Z Radiem Gubin współpracowała cała rzesza dziennikarzy, którzy zaczynając niekiedy od przysłowiowego "zera" zdobywali doświadczenie w tym niełatwym fachu. Byli to dyrektor Janusz Gajda ("Wiadomości", "Forum gubińskie", "Muzyczna wizytówka", "Za idiotę robię tu ja"), Marcin Gwizdalski ("Gwizdolotki", "Forum gubińskie"), Jacek Cichowski ("Za idiotę robię tu ja"), Kuba Winiszewski ("RadioBeat"), Piotr "Kunio" Bilicz ("Druga strona metalu"), Michał "DrMajk" Papciak ("RadioPARTY"), Jacek Woźniak ("Wiadomości sportowe") oraz prowadzący audycje młodzieżowego radia Aron Pieszczyński i Patrycja Mazurkiewicz z gubińskiego ZSO. Głównym prezenterem był Andrzej Winiszewski ("Gość Radia Gubin", "Forum gubińskie", "Muzyczna wizytówka", "Kolacja z gwiazdą", konkursy o Gubinie). On też formatował swoimi pomysłami radiową ramówkę. Radia słuchano na całym świecie. Udokumentowane są połączenia z Wielką Brytanią, Niemcami, Rosją, USA a nawet Puerto Rico (skąd dzwonił konsul honorowy RP Bogdan Rogowski).

Radio Gubin działało przez 5 lat i do dziś stanowi niepowtarzalną kronikę miejską. To tu dyskutowano na najważniejsze tematy polityczne, społeczne, sportowe, edukacyjne i kulturalne, którymi żył ówczesny Gubin. To tu zaprezentowało się blisko tysiąc osób związanych z naszym miastem. Wywiady prowadzono zarówno w radiowym studio jak i przez telefon. Na antenie wypowiadały się gwiazdy: Andrzej Dąbrowski, Krzysztof "Jary" Jaryczewski, Urszula Dudziak, Jan "Ptaszyn" Wróblewski i wiele innych znakomitości. Wśród archiwalnych rozmów są też takie, w których usłyszymy głosy osób, których już nie ma wśród nas. W archiwum radiowym stali się nieśmiertelni. I to jest wielka sprawa!

Współpraca z Niemcami

Kontakty z niemieckim sąsiadem zza Nysy są w Gubinie bardzo ważne. Tak samo w sferze kulturalnej, placówka w opisywanym czasie współpracowała z licznymi instytucjami i stowarzyszeniami po stronie niemieckiej. Niestety w Guben nie ma instytucji kultury, która działałaby na wzór tej gubińskiej. Działalnością kulturalną zajmuje się kilka organizacji miejskich i stowarzyszeń. Stąd wielość kontaktów, które GDK przez te lata pielęgnował. Wśród najważniejszych z nich znalazły się: Klub Młodzieżowy "COMET", z którym przeprowadzono kilka

projektów dla młodzieży promujących kulturę ulicy (Ruchome miasto, Skate Contest, Archipelag Wolności - Clubbing Picknick), klub Fabrik e.V., z którym udało się zorganizować kilka koncertów niemieckich artystów w ramach festiwalu "Poetyckie Rubieże" oraz koncerty rockowe. Muzeum Miasta i Przemysłu to niezawodny partner, z którym GDK zrealizował liczne projekty wystawiennicze, m.in. "Nieznane Związki Goethego ze Śląskiem i Ziemią Lubuską", "Złoto natury. Lubuskie-Brandenburgia" (2008), "Żel-Art" Jana Kantego Pawluśkiewicza (2011), "Historia Żydów w Guben" (2012) oraz społeczno - historyczne "Spotkania Bliskich Nieznajomych" (2009) i "Wyrwane korzenie" (2011). Kolejna instytucja to Miejska Szkoła Muzyczna im. J. Cruegera, z którą przeprowadzono pierwszy projekt napisany przez dyrektora Gajdę pn. "Transgraniczne Spotkania Muzyczne". W jego ramach odbyły się m.in. warsztaty wokalne z Urszulą Dudziak. Zrealizowano projekt "Chopin-Schuman. Sztuka bez granic" (2010) oraz współorganizowano polską część festiwalu Sound City 2011, gdzie na kilku scenach plenerowych prezentowali się młodzi i starsi artyści z Polski i z Niemiec. Stowarzyszenie Wspierające Odbudowę Kościoła Farnego w Gubinie to prawdziwa lokomotywa współpracy polsko - niemieckiej prowadzona przez Guentera Quiela. Niezliczone ilości eventów plenerowych, z których najważniejszy to Polsko-Niemieckie Święto Współpracy odbywające się w sierpniu na Wyspie Teatralnej. Poza tym wystawy, happeningi (Serce Euromiasta, 14.02.2011), coroczne wielkanocne święcenie pokarmów w gubińskiej Farze, Polsko-Niemiecka Wigilia Miejska odbywająca się cyklicznie od 2007 roku na Placu Jana Pawła II. Warto również wspomnieć o współpracy gubińskich plastyków z Galerii "Ratusz" z Kunstgilde e.V. - stowarzyszeniem skupiającym gubeńskich artystów. W ramach tej kooperacji odbyło się wiele wspólnych wystaw i plenerów. W dziedzinie muzyki oprócz wspomnianej wcześniej szkoły muzycznej wiele wspólnych inicjatyw podejmowano z Klosterkirche Guben, Jazzwerkstatt Peitz oraz Musikfesttage an der Oder z Frankfurtu nad Odrą.

Wiosna dad Nysą

Po objęciu stanowiska dyrektora przez J. Gajdę organizacja najważniejszej imprezy miejskiej wróciła do domu kultury. Za moich czasów, czymś normalnym było, by organizację imprez kulturalnych powierzać fachowcom, stąd nie kryłam zadowolenia z takiego obrotu spraw. Jak się potem okazało, krok burmistrza okazał się słuszny, gdyż miejskie święto zaczęło rozwijać się w rozmaitych kierunkach. Dyrektor powrócił do sprawdzonych pomysłów plenerowych przedstawień teatrów ulicznych. Niemiecki "Grotest Maru" z Berlina, czy "Hakashanti" z Zielonej Góry wypełniały przestrzeń miejskiego święta doskonale. J. Gajda wprowadził także "tematyczność" święta. I tak na przykład powstały "Skrzaty gubińskie" w roku 2014, wojskowa WnN (2015, 2016, 2018), wiosna

Kate Ryan w Gubinie.

"fitness" (2017), wiosna rowerowa (2019), "Festiwal smaków" ze stoiskami pełnymi regionalnych potraw (2012), "Festiwal nauki" z udziałem Uniwersytetu Zielonogórskiego, Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie oraz FabLab z Gdańska (2016). Ponadto na miejskiej imprezie po raz pierwszy w historii pojawiły się europejskie gwiazdy dużego formatu - Belgijka Kate Ryan oraz Szwedka Velvet. Oprócz nich do historii przejdą koncerty zagranicznych coverbandów zespołów Queen, U2, ABBA, AC/DC. Do tego cała plejada polskich gwiazd: Zbigniew Wodecki, Golec uOrkiestra, Sylwia Grzeszczak, Stachursky, Krzysztof Krawczyk, Margaret, Stan Borys, Robert Janowski, Trubadurzy, Kasia Kowalska, Varius Manx, Czerwone Gitary, Małgorzata Ostrowska, Brathanki. Wymieniać można by jeszcze więcej. Tradycyjne coroczne korowody organizowane były do roku 2011. Potem formułę na wniosek dyrektorów gubińskich szkół zmieniono na co 5 lat... Oprócz korowodów każda "Wiosna" zawierała inne punkty stałe programu. Prezentacje programów artystycznych gubińskich szkół i przedszkoli, prezentacje uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Gubinie, program artystyczny przygotowany przez Gubiński Dom Kultury, zawody sportowe rozgrywane na orlikach i na hali gimnastycznej, bieg uliczny "Gubińska Mila", zawody wędkarskie na Nysie Łużyckiej, konkurs wiedzy czytelniczej organizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną oraz tradycyjny jarmark. Od paru lat do Gubina zawitał także efektowny lunapark wzbogacając program rozrywkowy święta.

Dokończenie w następnym biuletynie

GUBIN właśnie

Miasto moje nad Nysą
Kulami wojny rozdarte
Zburzone mosty, ulice
Lecz bramy domów rozwarte
(jakby zapraszały gościnnie do środka
Żołnierze tułacze z wojny wrócili
Gruzy uprzątnęli- Bramy domów naprawili
Bo brama to symbol.- Oaza spokoju
Być może na wieki trwałego pokoju...?

A "Góra Śmierci"?
Siedem razy zdobywana
Straszyła odłamkami -
Jakaś wyrwa, bunkier, jama …

Dziś moje miasto jest pełne zieleni
Platany na Żymierskiego,
Piastowska w magnoliach się mieni.
To po tych ulicach biegałam radosna -
Szczęśliwa, że wolność!
Szczęśliwa, że Wiosna!

To tu wychowałam dwóch synów chwatkich
(podobnych do ojca, troszeczkę do matki).
Myślę, że tu schyłek życia mnie dogoni
Więc nie wiem za czym tak pędzę!
Wciąż nie wiem za czym tak gonię!
Myślę jednak, że tu moja gwiazda zgaśnie
Tu groby moich bliskich ..
To jest mój GUBIN właśnie.

Wiersz ten napisałam po obejrzeniu filmu pt. "Dom". Ludzie po wojnie wracali do Warszawy na ulicę Złotą nr 25. Dozorcą domu był pan Popiołek. W tę rolę wcielił się doskonały aktor Kazimierz Kowalski, który wypowiadał świetną sekwencję:
"Trzeba naprawić bramę, żeby wracający mieszkańcy czuli się bezpiecznie..."
Moje dzieciństwo spędzałam na ulicy Różanej 8 (niedaleko Złotej i "Góry Śmierci"

- miejscu naszych zabaw). Wspominam Zofię Jurewicz, panią Dalidowicz i Koralewską - pracowały do końca w żłobku miejskim przy ulicy Doktora Tadeusza Kunickiego (dawniej Wiejska) dokąd uczęszczało dwóch moich synów (ja cały czas pracowałam). Nie wiem dokąd się przeprowadziły przed rozbiórką naszego domu. Mieszkał tu także Franciszek Pluszczyk. Grał pięknie na skrzypcach i próbował uczyć moją siostrę Anielę. Pamiętam wszystkich mieszkańców. Za naszym domem mieszkała pani Stanisława Jabłońska. Miała wóz-platformę z ławkami, przykryty plandeką od deszczu, do której zaprzężony był słynny koń "Moryc". Pani Jabłońska dostała go z cyrku. Dawałyśmy mu cukier w kostkach, a on kłaniał się pięknie schylając głowę i dygając jedną nogą. "Moryca" podziwiali gubinianie i przyjezdni goście. Był główną atrakcją na wszystkich pochodach pierwszomajowych. Później pani Jabłońska wyprowadziła się na ul. Kaliską i ktoś podpalił jej "Moryca". Pani Jabłońska woziła ludzi przyjeżdżających ze stacji PKP- nie było innych pojazdów. Potem był pan Tadeusz Gąsiorowski ze swoim "garbusem", a później nową "Warszawą"- ale to inna historia. Dalej za nami mieszkała pani Woś - miała syna i córkę Elżbietę, dziś Łuczyńska, jest właścicielką - Atelier Foto przy ul. Grunwaldzkiej. Na dole kamienicy z werandą mieszkała pani Wanda Ziółkowska, bardzo inteligentna osoba. Lubiłam ją. Uczyła mnie dobrych manier i czytała bajki, wiersze (nie wiem czy własne). Wyprowadziła się na ul. Repatriantów. Chodziłam do niej - dziś jest w tym mieszkaniu Salon Fryzjerski pani Dolaty (nazwisko rodowe). Po drugiej stronie ulicy mieszkali państwo Paulina i Stanisław Bohatyrewicz z dziećmi: Janem, Kazimierzem i Krystyną. Wywodzą się ze słynnych Bohatyrewiczów znad Niemna, z powieści Elizy Orzeszkowej. Po zawierusze wojennej w 1945 r. przyjechali do Gubina z robót w Niemczech (gdzie się poznali i pobrali z Pauliną), z 3-miesięcznym synkiem Jankiem. Stanisław Bohatyrewicz był jednym z założycieli Spółdzielni Remontowo- Budowlanej "Nowa Era" w Gubinie przy ul. Obrońców Pokoju. W następnym domu mieszkała i mieszka do dziś rodzina Nadziei i Wiktora Zimnickich. Mieli dzieci: Teresę, Walentynę (Wanda), Janinę (Jadwiga), Wiktorię, Różę i Włodzimierza jak Lenin, którego portret - obok portretu - Stalina wisiał w jadalni na wprost drzwi. Pamiętam, gdy zmarł Stalin w 1953 roku, to jego portret był u Zimnickich opasany czarnym kirem na znak żałoby. Pan Wiktor był prawdziwym komunistą. Przyjechał z Krasnojarska na Syberii i pracował w Urzędzie Bezpieczeństwa przy ulicy Piastowskiej, gdzie był również Areszt Śledczy, którego był klucznikiem. Z jego córką Walentyną od I klasy szkoły jesteśmy przyjaciółkami i nawet skoligacone niejako. Do dziś mamy dobre relacje, mimo że mieszkają w Siedlcach. W następnym domu mieszkał pan Trzaskawka z żoną i dziećmi: Wiktorem i Janiną - (dziś po mężu Pantkowska - nauczycielka WF). Jej córka Marta, też nauczycielka, mieszka obecnie w tym domu. Dalej w górę

Dzieci z pierwszego po wojnie w Gubinie przedszkola.

ulicy Różanej była Piekarnia pana Józefa Taucherta. Żona Janina sprzedawała w sklepie obok piekarni gorące bułeczki, które z kozim mlekiem od naszej "Baśki" smakowały jak najpyszniejsze mecyje. Pamiętam jeszcze, że robiliśmy dziury w bułce, żeby wsypać tam cukier. Pychotka. Była bieda i pani Tauchert dawała na "zeszyt" jak dziś. Historia się powtarza. stąd może w moich wierszach tyle wspomnień. Pewnego razu nie poszłam po chleb bez pieniędzy. Byłam już dziesięciolatką, wstydziłam się, więc deklarowałam: "Mogę nie jeść!". Wstydziłam się brać na zeszyt, a Mama jeszcze nie pracowała, bo nie było żadnych fabryk. Imała się różnych zajęć, żeby nas wychować. Brała pranie do domu od ówczesnych bonzów z milicji i UB, u których również sprzątała. Hodowaliśmy króliki, a był już czynny sklep Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" przy ulicy Matejki, więc skóry i wełnę z angorów (gatunek królika - dop. red.) mogliśmy wymienić na węgiel czy drewno lub sprzedać w skupie. Nie były to duże kwoty, ale mieliśmy kozę, było mleko, mięso z królików, latem i wiosną - mlecz, lebioda i szczaw. Nie byliśmy głodni. Dalej mieszkali Joachimiaki. Mietek i Władek, ale byli starsi ode mnie, więc nie bawiliśmy się razem na "Górze Śmierci", a ich siostra Ela za

mała (później pożyczyłam jej welon z broszką do ślubu, nie żyje, zmarła na serce). Ulica poprzeczna do Różanej, to Żwirki i Wigury. Na rogu mieszkali Zacharczuki. Mieli magiel, gdzie chodzili wszyscy okoliczni mieszkańcy z Różanej, Złotej i Malczewskiego. Z Teresą Zacharczuk bawiłam się później. Z całą gromadą dzieci siedzieliśmy na piecu chlebowym w piekarni pana Taucherta, czekając aż się upieką ciasta i opowiadaliśmy niesamowite historie o duchach. Dawne dzieje, nie pamiętam innych mieszkańców tej ulicy. Dom nasz przeznaczono do rozbiórki (w tym miejscu dziś stoi sklep "Brodex"-u), aż do ul Żwirki i Wigury gdzie był nasz ogród, a przez dziurę w płocie uciekałam by bawić się w wakacje. Nie chciałam paść kóz i chodzić po zielsko dla królików. Zawsze miałam zajęcie, a najbardziej nie lubiłam zmywać naczyń. Biedne i trudne lata mojego dzieciństwa związane były z ul. Różaną, ale Góra Śmierci była cudownym miejscem zabaw w wojnę, partyzantkę, mieliśmy na własność górę, z której zjeżdżało się na sankach aż do milicji. Mama dogadała się z panią Elzą Mazur, z którą razem prały w pralni na Złotej, że ponieważ ona wyjeżdża na Śląsk, odstąpi nam mieszkanie i w 1950 r. przeprowadziliśmy się na ulicę Złotą, do większego mieszkania z dwoma dużymi pokojami i dużą kuchnią bez łazienki. Mama zamurowała wyrwę po bombie, z wyciosanego drąga zrobiła poręcze przy schodkach na parter. W ogóle nasza mama była wszystkim, i wszystkiego mnie uczyła. Najbardziej kochała kwiaty, nawet je robiła, przecudne, z bibuły, jak żywe. Żeby otrzymać rentę, ciężko pracowała w zakładach obuwniczych "na kleju". Do domu wracała o godz. 22.30 zmęczona. Nie raz myłam Jej nogi, a Ona zdzierała ten klej z rąk. Była też ławnikiem. Ludzie Ją bardzo szanowali. Była uczciwa i serdeczna. Nad każdym pochyliła się, by pomóc. Pewnie wyniosłam z domu szacunek do każdego człowieka, bez względu na rasę, wyznanie, stan majątkowy. Gdy przeszła na rentę, nie mogła się nacieszyć, że listonosz przynosi pensję do domu i chciała pisać, pisać o swoim życiu. Pewnie piękno otaczającej nas przyrody zaszczepiła we mnie i tę miłość, szacunek do drugiego Człowieka, szczególnie potrzebującego wsparcia, pomocy. Taka jestem od najmłodszych lat do teraz. Działam społecznie i to daje mi ogromną satysfakcję, że mogę się z innymi dzielić słowem, czynem, radością życia, no i śpiewem. Jak mówi pan Janusz Jans: "Jestem promyczkiem na szarym niebie, który rozświetla swym uśmiechem, śpiewem i radością życia - Pionierów - dodając im życia do lat". Robię to z sercem, jak nikt dotąd. Cieszę się z takiej oceny, innych też kocham tych Ludzi i znam prawie wszystkich... Nie do wiary, że żyję całe życie biegiem...

Tyle wspomnień ożyło przy przepisywaniu wiersza do komputera w 2010 roku.

Ida Kaczanowska (z książki "Gubin właśnie" wydanej przez Gubińskie Towarzystwo Kultury styczeń 2020)

Ci, co odeszli ...

Jan Bakalarz

W tym roku mija piąta rocznica śmierci naszego kolegi i przyjaciela Jana Bakalarza, działacza społecznego i kultury. Który urodził się 19 czerwca 1940r.w Ozorkowie, tam ukończył Szkołę Podstawową. Wraz z rodzicami przybył do Gubina i rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Gubinie. Po ukończeniu Liceum podjął pracę. Jednocześnie dokształcał się uzyskując stopnie specjalizacji zawodowej: w 1972 r. Dyplomowany Biegły Księgowy, 1975 r. Studium Kontroli Gospodarczej. W 1996 r. uzyskał tytuł Biegłego Rewidenta.

Janek był osobą rozpoznawalną w gubińskiej społeczności.Związany ze "Spółdzielczością" pracował na stanowiskach: księgowego, głównego księgowego, wiceprezesa zarządu d/s ekonomicznych i prowadził działalność gospodarczą "Usługi Rachunkowo - Podatkowe" Jan Bakalarz. W 2005 roku przeszedł na emeryturę. Zapamiętamy Go jako człowieka zapracowanego. Był współorganizatorem pracy Gubińskiego Towarzystwa Kultury, członkiem jego zarządu. Jako skarbnik przez czternaście lat czuwał nad celowością wykorzystania środków stowarzyszenia.

Jan Bakalarz żył nie tylko cyframi. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wiele swojego czasu poświęcał młodzieży związanej z harcerstwem. Organizował obozy harcerskie i wycieczki, był zamiłowanym regionalistą. Bardzo przyczynił się do powstania i rozwoju lokalnych wydawnictw książkowych i biuletynowych gubińskiego środowiska. Był współtwórcą i współrealizatorem, w Gubińskim Towarzystwie Kultury, Konkursu Literackiego im. Tadeusza Firleja "O Złote Pióro". Interesował się literaturą historyczną. Szczególnie bliska mu była twórczość Bogusława Wołoszańskiego. Został uhonorowany: w 1974 r. Srebrnym Krzyżem Zasługi, w 1975 r. Odznaką Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego, w 1985 r. Za Zasługi w Rozwoju Województwa Zielonogórskiego, dyplomami i listami gratulacyjnymi.

Zmarł 5 marca 2016 r. Został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Gubinie. Pozostanie w naszej Pamięci!

W. Rogowski i St. Turowski

Gubinianie, odeszli do wieczności ...

Grudzień 2020

Banaszkiewicz Roman l. 70, Bąk Magdalena l. 37, Bezdziczek Edward l. 67, Borczyk Antoni l. 71, Buszka Grażyna l. 71, Czapliński Kazimierz l. 71, Dżoga Zofia l. 92, Fiertek Józef l. 88, Hendzelak Edward l. 65, Jung Władysława l. 73, Kalchert Piotr l. 50, Klimkiewicz Waldemar l. 77, Kurczak Leokadia l. 88, Lebioda Henryk l. 66, Mikucka Kamila l. 86, Milczarek Janusz l. 61, Napierała Danuta l. 70, Połocki Wiesław l. 71, Radecka Pelagia l. 91, Stusiński Zbigniew l. 68, Telicka Janina l. 77, Toporski Zygmunt l. 68, Wacławek Ludwika l. 72.

Styczeń 2021

Białas Edward l. 69, Błaszczyk Jan l. 69, Dworczak Józef l. 94, Irski Władysław l. 66, Jankowski Tadeusz l. 84, Jarosz Marta l. 81, Jóźwiak Tomasz l. 57, Kamińska Anna l. 68, Korsak Regina l. 83, Kuszczak Krystyna l. 72, Lewandowska Maria l. 76, Mietliński Tomasz l.75, Morawiec Zofia l. 78, Mosakowski Wiesław l. 67, Noga Mariusz l. 47, Nowak Kazimiera l. 82, Pielasa Wiesław l. 67, Piotrowski Edward l. 65, Pluciński Bogdan l. 76, Przyworska Bronisława l. 97, Rybicka Bronisława l. 88, Strugała Robert l. 54, Szczepańczyk Eugeniusz l. 69, Szczypuła Barbara l. 80.

Luty 2021

Birycka Maria l. 83, Bohatkiewicz Ryszard l. 73, Drozd Zofia l. 85, Górski Jerzy l. 74, Grześkowiak Irena l. 84, Gusztyn Stanisław l. 89, Gwiazdowski Bogdan l. 66, Jarosz Zdzisław l. 68, Jaskólski Jerzy l. 68, Juchacz Tadeusz l. 91, Karczewska Genowefa l. 81, Matjasowicz Irena l. 81, Paul Jarosław l. 31, Pawlak Leokadia l. 62, Pryputniewicz Elżbieta l. 61, Ruszczyńska Janina l. 78, Sawrasewicz Alicja l. 82, Skowroński Leon l. 72, Szkudliński Mieczysław l. 84, Szymiel Maria l. 88, Świacka Barbara l. 69, Tabak Teresa l. 85, Turowska Maria l. 68, Wacławek Krystian l. 69, Wróblewski Juliusz l. 92, Żółtkowski Józef l. 73.

(na podstawie informacji UM Gubin)

Czytelnicy piszą do redakcji ...

W numerze 16 biuletynu "Gubin i Okolice" (marzec 2012) zamieściliśmy krótką wzmiankę o odnalezieniu gubińskiego ołtarza. Okazało się, że posługując się informacją zamieszczoną w czasopiśmie "Spotkania z zabytkami" (listopad 2011), wprowadziliśmy czytelników w błąd pisząc, że fragment ołtarza znajdującego się w Muzeum im. J. Malczewskiego w Radomiu pochodzi z kościoła farnego w Guben (przed 1945). Okazało się, że sprawy wyglądały inaczej. Informacja sprzed kilkunastu dni pochodząca z Muzeum wyjaśnia skąd faktycznie ołtarz pochodzi. Poniżej korespondencja z radomskiego Muzeum.

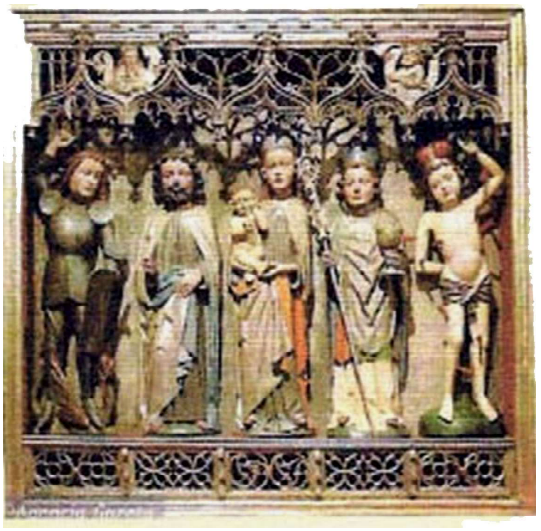

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej

Szanowni Państwo, jestem pracownikiem Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, w którego zbiorach znajduje się gotycki ołtarz, przywieziony do Radomia przez harcerzy po wojnie z Gubina, jak sądziliśmy, gdyż taka informacja zawarta była w karcie inwentarzowej. Taką też informację przekazałem kilka lat temu do lokalnej Gazety Wyborczej (Oddział Zielona Góra). Jednak w związku z publikacją wspomnień jednego z harcerzy pana Leszka Wajdy dane te uległy weryfikacji. Oto fragment wspomnień : "W roku 1947 Radomska Chorągiew Harcerzy, dwa hufce - żeński i męski - wyjechał na wakacyjne obozy w okolice Gubina nad Nysą Łużycką, nad nową - od dwóch lat - granicą niemiecką. Nasza Druga Radomska Drużyna Harcerzy z Gimnazjum im. J. Kochanowskiego, miała obóz w Kosarzynie, wsi odległej od Gubina o 13 kilometrów, w widłach Odry i Nysy Łużyckiej. Transportem kolejowym, w towarowych wagonach, specjalnym składem, przyjechaliśmy do Gubina; stąd drużyny rozeszły się w różne strony na obozowiska, a ciężki sprzęt, amerykańskie namioty kilkunastoosobowe, żywność itp. wiozły nam wojskowe samochody ciężarowe. Gubin był słabo zaludniony, szkody wojenne były widoczne, ale gorzej było w terenie.

Ani w Kosarzynie, gdzie mieliśmy obóz pod lasem nad jeziorem, ani po drodze do Gubina nie było żadnych ludzi, wsie zupełnie puste, mieszkańcy niemieccy wysiedleni. Polacy jeszcze nie przyjechali. Zabudowania puste, wiele zburzonych, bo Niemcy bronili się na linii rzeki Nysy. Kosarzyn położony na wyższym brzegu ostrzeliwany był przez nich zza rzeki. Przechodząc kiedyś przez pustą wieś, zobaczyliśmy ruiny gotyckiego kościoła stojącego na wzniesieniu. Kościół, jak wszystkie z tego okresu, był orientowany, czyli prezbiterium skierowane miał na wschód, a fasadę frontową na zachód do rzeki. Ostrzał niemiecki zza rzeki zburzył fasadę frontową i nawę główną. Pozostało tylko prezbiterium i to w swym końcowym fragmencie, z ołtarzem głównym. Właśnie tam wisiał, zupełnie niezniszczony, gotycki ołtarz szafowy z pięcioma figurami: Matka Boska i czterech świętych. Już ptaki uwiły sobie gniazdko w koronie świętej Barbary, czy może była to inna święta. Wokół pustka, do Gubina 13 kilometrów. W Gubinie widziałem przez okno piwnicy zgromadzone tam masowo rzeźby i meble zabytkowe, złożone przez zapobiegliwe władze. Ale wyprawa z Gubina do Kosarzyna po ołtarz i to szybko, nie widziała nam się realna. Więc zadziałaliśmy błyskawicznie, przyniesiono z obozu liny, znaleziono drabiny, ołtarz zdjęto, przeniesiono do obozu i umieszczono w specjalnej skrzyni. Razem z bagażem obozowym, namiotami i sprzętem przywieźliśmy go do Radomia. Następnego dnia po powrocie zameldowaliśmy się u dyrektora radomskiego muzeum. Muzeum szybko i sprawnie przejęło niespodziewany nabytek. Czy zrobiliśmy to wszystko formalnie i prawnie ? Sądzę że jednak słusznie. Takie to były czasy." (publikacja: 90 lecie Liceum Jana Kochanowskiego w Radomiu 1912 - 2002). Informacje co do losów kościoła w Kosarzynie zawiera artykuł p. Tadeusza Lecha "Kosarzyn - historia i współczesność" (Gubin i okolice - Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, XII 2020) - początkowo istniał tam poźnośredniowieczny kościół, po którym nie pozostał żaden ślad, a w 1883 r. rozpoczęto budowę nowego, neogotyckiego kościoła, w którym umieszczono elementy starego kościoła (zapewne i ten gotycki ołtarz). A ruiny kościoła zostały po wojnie wyburzone i jedynym śladem po nim jest ołtarz, który znalazł się w odległym Radomiu. W załączeniu przesyłam fotografię tego ołtarza, który spoczywa w muzealnym magazynie, niekiedy pokazywany na wystawach.

Przekazuję kilka danych z karty muzealnej o ołtarzu; tytuł: szafa centralna ołtarza gotyckiego (sugeruje to, że ołtarz mógł mieć skrzydła boczne), datacja: pocz. XVI w. (ale może być nieco wcześniejszy), wymiary : 154 x 154 cm, głębokość 20 cm;, drewno polichromowane; data przyjęcia do muzeum: 19.08.1947 r. Dar: Drużyna Harcerska przy Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego w Radomiu. W ołtarzu ulokowano pięć postaci - w centrum Madonna z Dzieciątkiem, po lewej stronie ołtarza św. Jerzy (w zbroi), w ręce trzymał zapewne miecz, obok Madonny św. Piotr (?) prawdopodobnie trzymał klucz, po lewej stronie obok Madonny nierozpoznany biskup i dalej św. Szczepan.

Pozdrawiam Piotr Rogólski - Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu

List do redakcji

W poprzednim, grudniowym numerze, pokazaliśmy zdjęcie wykonane w Gubinie przed domem kultury. Pytaliśmy wówczas: kiedy wykonano zdjęcie i skąd przybył gość do naszego miasta? Kto mu wówczas na zdjęciu towarzyszył?

Odpowiedział A. Leda pisząc, że:

W tle widać drzwi do Powiatowego Domu Kultury (te same co do kina "Koral"). Ważny gość to prawdopodobnie koreański "towarzysz" wizytujący Koreanki pracujące w tzw. pończoszarni. Został Zaproszony do PDK. Obok gościa z prawej Krystyna Zacharczuk, z drugiej strony Wanda Wikierska. W górnej części od lewej: Jan Smorgol, Józef Polaszyk, Andrzej Pytiak, Edward Filozof, Stanisław Smykał, Henryk Handziuk, NN, Bohdan Lange, Henryk Krawczyk. Nazwiska pozostałych póki co nieznane, choć twarze znajome. Może ktoś uzupełni?